

POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

MATERIAŁY DLA UCZNIA

ESEJE

SŁOWNIK POJĘĆ

BIOGRAMY

TABLICE SYNCHRONISTYCZNE

WYBÓR TEKSTÓW



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

WARSZAWA 2008

CZE

lwko §§ 1 i 2 Ro
leckiej odbudowy w
ziennik Rozporząd
łowódcy Policji Be
na karę śmierci:

6. Dyl Ludwik, szlifier
niowska za należenie do nielegalne
7. Pałka Ryszard, m
za nielegalne posiadanie broni
8. Majkut Antoni, t
za popieranie żydów przez udzielenie
9. Kiper Leon, handla
za popieranie bandytów przez zakup
10. Hanula Michał
za nielegalne posiadanie broni

onany. Pozostali zasądzeni

apity napady na Niemców, c
zy współpracują przy odbu
tych osób przynajmniej 10 w
ycznych elementów, przyna
ch kół przynależne osoby. Za
owie Gen. Gubernatorstwa,
tkości wypadku.

eckiej ludności przez
ów gwałtu oraz p
do utaskawienia

Der SS- und Pol
im Distrikt Kraka

POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ



MATERIAŁY DLA UCZNIĄ

WARSZAWA 2008

Recenzenci: Jerzy Bracisiewicz, Piotr Trojański, Andrzej Żbikowski
Wprowadzenie: Katarzyna Cegieła, Kamila Sachnowska, Olga Tumińska
Wybór materiałów, opracowanie: Kamila Sachnowska (koordynator), Katarzyna Cegieła, Karol Madaj, Olga Tumińska
Tablice synchronistyczne: Andrzej Zawistowski
Biogramy: Olga Tumińska
Bibliografia: Marcin Urynowicz
Słownik pojęć: Karol Madaj
Część haseł została opracowana na podstawie słownika autorstwa Adama Puławskiego do teki edukacyjnej IPN *Zagłada Żydów polskich w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2005
Scenariusze lekcji: Katarzyna Cegieła, Dariusz Gorajczyk, Monika Koszyńska, Wiesława Młynarczyk, Kamila Sachnowska, Olga Tumińska
Konsultacja naukowa: Mateusz Szpytma, Marcin Urynowicz, Jan Żaryn
Redakcja: Piotr Chojnacki, Dorota Mazek
Projekt graficzny: Tomasz Ginter, Krzysztof Findziński
Redakcja techniczna: Andrzej Broniak

Skład: Tomasz Ginter

Druk: Drukarnia „Dimograf” Sp. z o.o., 43-300 Bielsko-Biała, ul. Legionów 83

Na okładce: Helena Grabarek z ukrywanym przez siebie w latach 1942–1945 Abrahamem Grinbaumem (fot. ze zbiorów ŻIH); z tyłu: rodzina Kowalskich (fot. ze zbiorów Picaresque)

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

ISBN 987-83-7629-008-9

The views or opinions expressed in this publication, and the context in which the images are used, do not necessarily reflect the views or policy of, nor imply approval or endorsement by, the United States Holocaust Memorial Museum.

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Eseje	9
Słownik pojęć	16
Biogramy	20
Tablice synchronistyczne	29
Warto przeczytać	40
Warto obejrzeć	41
Ciekawe strony internetowe	43
Wybór tekstów	45

O kim możemy powiedzieć, że uczynił wystarczająco dużo dla ratowania ludzkich istnień? O tym, kto zapłacił za to własnym życiem! O tym, kto zapłacił za to własnym życiem, spełniając ewangeliczny nakaz miłości, albo kierując się laickimi zasadami etyki, to wszystko jedno! Bo jeśli zginął, to nikt nie może o nim powiedzieć, że nie uczynił wystarczająco dużo. (Władysław Bartoszewski)

WPROWADZENIE

W 1933 r. w Niemczech do władzy doszła NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei – Narodowo-socjalistyczna Partia Robotnicza Niemiec) pod wodzą Adolfa Hitlera. Zgodnie z ideologią rasistowską, na której opierał się program tej partii, tylko „nordyków” (do nich m.in. zaliczali się Niemcy) uznano za rasę godną panowania nad światem. Kolejne kategorie stanowiły narody „aryjskie”, spośród których najniżej w hierarchii stali Słowianie. Żydom (a także Cyganom) w ogóle odmówiono prawa do życia. Realizując hasła antysemityczne, w 1935 r. uchwalono wymierzone w Żydów ustawy norymberskie, które pozbawiły ich praw obywatelskich. Niektórzy z prześladowanych opuścili Niemcy i udali się do innych krajów europejskich m.in. do Polski lub za ocean.

JAKIE BYŁY PLANY HITLEROWSKICH NIEMIEC WOBEC POLAKÓW I ŻYDÓW?

Celem napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. było przekształcenie ziem zamieszkałych przez Polaków w niemiecką „przestrzeń życiową” (*Lebensraum*). Los Polaków miał się rozstrzygnąć po wojnie. Dwudziestu milionów Polaków nie można było szybko wymordować, poza tym obawiano się samoobrony i walk, zaś praca polskich niewolników była III Rzeszy potrzebna. Planowano więc, że Polacy znikną w ciągu 20 lat po wojnie, częściowo zgermanizowani (spełniający kryteria rasowe), wymordowani (warstwy przywódcze) oraz deportowani poza „przestrzeń życiową” Niemców (pozostali). O losie kilku milionów polskich Żydów zadecydowano znacznie szybciej, jeszcze w czasie wojny. Niemcy już w pierwszych miesiącach okupacji pozbawili ich majątku i zamknęli w gettach. Odizolowaną ludność żydowską wyniszczały głód, choroby i niewolnicza praca.

W 1942 r. podjęto decyzje wykonawcze o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” – czyli wymordowaniu wszystkich europejskich Żydów – ustalono wówczas liczbę Żydów przeznaczonych do zagłady na 11 mln osób (z czego ponad 3 mln to Żydzi polscy). Niemcy rozpoczęły niszczenie narodu żydowskiego w zorganizowany sposób. Stopniowo likwidowano getta, przewożąc ich mieszkańców do obozów zagłady (największy z nich to obóz Auschwitz-Birkenau). Tam uśmiercano ich w komorach gazowych, zwłoki zaś palono w specjalnie zbudowanych do tego celu krematoriach. Od tego momentu Żydzi na ziemiach polskich mieli szansę przeżyć tylko wówczas, gdy zdecydowali się uciekać z miejsc wyznaczonych im przez Niemców i chronić wśród Polaków. Niemcy grozili śmiercią zarówno Żydom, którzy opuszczą getta, jak i Polakom, którzy w jakikolwiek sposób im pomogą. Tylko nieliczni Polacy i Żydzi byli w stanie przełamać strach przed groźącą karą.

JAK WIELU POLAKÓW ZGINĘŁO, RATUJĄC ŻYCIE ŻYDÓW?

Prawdziwej liczby Polaków zamordowanych lub w inny sposób represjonowanych za pomoc Żydom zapewne nigdy nie poznamy. Prowadzone badania wskazują, że za udzielanie pomocy Żydom zginęło ponad tysiąc Polaków. Los i okoliczności śmierci wielu z nich nie są znane. Chociaż zebrano setki relacji i wiele dokumentów, jest to dopiero początek niezwykle trudnych badań.

JAK WIELU POLAKÓW RATOWAŁO ŻYDÓW?

Dokładnej liczby nie da się ustalić. Niektórzy badacze uważają, że ocalenie jednego życia wymagało współpracy nawet dwudziestu i więcej osób – od tego, który podejmował się wyprowadzenia z getta, przez ludzi, którzy ułatwiali zmianę wyglądu, dostarczali fałszywych dokumentów, pomagali znaleźć kryjówkę, po tych, którzy bezpośrednio ukrywali Żydów.

W samej Warszawie z getta uciekło kilka tysięcy osób, a liczba ukrywających się po „aryjskiej stronie” sięgała 25 tysięcy. Nie byłoby to możliwe bez świadczonej w różnej formie pomocy Polaków. „Jedni pomagali nam rok

– inni dwa miesiące, niektórzy parę dni tylko, ale drzę na wspomnienie, co by było, gdyby nie pomogli nam na te parę dni. Nawet ten, który mi udzielił noclegu na jedną noc tylko, niech będzie błogosławiony”¹ – wspomina Róża Reibschaid-Feliks z Tel Awiwu. Z kolei Hanna Krall opisywała: „Było mieszkanie [...] u Szarkowskich. Potem małe, ubogie mieszkanie p. Podhorskiej [...], potem kryjówka u p. Nowaka [...], potem wytworne mieszkanie pp. Łysakowskich [...], potem byli Czapscy [...], potem w Rykach p. Wejwoda [...], i p. Makowa [...], potem były jeszcze inne mieszkania, inni ludzie – łańcuch ryzyka, ludzi i miejsc [...]. Przekazywano mnie sobie z rąk do rąk – p. Pułaska p. Pomorskiej, p. Pomorska p. Podhorskiej, p. Podhorska p. Jadachowej. Na moje utrzymaniełożył z konspiracyjnych funduszków docent dr Tadeusz Stępniewski [...]. Wymieniłam tylko tych ludzi, których z nazwiska pamiętam. Wszyscy ratując mnie, narażali siebie i swoje rodziny na śmiertelne niebezpieczeństwo. W grze o moje życie – stawką było życie 45 osób”².

Liczba osób, które w różnej formie okazywały Żydom pomoc, mogła sięgać kilkuset tysięcy osób.

KTO RATOWAŁ?

Badania pokazują, że ratujący wywodzili się ze wszystkich warstw społecznych – od ziemiaństwa i inteligencji po robotników i chłopów. Mieli różne wykształcenie, mieszkali w dużych miastach, ale także w małych miasteczkach i wsiach. Reprezentowali różne poglądy polityczne – od narodowych po socjalistyczne, różne środowiska, przyświecały im często krańcowo odmienne motywacje. Nie brakło wśród nich osób, które przed wojną były niechętne Żydom, czy to z powodów politycznych, czy konkurencji gospodarczej.

JAKIEGO RODZAJU POMOC ŚWIADCZONO?

Początkowo pomoc polegała na kontaktach z Żydami zamkniętymi w gettach, przekazywaniu im żywności i lekarstw, udziale w wymianie handlowej, przechowywaniu cenniejszych rzeczy i pieniędzy, które mogłyby zostać odebrane przez Niemców. Tym, którzy mieli „dobry wygląd”, pomagano znaleźć pracę i mieszkanie po „aryjskiej stronie” oraz załatwić odpowiednie dokumenty. Polskie rodziny brały pod opiekę żydowskie dzieci, ratując je przed piekłem getta.

Sytuacja zmieniała się wraz z zaostrzeniem polityki hitlerowskiej. W 1942 r. rozpoczęły się masowe wywózki ludności żydowskiej do obozów zagłady. Od tego momentu zmienił się też charakter pomocy. Chodziło o to, aby ocalić jak najwięcej ludzi skazanych na pewną śmierć. W Warszawie ukazał się *Protest* – dramatycznej treści ulotka autorstwa Zofii Kossak-Szczuckiej z Frontu Odrodzenia Polski, podziemnej organizacji katolickiej. Częściej niż dotychczas pisano o prześladowaniu Żydów w prasie konspiracyjnej. Wkrótce zrealizowano także myśl, aby stworzyć instytucję, która będzie niosła pomoc zbiegom z gett i transportów do obozów śmierci. Ostatecznie w grudniu 1942 r. powstała Rada Pomocy Żydom o kryptonimie „Żegota”, finansowana przez organizacje żydowskie i rząd polski w Londynie – jedyna tego rodzaju organizacja w Europie.

Szeroko zakrojoną akcję ratowania Żydów podjął także Kościół katolicki. Wydawanie fałszywych metryk chrztu, ukrywanie żydowskich dzieci w klasztorach i sierocińcach prowadzonych przez siostry zakonne umożliwiło przeżycie tysiącom podopiecznych.

JAKIE KARY GROZIŁY POLAKOM?

Udzielanie pomocy Żydom w Polsce było o wiele trudniejsze i bardziej niebezpieczne niż w wielu innych krajach europejskich. „Żaden naród nie złożył na ołtarzu pomocy Żydom takiej hekatomby ofiar, jak Polacy, bowiem w wielu krajach okupowanych pomoc ta nie niosła ze sobą takiego ryzyka” – to słowa prezesa Stowarzyszenia Kombatantów Żydowskich Arnolda Mostowicza. Anna Frank, żydowska dziewczynka ukrywana przez holenderskich sąsiadów, znana dzięki pisanemu w czasie okupacji dziennikowi, nie przeżyła wojny, zginęła w Bergen-Belsen na przełomie lutego i marca 1945 r. Mało kto jednak wie, że Holendrzy, którzy próbowali ratować Annę, ukrywając ją i jej rodzinę, przeżyli – ukarano jedynie mężczyzn pobytym w obozie pracy. Jaskrawo kontrastuje to z losem rodziny Ulmów, Kowalskich, Baranków, którzy zginęli za ukrywanie Żydów, czy krakow-

¹ *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 759.

² H. Krall, *Gra o moje życie [w:] Ten jest z ojczyzny mojej...*, s. 297–298.

skiej fryzjerki Franciszki Budziaszek-Resich, wywiezionej do obozu Ravensbrück jedynie za tlenienie włosów żydowskim klientkom, co miało pomóc im w uzyskaniu „aryjskiego” wyglądu. Na ziemiach polskich za jakąkolwiek pomoc Żydom, czy chodziło o udzielenie schronienia, czy podanie kromki chleba, groziła śmierć. Ratując Żydów, narażało się nie tylko siebie, ale całą swoją rodzinę.

Wszystko to działo się w atmosferze terroru, w poczuciu skrajnego zagrożenia ze strony Niemców, mimo tysięcy polskich ofiar, masowych przesiedleń, łapanek ulicznych, pacyfikacji wsi, wysyłania do obozów koncentracyjnych i więzień. Do strachu przed Niemcami dochodziła obawa przed każdym świadkiem, który mógł okazać się donosicielem lub szmalcownikiem. Często obawiano się własnych sąsiadów. Niestety nie mała była grupa Polaków, którzy donosili ze względu na korzyści materialne bądź z powodu antysemityzmu. Przemilczenie informacji o ukrywaniu Żydów traktowane było jak bierna pomoc i groziło co najmniej osadzeniem w obozie koncentracyjnym. Pomagający musieli więc wykazywać nadzwyczajną ostrożność i pomysłowość.

CZYM KIEROWANO SIĘ, NIOSĄC POMOC?

Powodów było wiele i nie sposób je wszystkie poznać. Na pewno w niektórych przypadkach było to współczucie, w innych odpowiedzialność, moralny obowiązek, czasem wyrzuty sumienia lub nienawiść do Niemców, czy w końcu odruch zwykłej ludzkiej solidarności. Najczęstszym motywem udzielenia pomocy były tzw. względy humanitarne – wspomina o tym ponad 50 proc. ratujących, a na decyzję wielu z nich wpływało wychowanie katolickie. Często decydowały więzy przyjaźni z okresu przedwojennego. Znane są przykłady niań i służących – Polek, z narażeniem życia ratujących swych byłych chlebobawców i ich dzieci. Mimo że część Polaków decydowała się na udzielenie pomocy w nadziei na zyski materialne, to wśród niosących pomoc częste były również altruizm i empatia wobec prześladowanych.

ILU OCALONO?

Wojnę przeżyła tylko niewielka część polskich Żydów. Uratowanie większości nie było możliwe. Wśród trzymilionowej społeczności żydowskiej zaledwie około 300 tysięcy osób zdecydowało się zaryzykować ucieczkę z miejsc wyznaczonych przez Niemców. Tylko ich można było ratować. Wielu jednak decydowało się na powrót do gett i obozów, gdzie przebywali ich najbliżsi, rodziny i krewni. Wielu Żydów zginęło po „aryjskiej stronie”, ale to nie znaczy, że nikt im nie pomagał. Tak mówi o tym Władysław Bartoszewski „Ratowaliśmy, zaopatrując ludzi w dokumenty, zapomogi finansowe, znajdując lokale, ułatwiając powrót do życia [...], ale ilu uratowaliśmy? Ot, widzi pan, sprawa jednej litery sprawia ogromną różnicę. Ratować i uratować! Ratowaliśmy kilkadziesiąt razy więcej ludzi, niż uratowaliśmy. Przez moje ręce przeszło kilkaset dobrze zrobionych dowodów, kenkart, kart pracy, różnych dokumentów, które ułatwiały życie. Ułatwiały, ale nie gwarantowały przeżycia. Więc dla mnie jest ważne, żeby odróżniać słowo «ratować» od «uratować»³. Na terenie okupacji niemieckiej przeżyło 1–3,5 proc. polskich Żydów. W sumie, łącznie z tymi, którzy znaleźli się na terenach Związku Radzieckiego, końca wojny doczekało zaledwie ok. 10 proc.

Dane te pokazują, jak tragiczny był los Żydów w czasie okupacji, ale nie odzwierciedlają pomocy udzielonej przez część społeczeństwa polskiego. Jeśli zestawimy dane procentowe, łatwo o wyciągnięcie błędnych wniosków. Wyjątkowo wysoki wskaźnik ocalonych ma Dania – z zamieszkującej przed wojną ten kraj ośmiotysięcznej diaspory żydowskiej przetrwało ponad 90 proc., czyli ok. 7,5 tysiąca osób. Wynika to głównie z tego, że większość duńskich Żydów została przeszmuglowana przez rybaków do neutralnej Szwecji w ramach zorganizowanej kilkutygodniowej akcji podjętej przez duński ruch oporu. Szacuje się, że na terenie okupowanej Polski ocalało 30–120 tys. Żydów, a ich ratowanie często oznaczało konieczność otaczania ukrywanego opieką przez długi czas.

W porównaniu z innymi krajami europejskimi w Polsce mieszkała bardzo liczna mniejszość żydowska. Jak pisze Teresa Prekerowa, „im liczniejsza była ludność żydowska, tym wyższy był odsetek strat. Ukrywający się Żydzi musieli wmieszać się w ludność «aryjską», zniknąć wśród niej, ich zbytnie zagęszczenie musiało się rzucać w oczy władzom okupacyjnym. W Belgii mogła przeżyć niemieckie panowanie połowa Żydów zamieszkujących ją przed wojną, ta połowa bowiem stanowiła około 36 tysięcy osób wmieszanych w blisko ośmiomilionową lud-

³ M. Komar, *Władysław Bartoszewski – wywiad rzeka*, Warszawa 2006, s. 95–96.

ność kraju. W Polsce uratowanie połowy społeczności żydowskiej, czyli ponad półtora miliona osób, nie było możliwe”⁴.

Sytuacja w Europie Zachodniej wyglądała inaczej niż w Polsce ze względu na niewielką liczbę Żydów, w dużej mierze zasymilowanych, oraz stosunkowo łagodne warunki okupacji niemieckiej. Za pomoc Żydom groziła tam najczęściej kara finansowa lub aresztowanie. Niemcy, obawiając się oburzenia opinii światowej, nie zdecydowali się na wprowadzenie tam kary śmierci. Na wschodzie, a przede wszystkim na ziemiach polskich, pozwalali sobie na bezprzykładne bestialstwo, wierząc, że uda im się ukryć swe zbrodnie.

⁴ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982, s. 224.

Edyta Kurek

POLSCY SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA¹

Polska nie była jedynym krajem okupowanej Europy, w którym za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Jednak tylko tu Niemcy konsekwentnie przestrzegali prawa i bezwzględnie egzekwowali ten zakaz. Śmierć groziła nie tylko ukrywającemu, ale także całej jego rodzinie. W takiej sytuacji niewielu decydowało się pomagać. Tym większy szacunek budzi odważna postawa tych nielicznych, którzy obawiając się nie tylko Niemców czy miejscowej policji, ale często najbliższego sąsiada, postanowili udzielić pomocy, dzieląc się często ostatnim kawałkiem chleba z potrzebującymi. Co powodowało tysiącami Polaków, którzy z narażeniem życia zdecydowali się pomagać Żydom?

Autorzy wstępu do dwóch poświęconych Polakom tomów *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations* próbują wyodrębnić i scharakteryzować motywy, jakimi kierowali się polscy ratujący². Wśród wymienianych motywów najczęściej, bo w 49 proc. przypadków³, pojawia się wieloletnia znajomość lub innego rodzaju powiązania społeczne z ratowanymi Żydami. W grupie tej znajdują się osoby, które z ratowanymi wcześniej współpracowały bądź to jako ich partnerzy w interesach, bądź ich pracownicy, koledzy z zakładu pracy. Są tu również ludzie, którzy sąsiedowali z żydowskimi rodzinami, gospodynie w domach żydowskich i opiekunki do dzieci, które w krytycznej chwili pamiętały, że były dobrze traktowane, intelektualiści i artyści przyjaźniący się z żydowskimi kolegami. Równie często (43 proc.) pojawiają się motywy humanitarne. Wiele osób nie mogło pogodzić się z masową eksterminacją i cierpieniem Żydów. Decyzje w tych przypadkach podejmowane były spontanicznie, wynikały z potrzeby niesienia pomocy innym; oczywiście nie zawsze i nie tylko decydowały o tym cechy charakteru ratujących, często o udzieleniu pomocy decydowały posiadane możliwości. Pozostałe to: motywy polityczno-ideologiczne (5,75 proc.), religijne (2,1 proc.) – szczególną rolę odgrywają tu klasztory i zakony, dzięki ofiarności których udało się uratować wiele żydowskich dzieci, rodzinne (0,7 proc.) – w tej grupie znajdujemy przede wszystkim członków rodzin polskiego małżonka. Interesująca jest ostatnia kategoria, którą autorzy analizy określają jako ratujących antysemitów (0,17 proc.). Profesor Władysław Bartoszewski we wstępie do najnowszego wydania książki *Ten jest z ojczyzny mojej* przywołuje postać uhonorowanego tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata Edwarda Kemnitta, jednego z twórców Narodowych Sił Zbrojnych, który wraz z rodziną był zaangażowany w działalność Rady Pomocy Żydom „Żegota”⁴. Kemnitz uważał, że „programy polityczne [...] to jedna sprawa, a druga sprawa to to, że Niemcy nie mają prawa mordować naszych obywateli”⁵.

Większość ratujących przeżywała jednak ogromne dylematy związane z ukrywaniem Żydów. Ryzyko denuncjacji było ogromne. Często ratujący czuli się osamotnieni, opuszczeni w walce o przeżycie kolejnego dnia. Alina Cała stwierdziła: „Większość tych, którzy podjęli się ratowania Żydów, skazana była na osamotnienie. Nie mogli ufać ani sąsiadom, ani wielu przyjaciom. Tylko nieliczni, ci z dużych miast, mogli liczyć na ograniczoną i siłą rzeczy skąpą pomoc materialną ze strony państwa podziemnego, o ile udało się im nawiązać kontakt z «Żegotą». Co więcej, nie byli pewni, czy postępują słusznie. Wielu uważało, że przeciwstawiają się wyrokowi boskiemu. Inni

¹ Badanie to przeprowadziła Ella Linde z Instytutu Yad Vashem na grupie 4119 Polaków odznaczonych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” do końca 1999 r. *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations. Rescuers of Jews during the Holocaust. Poland*, Jerusalem 2004, s. XXXVIII–XXXIX. Podobną analizę przeprowadziła Elżbieta Rączy. Zbadała ona 343 przypadki ratowania Żydów (nie tylko przez Polaków uhonorowanych tytułem Sprawiedliwego) i wyodrębniła następujące powody udzielania pomocy: znajomości przedwojenne – 28,3 proc., obcy – 18,4 proc., przyjaźnie – 9,6 proc., gratyfikacja pieniężna (która nie pojawia się u Linde) – 4,9 proc., inne – 3,5 proc. W 35,3 proc. przypadków powodów nie podano (E. Rączy, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945*, Rzeszów 2008, s. 101). Interesujące badania przeprowadził również M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Zbikowski, Warszawa 2006, s. 209–264.

² Ponieważ ratujący wymieniali kilka motywów, jakimi kierowali się, niosąc pomoc, suma wielkości procentowych może przekroczyć 100 proc.

³ Edward Marcin Kemnitz „Szczeciński”, „Marcin” (ur. 10 X 1907 r. w Warszawie, zm. 10 III 2002 r. w Montrealu) – prawnik, społeczny i polityczny działacz obozu narodowego, członek Pogotowia Patriotów Polskich, Młodzieży Wszechpolskiej i Obozu Wielkiej Polski, współzałożyciel i działacz struktur kierowniczych Obozu Narodowo-Radykalnego, członek cywilnych struktur Organizacji Wojskowej Związków Jaszczurczy, Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, komendant Okręgu Pomorskiego NSZ w pierwszej połowie 1945 r. Tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” otrzymał wspólnie z ojcem 13 grudnia 1983 r. Medal ofiarował jako wotum do muzeum klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie.

⁴ *Ten jest z ojczyzny mojej...*, s. XIX.

⁵ A. Cała, *Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Trudne ratowanie i gorycz*, „Midrasz” 2007, nr 1 (117), s. 10.

– że wspomagają w ten sposób Sowieci, z którymi prawnicy utożsamiali Żydów. Takiego poświęcenia nie uważano za przejaw walki z okupantem”⁶. Maria Hochberg-Mariańska, która zajmowała się losami ocalonych dzieci żydowskich, ujmuje to bardziej dobitnie: „Nie wiem, czy jakiś człowiek poza granicami Polski pojmie i zrozumie fakt, że uratowanie życia ściganemu przez zbrodniarza, bezbronnemu dziecku – może okryć kogoś wstydem i hańbą lub narazić na przykrości”⁷.

Po zakończeniu II wojny światowej organizacje żydowskie, zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej znajdowali się ratujący, podjęły starania o uzyskanie wsparcia dla Polaków pomagającym Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. Organizacją, która dostarczała funduszy na ten cel, był American Jewish Joint Distribution Committee (Joint), a instytucją, która te fundusze dystrybuowała – utworzony w 1944 r. Centralny Komitet Żydów w Polsce. CKŻP pomagał również w inny sposób, np. interweniował w sprawach Polaków u władz, kiedy było to konieczne, chociażby w kwestiach repatriacji, udzielał pomocy prawnej itp.

W 1948 r. przy Wydziale Prawnym CKŻP utworzono Komisję Pomocy Polakom, która pracowała do końca funkcjonowania Komitetu⁸. Po likwidacji CKŻP w 1950 r. nowo powstałe Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce przestało pomagać ratującym. Obowiązki te przejął Żydowski Instytut Historyczny i kontynuował działania Komisji Pomocy Polakom do momentu likwidacji dostarczającego środki finansowe polskiego oddziału Jointu.

W 1953 r. Kneset – parlament izraelski – uchwalił Ustawę o Pamięci Zagłady i Męczeństwa sześciu milionów Żydów zgładzonych w wyniku Holokaustu. Na mocy tego aktu utworzono w Jerozolimie Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem⁹. Jednym z celów instytutu jest uwiecznienie pamięci o ludziach, którzy z narażeniem życia udzielali pomocy Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. W roku 1963 powstał tam specjalny departament, którego zadaniem jest dokumentowanie i upamiętnienie czynów tych ludzi. Powołano też specjalną komisję złożoną z działaczy społecznych, działającą pod przewodnictwem sędziego Sądu Najwyższego Izraela. Komisja ta zajmuje się badaniem materiałów dotyczących ratowania Żydów i podejmowaniem decyzji o przyznaniu tytułu „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata” tym, którzy ukrywali lub w jakikolwiek sposób chronili Żydów.

Podstawą do ubiegania się o odznaczenie jest poświadczony notarialnie oświadczenie osoby uratowanej. Wniosek uzupełnia się również notarialnie poświadczonym zeznaniem osoby ratującej. Komisja, oprócz zgodności obydwu oświadczeń, wnikliwie bada okoliczności, w których doszło do udzielenia pomocy, a przede wszystkim motywy, jakimi kierowali się pomagający, tj. czy ratującego i ratowanego łączyła znajomość, przyjaźń, czy pomoc wynikała z przekonań religijnych ratującego, czy udzielona pomoc przyniosła jakiegokolwiek korzyści materialne (jeżeli tak, to jakiego rodzaju), jakie ryzyko wiązało się z udzielaniem pomocy itd.

Jeżeli uzyskane informacje bezsprzecznie dowodzą, że ratujący udzielił Żydowi bezinteresownej pomocy, ryzykując życie, wolność, bezpieczeństwo swoje i swojej rodziny – osoba taka może być zakwalifikowana do otrzymania medalu i dyplomu „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”. Ponieważ od zakończenia II wojny światowej minęło już wiele lat, coraz częściej odznaczenie jest obecnie przyznawane pośmiertnie.

Uhonorowana osoba otrzymuje medal z wybitym nań własnym nazwiskiem, dyplom, a jej nazwisko zostaje umieszczone na specjalnej Ścianie w Ogrodzie Sprawiedliwych na terenie Instytutu Yad Vashem. W początkowym okresie każdy odznaczony mógł zasadzić tam drzewko oliwne, ale od 1990 r., z powodu braku miejsca w Ogrodzie, zdecydowano się honorować Sprawiedliwych przez umieszczenie ich nazwisk na przeznaczonych do tego celu kamiennych ścianach. 25 marca 1985 r. Kneset uchwalił też specjalną poprawkę do Ustawy o Pamięci Zagłady i Męczeństwa, która umożliwia – w uznaniu zasług – nadawanie Sprawiedliwym honorowego obywatelstwa Państwa Izrael.

Ceremonia wręczenia medalu odbywa się w Izraelu lub w kraju zamieszkania uhonorowanego, gdzie medal wręczany jest przez urzędującego tam ambasadora Izraela.

⁶ *Dzieci oskarżają*, oprac. M. Hochberg-Mariańska, N. Grüss, Kraków–Łódź–Warszawa 1947, s. XXXII.

⁷ Na „nagrody dla rodzin polskich za ukrywanie i pomoc Żydom podczas okupacji” CKŻP wydatkował do 1946 r. 166 500 zł. Udzielano zapomóg jednorazowych w wysokości od 1 do 10 tys. zł. Dane te pochodzą z protokołu z kontroli całokształtu działalności i gospodarki CKŻP, spisane przez inspektora Biura Kontroli przy Prezydium Krajowej Radzie Narodowej 15 listopada 1946 r. (AŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304, t. 27, k. 5, cyt. za: A. Cała, *Sprawiedliwi...*, s. 13, przyp. 2).

⁸ Yad Vashem (hebr. miejsce i imię) – określenie symboliczne, zaczerpnięte z księgi Izajasza (56,5): „Dam im w domu moim i w murach moich miejsce i imię lepsze nad synów i córki, imię wieczne dam im, które nie zaginie” (M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych...*, s. 11, przyp. 1).

⁹ Dane ze strony Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie www.yadvashem.org – zakładka „Righteous”.

Według stanu na dzień 1 stycznia 2008 r. medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” zostało na całym świecie uhonorowanych 22 211 osób¹⁰. Najwięcej wśród nich – 6066 – to Sprawiedliwi z Polski¹¹, co stanowi prawie 30 proc. wszystkich odznaczonych. Pierwszymi Polakami uhonorowanymi już w 1965 r. medalami byli Irena Sendlerowa, Jerzy Koźmiński i Władysław Bartoszewski.

W Polsce przygotowywaniem dokumentacji do odznaczeń – na podstawie materiałów zebranych w Żydowskim Instytucie Historycznym – zajmowało się od 1963 r. poselstwo izraelskie w Warszawie, które przekazywało wnioski do Yad Vashem. W 1967 r. Polska zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem i zaprzestano tej działalności. Ówczesna atmosfera i niechętny stosunek wobec Żydów nie sprzyjały również ujawnianiu przez Polaków przypadków niesienia pomocy.

W 1979 r. w Izraelu zdecydowano o wznowieniu akcji zbierania wniosków o przyznawanie odznaczenia Sprawiedliwego Polakom. Żydowski Instytut Historyczny wznowił współpracę z Yad Vashem. W 1980 r. powstała w ŻIH Sekcja Odznaczeń Yad Vashem, kierowana przez dr. Michała Grynberga. Nie poprzestaje ona wyłącznie na gromadzeniu informacji i uzupełnianiu wniosków. Od początku starano się ułatwić zainteresowanym nawiązanie utraconych po wojnie kontaktów. I tak, w 1982 r., w wydawanym w Warszawie tygodniku żydowsko-polskim o międzynarodowym zasięgu „Folks Sztyme” utworzono specjalną rubrykę pod nazwą „Kto ratuje jedno życie, to tak jakby ratował cały świat”. W rubryce tej do 1989 r. zamieszczono około 120 ogłoszeń zawierających dane o ukrywanych i ukrywających z prośbą o kontakt. Umożliwiło to wielu osobom otrzymanie odznaczenia lub też doprowadziło do jego przyznania. Podobne ogłoszenia ukazywały się również w „Rzeczpospolitej” i „Życiu Warszawy”.

Owocem pierwszych dziesięciu lat pracy sekcji jest wspomniana już *Księga Sprawiedliwych*¹² zawierająca 550 not dotyczących ok. 1200 osób uhonorowanych odznaczeniem. Należy podkreślić, że jest to jedyne tego typu wydawnictwo, w którym oprócz indeksu Sprawiedliwych znajdują się informacje o nich oraz o pomocy, jakiej udzielili. W związku z coraz mniejszą liczbą napływających wniosków, Sekcja Odznaczeń zakończyła działalność latem 2004 r. Obecnie aplikacje można przesyłać bezpośrednio do Instytutu Yad Vashem.

Po utworzeniu departamentu sprawiedliwych w Instytucie Yad Vashem starano się organizować pomoc finansową dla Sprawiedliwych. Nie miała ona jednak charakteru powszechnego i świadczona była przez instytucje żydowskie w Stanach Zjednoczonych wyłącznie osobom odznaczonym medalem Sprawiedliwego – na wniosek wspomnianego departamentu.

W 1986 r. w Nowym Jorku powstała The Jewish Foundation for the Righteous (Żydowska Fundacja na Rzecz Sprawiedliwych), która udziela finansowej pomocy osobom odznaczonym medalem. Według danych na dzień 1 stycznia 2008 r. comiesięczne wsparcie finansowe przekazywane jest 1179 odznaczonym z całego świata¹³. W kolejce już czeka następna setka wniosków o uzyskanie takiego wsparcia. Fundacja, w ramach prowadzonej działalności edukacyjnej, zajmuje się też upowszechnianiem wiedzy na temat Sprawiedliwych.

W roku 1987 w ramach Fundacji Anny Frank w Bazylei utworzono specjalny fundusz medyczny im. Anny Frank dla Sprawiedliwych. Odznaczeni medalem otrzymują trudno dostępne w ich krajach lub drogie leki.

Od 1982 r. Żydowski Instytut Historyczny podejmował działania zmierzające do przyznania polskim Sprawiedliwym uprawnień kombatanckich. W 1985 r. utworzono polskie Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, które kontynuowało te starania. 25 kwietnia 1997 r. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę, dzięki której osoby odznaczone medalem Sprawiedliwego i te, które mimo starań go nie otrzymały, mogą ubiegać się o uprawnienia kombatanckie.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych...*

¹² Dane ze strony The Jewish Foundation for the Righteous (www.jfr.org). Wśród osób otrzymujących wsparcie fundacji znajduje się 594 Polaków.

¹³ Ustawa z 16 października 1992 r. o orderach i odznaczeniach (Dz.U. 1992, nr 90, poz. 450).

Grzegorz Berendt

**NIEMIECKA POLITYKA GOSPODARCZA W OKUPOWANEJ POLSCE
A MATERIALNE WARUNKI NIESIENIA POMOCY ŻYDOM**

Ludźmi udzielającymi pomocy Żydom przebywającym w gettach lub usiłującym przetrwać po „aryjskiej stronie” kierowały różne motywy. Narażali życie własne i członków najbliższej rodziny z powodów religijnych, ze względów humanitarnych i pomagając przedwojennym przyjaciółom oraz krewnym i powinowatym. W przypadku wielu osób bardzo ważnym motywem były względy materialne. Wówczas niektórym z pomagających wystarczyło, iż dzięki środkom uzyskiwanym od Żydów mogli łatwiej uporać się z codziennymi kłopotami bytowymi, inni wykorzystywali przymusową sytuację, by osiągnąć dzięki nim jak największe zyski. Nie ustalono dotąd, jaka część swoistych umów zawartych między walczącymi o przeżycie Żydami a ludźmi udzielającymi im pomocy, została dotrzymana, a jaka złamana. Relacje ocalałych Żydów zawierają liczne wzmianki na temat obu sytuacji.

Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z osobami dzielnymi, ofiarnymi, przyzwoitymi i bezinteresownymi, czy z ludźmi chciwymi, niegodziwymi, szubrawcami, a nawet – w skrajnych przypadkach – zbrodniarzami, mówiąc o Zagładzie i zjawisku pomocy Żydom, nie powinniśmy abstrahować od sytuacji gospodarczej, jaką stworzyły władze niemieckie w okupowanej Polsce. Od niej w dużej mierze zależały materialne warunki świadczenia pomocy.

W wyniku kampanii wrześniowej uległo zniszczeniu tysiące izb mieszkalnych. Oznaczało to konieczność znalezienia nowego lokum dla rodzin bez dachu na głowę. Setki tysięcy osób opuściło domy i mieszkania, uchodząc przed agresorami. Na terenach utworzonego w październiku 1939 r. Generalnego Gubernatorstwa znalazło się ponadto w dwóch pierwszych latach okupacji niemieckiej kilkaset tysięcy Polaków i Żydów wypędzonych z terenów wcielonych do Rzeszy Niemieckiej. Sytuację nie-Niemców w GG utrudniało dodatkowo zarekwirowanie tysięcy domów i mieszkań na potrzeby instytucji niemieckich i ich pracowników sprowadzanych z Rzeszy. Wszystko to z jednej strony prowadziło do zwiększenia gęstości zaludnienia lokali pozostających w dyspozycji ludności nieniemieckiej, w pierwszej kolejności miejskiej, z drugiej zaś wzrost cen wynajmu mieszkań, chociaż formalnie wysokość czynszów uległa zamrożeniu.

Od pierwszych dni okupacji, tak po niemieckiej, jak i sowieckiej stronie kordonu, Polacy i Żydzi oraz inne kategorie ludności uznane przez agresorów za wrogów byli systematycznie okradani i wywłaszczani. Najeźdźcy dokonywali tego, posługując się środkami administracyjnymi, ale też indywidualnie, na własną rękę. Sprawcami byli żołnierze, funkcjonariusze i urzędnicy państw okupacyjnych. Przepisy dotyczące obiegu pieniądza doprowadziły polskich obywateli do utraty znacznej części realnej wartości wkładów bankowych, nie mówiąc o oszczędnościach trzymanych poza bankami w przedwojennych złotych polskich. Po stronie sowieckiej skonfiskowano majątek osób zaliczonych do kategorii „kapitalistów-wyzyskiwaczy”. Pod okupacją niemiecką już w latach 1939–1940 pozbawiono nieruchomości, wkładów bankowych, jak i wypłacanych przez państwo świadczeń socjalnych wszystkich Żydów i część ludności polskiej. Konfiskata mienia i kontrybucje nakładane na lokalne społeczności, zwłaszcza Żydów, sukcesywnie uszczuplały środki, które można byłoby ewentualnie wykorzystać do niesienia pomocy ludziom znajdującym się w potrzebie.

Władze III Rzeszy dążyły do jak najszerzej eksploatacji pokonanych państw i temu celowi podporządkowały swoją politykę gospodarczą. Dlatego też na podbitych terenach nie wprowadzały swojej waluty, a zachowywały przedwojenny system pieniężny (co było zresztą zgodne z międzynarodowymi unormowaniami) bądź tworzyli nowy. Pozwalało to Niemcom na swobodną emisję pieniądza i celowe wywoływanie inflacji. Tego rodzaju polityka – krótko mówiąc – zapewniała finansowanie wysiłku wojennego Rzeszy. W Generalnym Gubernatorstwie okupant wprowadził nową walutę – złotego (zwanego od siedziby Banku Emisyjnego w Polsce „złotym krakowskim” lub „młynarką” od nazwiska prezesa tegoż Banku Feliksa Młynarskiego). Wprowadzona jednocześnie przez okupanta blokada płac i cen wywoływała odpływ towarów z legalnego obrotu i rozkwit czarnego rynku. Już po roku od rozpoczęcia okupacji nominalne ceny wolnorynkowe niektórych podstawowych towarów mierzone w złotych krakowskich wzrosły 30, a nawet 50 razy. W kolejnych latach drożyzna narastała, sprawiając, że niektóre ceny nominalne w 1943 r. były nawet ponad stukrotnie wyższe niż w sierpniu 1939 r. (por. tab. 1). Kilogram chleba, na przykład, zdrożał z 30 gr do kilkunastu złotych, kilogram słoniny ze 1,6 zł do 170, a później nawet do ponad 200 zł. Mniej drastycznie, niemniej bardzo poważnie zdrożały opał (węgiel, koks, torf) i odzież. Utrzymano w zasadzie tylko ceny niektórych usług komunikacyjnych, np. przejazdów kolejowych lub

tramwajowych, a jeżeli wprowadzano podwyżki, to stosunkowo niskie w porównaniu z tempem wzrostu cen usług i towarów dostępnych na wolnym rynku. Relacja między kosztami życia w Warszawie w sierpniu 1939 i sierpniu 1942 r. kształtowała się jak 100 do 4140.

Tabela nr 1. Ceny wolnorynkowe na terenach włączonych do Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1944 (w złotych)

Artykuł	Jedn. miary	1938 r.	1939 r.	1940 r.	1941 r.	1942 r.	1943 r.	1944 r.
chleb razowy	kg	0,30	1,68	2,80	7,29	10,23	12,20	12,00
mąka pszenna	kg	0,47	2,42	4,48	18,79	27,30	36,60	32,80
kasza jęczmienna	kg	0,36	1,10	3,08	15,51	18,72	21,00	19,20
masło	kg	2,96	12,76	21,47	59,16	167,08	198,40	245,00
słonina	kg	1,58	6,74	15,83	56,65	155,10	190,01	174,00
ziemniaki	kg	0,10	0,63	0,32	2,19	2,50	5,10	3,45
cukier	kg	1,00	1,67	6,28	22,68	64,08	78,30	95,80
jaja	szt.	0,08	0,36	0,54	1,35	3,28	4,30	4,95
mleko	litr	0,27	1,07	1,40	3,89	8,93	12,30	15,65
nafta	litr	0,38	b.d.	3,83	5,60	15,73	36,60	b.d.
węgiel	tona	48,00	b.d.	161,00	842–1200	1260,00	1350,00	1800,00

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku, Warszawa 1984, s. 414; Pro memoria (1941–1944). Raporty Departamentu Informacji Delegatury Rządu na Kraj o zbrodniach na narodzie polskim, oprac. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, A. Koseski, Warszawa–Pułtusk 2004.

W ciągu kilku lat Niemcy kilkakrotnie zmieniali swoją politykę wobec nieniemieckich przedsiębiorstw funkcjonujących w GG. Do 1941 r. sukcesywnie zamykano kolejne zakłady przemysłowe. Część innych, podobnie jak warsztatów rzemieślniczych, przekazywano w ręce nowo przybyłych Niemców i volksdeutsche. Do Rzeszy wywożono maszyny oraz surowce produkcyjne i energetyczne. W rezultacie wartość produkcji w GG w 1941 r. zmalała w porównaniu do okresu przedwojennego o 63 proc. W parze z tym szło zmniejszenie zatrudnienia. W obwodzie krakowskim, na przykład, według spisu przemysłowego z 1940 r. zatrudnienie spadło do 40 proc. stanu przedwojennego. Jak dotąd nie rozpoznano, w jakim stopniu w polskich pracobiorców uderzyło likwidowanie firm żydowskich i zamykanie ich właścicieli w gettach. Dodajmy do tego dziesiątki tysięcy dawnych pracowników instytucji publicznych zamkniętych na rozkaz Niemców (m.in. szkoły średnie, uczelnie wyższe). W latach 1942–1943 zlikwidowano tysiące polskich sklepów detalicznych i hurtowni. Rosnące bezrobocie skłoniło część osób do zgłaszania się do pracy w Niemczech. Inne podejmowały pracę w nowych zawodach, część pracowała legalnie, inne zaś nielegalnie, nawet parając się zajęciami o charakterze kryminalnym.

Zainicjowana przez Niemców w latach 1941–1943 intensyfikacja produkcji dotyczyła przede wszystkim firm pracujących na rzecz frontu i nie zlikwidowała zjawiska masowego bezrobocia.

Spadek produkcji trwałych dóbr konsumpcyjnych natychmiast doprowadził do wzrostu cen nie tylko nowych, ale też i używanych wyrobów. Wykorzystywano wszystkie dostępne surowce niezależnie od źródła ich pochodzenia. Gettoizacja żydowskich rzemieślników prowadziła do pozbawienia ich dawnych klientów wielu usług. Chrześcijańscy fachowcy nie byli w stanie zaspokoić popytu. W takich okolicznościach zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowaną, a czasami tylko niemal bezpłatną pracę uratowało życie części Żydów. Po ucieczce na „aryjską stronę” pracowali w swoich starych zawodach, a czasami – jak dziesiątki tysięcy innych obywateli – zmieniali branżę, dostosowując się do potrzeb rynku. Niekiedy byli zatrudniani nawet wtedy, gdy otoczenie wiedziało, że są Żydami. W innych sytuacjach pracowali w ukryciu na rzecz swoich gospodarzy.

Istotne znaczenie dla zrozumienia ekonomicznych aspektów okupacji w GG ma wiedza o wprowadzeniu przez Niemców zakazu dokonywania podwyżek płac i świadczeń socjalnych. Tak więc pracownicy najemni, renciści i emeryci otrzymywali nominalnie tyle samo złotych-młynarek, co przed 1 września 1939 r. Przy rosnącej drożyznie oznaczało to postępującą pauperyzację milionów ludzi. Wprawdzie sytuację niektórych pracowników ratowały działania ich pryncypałów, którzy – by nie tracić personelu – starali się wypłacać mniej lub bardziej zakamuflowane dodatki drożyzniane (pieniądze, deputaty, darmowe posiłki), ale według naszej wiedzy z tej formy pomocy korzystała mniejszość robotników i urzędników.

W praktyce spośród ludności polskiej dość dobrze radzili sobie przedsiębiorcy prywatni, lekarze, dentyści i weterynarze oraz właściciele dużych towarowych gospodarstw rolnych. Stanowili oni jednak margines społeczeństwa okupowanej Polski.

Rolnicy, dysponujący nadwyżkami żywności, w pierwszych latach zarabiali na sprzedaży produktów po cenach wolnorynkowych. Niestety, szybko zwiększane od 1942 r. roszczenia kontyngentowe Niemców powodowały, że części chłopów zaczęło brakować żywności na własne potrzeby (por. tab. nr 2). Wybijanie stad, oddawanie Niemcom nawet zboża przeznaczonego na siew, brak nowych maszyn i narzędzi oraz środków do konserwacji już posiadanych, jak również niedostatek nawozów sztucznych oraz naturalnych, prowadziły do zmniejszenia wydajności upraw i hodowli. Ponadto od 1942 r. nasilały się represje za niewywiązywanie się ze zobowiązań nakładanych przez okupanta na rolników. Chłopów kierowano do obozów koncentracyjnych. Ekspedycje niemieckie paliły gospodarstwa „dłużników”. W lipcu 1942 r. wydano w GG rozporządzenie dopuszczające stosowanie kary śmierci za zaległości kontyngentowe i nielegalny ubój. Terror sprawił, że kontyngenty były realizowane niemal w całości.

Tabela nr 2. Wymiar kontyngentów zbożowych narzuconych Generalnemu Gubernatorstwu w latach 1940–1943

Rok	Kontyngenty w tonach
1940	383 000
1941	685 000
1942	1 200 000
1943	1 500 000

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza...*, s. 425.

Bezwzględnie eksploatowana wieś broniła się przed utratą reszty żywności. Bezpośrednio lub pośrednio uderzało to w Żydów zbiegłych z gett i obozów, próbujących przetrwać na terenach wiejskich i miejskich. Pomijając inne powody (np. chciwość i strach), niektóre wspólnoty wiejskie traktowały Żydów jako wrogów, którzy nie mogli zapłacić za żywność i zdobywali ją w drodze kradzieży lub rabunków. Skądinąd nawet jeżeli dysponowali oni pieniędzmi, a chłopci nadwyżką żywności, część rolników nie chciała utrzymywać żadnych kontaktów ze zbiegami, bo groziła za to śmierć. Ponadto Niemcy stworzyli system zachęt materialnych, które skutecznie skłaniały jednostki spośród ludności nieżydowskiej do denuncjowania Żydów oraz osób świadczących im pomoc. Niestety, było takich ludzi za dużo. Dla kilku kilogramów cukru, kilku litrów wódki lub kilkuset złotych wydawali współobywateli na pewną śmierć.

Jeżeli w opracowaniach na temat Zagłady wspomina się o wartości energetycznej kartkowych przydziałów żywności, to najczęściej przekaz ogranicza się do wskazania ich wysokości w odniesieniu do mieszkańców gett. W przypadku getta warszawskiego dzienna norma odpowiadała ok. 230, a w 1941 r. tylko 184 kaloriom i była równoznaczna z wyrokiem śmierci przez zagłodzenie. Sytuację ratowała wyłącznie żywność przemykana do getta, ale była ona bardzo droga i wielu osób nie było na nią stać. W konsekwencji dziesiątki tysięcy więźniów zmarło z głodu i od chorób łatwiej niszczących wycieńczone organizmy. Trzeba jednak pamiętać, że przydziały kartkowe po cenach urzędowych dla ogółu ludności GG żyjącej poza gettem, o ile nie należała ona do kategorii uprzywilejowanych, były również daleko niewystarczające (zob. tabela nr 3). Ponadto do listopada 1943 r. sukcesywnie je zmniejszano, w rezultacie czego ich wartość energetyczna spadła z 736 do ok. 400 kalorii. Co prawda spadająca wydajność polskich pracowników skłoniła Niemców do zwiększenia kartkowych przydziałów żywności do wartości od ok. 940 do 2000 kalorii dziennie, ale z tej zmiany korzystali przede wszystkim zatrudnieni w firmach pracujących na potrzeby frontu. W relacjach z 1943 r. znajdują się zresztą informacje o braku zaopatrzenia w sklepach, co uniemożliwiało zakup towarów po cenach urzędowych. Pozostawał więc czarny rynek, a tam ceny szybko rosły.

Na terenach wcielonych do Rzeszy sytuacja ekonomiczna była nieco lepsza, ponieważ tak Polakom, jak i Żydom przysługiwały tu wyższe przydziały żywności. Nawet zmniejszenie ich w roku 1943 nie oznaczało spadku do poziomu występującego wcześniej w GG. Wyjątek stanowiły niektóre getta (przede wszystkim łódzkie).

Wszystkie wspomniane aspekty składały się na zjawisko szybkiego, masowego ubożenia większości obywateli II RP. Życie w niedostatku zniechęcało do altruizmu, a niekiedy popychało do popełniania przestępstw. Tłuma-

Tabela nr 3. Wartość względna przydziałów kartkowych w porównaniu ze spożyciem przedwojennym

Grupa spożycia	wartość kaloryczna (w procentach)
Robotnik polski przed wojną	100,0
Przydział dla Niemców w GG w 1941 r.	100,5
Przydział dla Żydów w 1941 r.	7,1
Przydział dla Polaków w 1941 r.	25,6
Przydział dla Polaków w 1942 r.	22,2
Przydział dla Polaków w 1943 r.	15,9

Źródło: J. Kostrowicka, Z. Landau, J. Tomaszewski, *Historia gospodarcza...*, s. 416.

czono to koniecznością obrony egzystencji własnej rodziny czy grupy. Warunki, w tym ekonomiczne, stworzone przez Niemców, sprawiły, że większości spośród 230–300 tys. Żydów, próbujących w latach 1942–1943 (po likwidacji gett) przetrwać po „aryjskiej stronie”, nie można było uratować. Wysokie koszty utrzymania, przy znacznie zmniejszonych możliwościach zarobkowania, zmuszały do brania pieniędzy od ratowanych Żydów. Tylko osoby bardzo zamożne mogły sobie pozwolić na nieodpłatne, długotrwałe świadczenie pomocy, zwłaszcza gdy wspierano kilka lub więcej osób. Nie tylko strach przed donosem i represją, ale też bieda była czynnikiem negatywnie oddziałującym na świadczenie pomocy osobom nienależącym do rodziny. Gdy o tym pamiętamy, tym większe uznanie i szacunek muszą wzbudzać ci, którzy pomagali nawet wtedy, gdy wspierani Żydzi nie mieli w ogóle pieniędzy lub ich zasoby uległy wyczerpaniu na długo przed wyzwoleniem. Znamy wiele takich przykładów.

SŁOWNIK POJĘĆ

Akcja deportacyjna – operacja, której celem była deportacja lokalnej społeczności żydowskiej do obozu zagłady. W zależności od wielkości wspólnoty akcja trwała od jednego do kilku dni lub nawet tygodni.

Archiwum Ringelbluma – patrz „Oneg Szabat”.

Aryjczyk – 1) członek starożytnego ludu azjatyckiego uważanego dawniej za przodka wszystkich ludów indoeuropejskich; 2) w ideologii nazistowskiej Aryjczycy stanowili odrębną – wyższą – rasę, do której nie zaliczali się m.in. uważani za podludzi Żydzi. (zob. też nazizm)

Aryjska strona, druga strona – w żargonie okupacyjnym część miasta niewłączona do getta. Żydom, którzy przebywali poza gettem, groziła kara śmierci, dlatego po „aryjskiej stronie” musieli się albo ukrywać, albo używać „aryjskich” papierów.

Aryjskie papiery, fałszywe papiery – fałszywe dokumenty tożsamości takie jak kenkarta (niem: *Kennkarte* – legitymacja) czy metryka. Umożliwiały one Żydom funkcjonowanie po tzw. aryjskiej stronie.

Asymilacja – przystosowanie się do warunków zewnętrznych. W przypadku ludności żydowskiej asymilacja oznaczała odejście całkowite lub częściowe od tradycji, odrzucenie tradycyjnego wyglądu (chałaty, nakrycia głowy, pejsy) i języka jidysz, oraz przejście obyczajów i kultury kraju, w którym przebywali. Niski stopień zasymilowania (np. znajomość wyłącznie języka jidysz, jakim posługiwali się wschodnioeuropejscy Żydzi) utrudniał uratowanie się z Zagłady.

Dobry i zły wygląd, tzw. aryjski i semicki wygląd – wygląd zewnętrzny, który w świetle pseudonaukowych nazistowskich podziałów rasowych świadczył o przynależności do danej rasy. Aryjczycy mieli się odznaczać między innymi blond włosami i niebieskimi oczami, natomiast Żyda rzekomo można było rozpoznać m.in. po ciemnych włosach i oczach oraz dużym nosie.

Eksterminacja – masowa zagłada, ludobójstwo.

Front Odrodzenia Polski (FOP) – konspiracyjna organizacja katolicka o charakterze ponadpartyjnym utworzona latem 1941 r. W 1942 r. FOP wziął udział w formowaniu Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom. Czołową postacią ugrupowania była pisarka Zofia Kossak-Szczucka. W swoich publikacjach FOP nawoływał wierzących do zajęcia zdecydowanego, zgodnego z etyką chrześcijańską stanowiska wobec zagłady Żydów.

Gestapo, Geheime Staatspolizei – tajna policja polityczna III Rzeszy utworzona w 1933 r., od 1939 r. podlegała Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Naczelnym zadaniem gestapo było ugruntowanie reżimu hitlerowskiego i zwalczanie opozycji. Od 1934 r. istniał w gestapo referat ds. żydowskich. Kierujący nimi Adolf Eichmann był w znacznej mierze odpowiedzialny za realizację planu tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej.

Getto – wydzielony obszar miasta, gdzie przymusowo osiedlano mniejszości narodowe lub religijne (przeważnie Żydów) w celu odseparowania ich od reszty społeczeństwa (gettoizacja); podczas II wojny światowej miejsca przymusowej izolacji Żydów. W miejscowościach na trasach wiodących do obozów zagłady naziści utworzyli tzw. getta tranzytowe, gdzie przywożono Żydów europejskich. Pobyt w nich był etapem pośrednim przed wysłaniem do obozów zagłady. Po zakończeniu masowych deportacji dotychczasowe getta przekształcano w tzw. getta szczątkowe lub tworzone tzw. getta wtórne, gdzie Żydzi mogli legalnie przebywać. Miało to skłonić ukrywające się osoby do ujawnienia. Bardzo szybko jednak getta wtórne zostały zlikwidowane, a ich mieszkańcy wymordowani.

Generalne Gubernatorstwo, Generalgouvernement (GG) – twór administracyjny zorganizowany na mocy dekretu Adolfa Hitlera z 12 października 1939 r. z części ziem polskich, niewłączonych bezpośrednio do III Rzeszy. Obejmowało początkowo cztery dystrykty: krakowski, warszawski, radomski i lubelski, zaś od 1 sierpnia 1941 r. także dystrykt galicyjski ze stolicą we Lwowie. Siedzibą władz GG był Kraków, gdzie na Wawelu rezydował generalny gubernator Hans Frank. Administracja centralna składała się wyłącznie z urzędników niemieckich.

Granatowa policja – Policja Polska (niem. Polnische Polizei), zwana potocznie od kolorów mundurów policją granatową. Pomimo że miała własną komendę, podlegała władzom niemieckim. Używano jej głównie do zadań o charakterze porządkowym. Granatowa policja pełniła straż wokół gett, a w czasie „akcji” nierzadko brała udział w obławach na ukrywających się Żydów.

Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC) – centralny ośrodek koordynujący całość walki cywilnej (oporu społecznego), utworzony w marcu 1941 r. przy Delegaturze Rządu RP na Kraj. KWC propagowało bierny opór społeczeństwa wobec okupanta i piętnowało wszelkie przejawy współpracy z Niemcami. Na łamach „Biuletynu Informacyjnego” informowano o zarządzeniach władz Polskiego Państwa Podziemnego, przekazywano wiadomości o wydarzeniach w kraju i za granicą. Redaktorzy „Biuletynu” zachęcali również Polaków do pomocy zarówno Żydom przebywającym w getcie, jak i ukrywającym się po aryjskiej stronie.

Holokaust (Holocaust) – termin przyjęty dla określenia wymordowania 5,8 mln europejskich Żydów w latach II wojny światowej. Pochodzi z greckiego słowa *holokaustikós*, oznaczającego ofiarę całopalną składaną w świątyni. Odrzucany jest przez wielu badaczy i teologów żydowskich ze względu na kontekst religijny. W języku hebrajskim stosuje się słowo *Szoah* (Shoah), co oznacza wielką katastrofę, nieszczęście o niewyobrażalnych rozmiarach. W języku polskim również częściej używa się wyrażenia – „zagłada Żydów” lub pisanego dużą literą słowa „Zagłada”.

Nazizm (hitleryzm) – skrajna postać faszyzmu niemieckiego, która rozwinęła pseudonaukowe teorie rasizmu i antysemityzmu. Podstawowym założeniem nazizmu było przekonanie o wyższości rasy aryjskiej nad pozostałymi. Ważny jego element stanowiła teoria tzw. przestrzeni życiowej (*Lebensraum*), zakładająca konieczność uzyskania nowych terenów osiedleńczych dla Niemiec. Zamierzano ją zdobyć kosztem „ludności niższej rasowo”, np. Słowian. Teoria nazistowska zakładała też eksterminację grup uważanych za „podludzi”, np. Cyganów i Żydów.

„Oneg Szabat” – z hebrajskiego: sobotnia radość. Kryptonim konspiracyjny Archiwum Getta Warszawskiego. Utworzone w 1940 r. i kierowane przez historyka Emanuela Ringelbluma, gromadziło dokumenty i sporządzało raporty dotyczące losów i zagłady Żydów w latach II wojny światowej. Dzieje archiwum dzielą się na okresy związane z etapami hitlerowskiej polityki wobec Żydów: eksterminacji pośredniej (w gettach) i bezpośredniej (w obozach zagłady). W pierwszym okresie (do 1942 r.) archiwum zbierało wszelkie materiały dotyczące położenia ludności cywilnej: dokumenty władz okupacyjnych i żydowskich rad działających w gettach (judenratów), prasę, materiały autobiograficzne i utwory literackie, w drugim (od lutego/marca 1942 r.) pracownicy „Oneg Szabat” gromadzili informacje i opracowywali raporty na temat eksterminacji Żydów.

Opaski z gwiazdą Dawida – Od 1 grudnia 1939 r., na mocy rozporządzenia gubernatora Hansa Franka, wszyscy Żydzi w GG powyżej dwunastego roku życia byli zobowiązani do noszenia na prawym ramieniu opaski z gwiazdą Dawida. W III Rzeszy i na terytoriach wcielonych funkcję tę pełniła żółta łąta naszywana na ubraniu. Były to elementy tzw. rasowej polityki niemieckiej, dzielącej ludzi wedle pochodzenia etnicznego, tak np. polscy robotnicy przymusowi w III Rzeszy musieli nosić naszytą na ubraniu łątę z literą „P” („Polak”, niem. „Pole”), Cyganom zaś naszywano znak z literą „Z” („Cygan”, niem. „Zigeuner”).

Ostateczne rozwiązanie, plan ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej (niem. *Endlösung*) – plan zagłady wszystkich Żydów europejskich. Na konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 r. określono zasady współdziałania policji i SS oraz organów administracji państwowej przy realizacji działań mających na celu schwywanie,

skoncentrowanie oraz przetransportowanie Żydów do obozów zagłady. Zamierzano wymordować ok. 11 mln osób – kobiet, mężczyzn i dzieci. Ostatecznie zginęło blisko 6 mln.

Pomoc indywidualna – pomoc udzielana Żydom przez osoby prywatne bez wsparcia organizacji. Polegała najczęściej na przechowywaniu uciekinierów, dostarczaniu żywności, dokumentów, pomocy medycznej oraz innych niezbędnych do życia środków.

Pomoc zorganizowana – pomoc udzielana przez najróżniejsze instytucje, partie polityczne, organizacje społeczne i wojskowe, a także Kościół. Szczególną rolę w udzielaniu pomocy odegrała „Żegota” – konspiracyjna Rada Pomocy Żydom przy Pełnomocniku Rządu na Kraj. W ramach pomocy zorganizowanej m.in. znajdowano schronienie dla ukrywających się Żydów, umieszczano w sierocińcach, klasztorach i rodzinach polskich żydowskie dzieci, dostarczano fałszywe dokumenty itp.

Szoah – patrz Holocaust.

„**Spalone**” **mieszkanie** – w żargonie okupacyjnym mieszkanie, które nie mogło dłużej służyć za kryjówkę ze względu na groźbę dekonspiracji. Przyczyną „spalenia” mieszkania mógł być np. donos.

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – tytuł przyznawany przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie od 1963 r. instytucjom i osobom bezinteresownie ratującym Żydów w okresie II wojny światowej. Sprawiedliwi otrzymują medal z napisem „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”. Dawniej wiązał się z tym zaszczyt zasadzenia drzewa w alei Sprawiedliwych w Jerozolimie, obecnie z powodu braku miejsca Sprawiedliwi są upamiętniani tabliczkami z nazwiskiem. Dotychczas wyróżniono tytułem ponad 20 tys. osób, reprezentujących 41 narodowości; wśród nich najliczniejszą grupę, ponad 6 tys., stanowią Polacy. Z powodu skomplikowanych procedur nadawania tytułu tylko nieliczni pomagający zostali uhonorowani.

Szantażyści i szmalcownicy – osoby wymuszające opłaty na ukrywających się Żydach oraz pomagających im Polakach. Często były to jednostki wywodzące się ze świata przestępczego. Nazwa „szmalcownik” pochodzi od żargonowego określenia pieniędzy: szmalec. Działalność szmalcowników, polegająca na wymuszaniu pieniędzy w zamian za milczenie, była surowo potępiana przez Polskie Państwo Podziemne. Zdarzały się wypadki wykonania w imieniu państwa polskiego wyroków śmierci na szmalcownikach.

Szmugiel – nielegalny przemyt żywności i innych produktów do gett, wywołany panującym tam głodem i powszechnymi brakami w zaopatrzeniu. Zajmowały się nim pojedyncze osoby (często dzieci) oraz współpracujące ze sobą grupy polskich i żydowskich przemytników, tzw. szmuglerów.

Yad Vashem – Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem zorganizowany został w 1953 r. na mocy decyzji parlamentu izraelskiego. Zajmuje się m.in. zbieraniem i przechowywaniem pamiątek związanych z Holocaustem, upamiętnianiem pomordowanych, pracami badawczymi oraz upowszechnianiem wiedzy o Holocaustie. Osobom, które ratowały Żydów w czasie II wojny światowej, przyznaje medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Zagłada – patrz Holocaust.

„**Żegota**”, **Komitet im. Konrada Żegoty** – kryptonim Rady Pomocy Żydom przy Pełnomocniku Rządu na Kraj – polskiej organizacji podziemnej, powstałej we wrześniu 1942 r. Za inicjatorkę utworzenia organizacji pomagającej prześladowanej ludności żydowskiej uchodzi katolicka pisarka Zofia Kossak-Szczucka. Prezesem Rady był Julian Grobelny „Trojan”. Podstawowym zadaniem „Żegoty” było niesienie pomocy zagrożonej zagładą ludności żydowskiej, m.in. wyszukiwanie odpowiednich lokali dla ukrywających się po „aryjskiej stronie”, ratowanie dzieci poprzez wyprowadzanie ich z getta i umieszczanie w sierocińcach, domach zakonnych lub u indywidualnych opiekunów, wydawanie ulotek nakłaniających Polaków do udzielania pomocy Żydom, organizowanie siatki zaufanych lekarzy gotowych nielegalnie leczyć żydowskich pacjentów, przekazywanie

pieniędzy na bieżące potrzeby ukrywających się Żydów i pomagających im Polaków. Źródłem finansowania „Żegoty” był rząd RP w Londynie oraz organizacje żydowskie. Działalność „Żegoty” pozwoliła przetrwać okupację wielu Żydom, szczególnie dzieciom.

Żyd – 1) potomek starożytnego ludu Izraelitów; 2) wyznawca judaizmu; 3) według żydowskiego prawa religijnego, człowiek, który urodził się z matki Żydówki; 4) w świetle ustaw hitlerowskich uważano za Żyda osobę, która miała przynajmniej dwoje lub troje żydowskich dziadków, przy czym nie miało znaczenia ani wyznanie tej osoby, ani stopień zasymilowania. Funkcjonowało też pojęcie „mieszkańca” (niem. *Mischling*), z tym, że byli oni na ogół traktowani na równi z osobami uznanymi za „Żydów”. Niemcy klasyfikowali czasem jako Żydów ludzi, którzy ani we własnym mniemaniu, ani w oczach wyznawców religii mojżeszowej Żydami nie byli.

BIOGRAMY

ARCZYŃSKI FERDYNAND „Marek”, „Łukowski” (1900–1979) – uczestnik III powstania śląskiego, działacz przedwojennego Stronnictwa Demokratycznego, działacz sportowy.



Szacuję na podstawie mego ciągłego [...] kontaktu z komórką legalizacyjną „produkcję” dokumentów w okresie od założenia tej komórki [...] na przełomie l. 1942/1943 aż do wybuchu powstania warszawskiego na co najmniej 50 000 sztuk, z czego nie mniej niż 80 proc. dostało się do rąk podopiecznych Żydów. (Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski, Z Lewinówna, Kraków 1969, s. 86)

W czasie II wojny światowej aktywny uczestnik polskiego ruchu oporu, jeden z inicjatorów utworzenia organizacji pomagającej Żydom. Należał do prezydium Żegoty, kierował pracą Referatu Legalizacyjnego Rady Pomocy Żydom, wytwarzającego fałszywe dokumenty dla ukrywających się po „aryjskiej stronie”.

BARANKOWIE ŁUCJA I WINCENTY

Wiem, jaką siłą jest strach i jak cynicznie posługiwali się tą siłą Niemcy. Dlatego wiem, że bywają w życiu takie sytuacje, w których żeby się zachować po ludzku, trzeba być więcej niż człowiekiem. A bohaterzy nie rodzą się na kamieniu. (Ten jest z ojczyzny mojej..., s. 855–858)

Mieszkańcy podmiechowskiej wsi Siedliska, ukrywali w swym domu czworo Żydów, krawców z Miechowa. Nie wiadomo, jak na trop ukrywanych wpadli Niemcy – czy był to donos, czy Niemcy przechwycili listy rodzin żydowskich, czy wydał ich torturowany przez gestapo członek miechowskiej komórki Armii Krajowej, który skierował owych Żydów do Baranków.

15 marca 1942 r. nad ranem we wsi pojawili się Niemcy. Po krótkich poszukiwaniach odnaleźli ukrywających się w chlewie Żydów. Rozstrzelali ich na podwórku, przy studni. Małżeństwo Baranków zostało zastrzelone we własnej stodole. Nie udało się przeżyć również ich dzieciom, dwunastoletniemu Henrykowi i dziesięcioletniemu Tadeuszowi – odnalezieni przez Niemców, zostali zastrzeleni w tej samej stodole, w której zginęli ich rodzice.

BARTOSZEWSKI WŁADYSŁAW „Ludwik”, „Teofil” (ur. 1922) – pisarz, historyk.



Bartoszewski żył z poczuciem powinności dla ojczyzny, walczył z nienawiścią, myślał o przyszłości. (prof. Andrzej Friszke)

Młode pokolenie Polaków ma we Władysławie Bartoszewskim wzorzec jakby wzięty z Sèvres pod Paryżem. Wzorzec życia prawego i oddanego krajowi. [...] Należy do pokolenia Armii Krajowej, które wytworzyło model patriotyzmu otwartego, pozbawionego nienawiści i ksenofobii. (prof. Bronisław Geremek)

W czasie okupacji niemieckiej w latach 1940–1941 był więźniem KL Auschwitz, z którego został zwolniony. W 1942 r. włączył się w działalność katolickiego Frontu Odrodzenia Polski – konspiracyjnej organizacji społeczno-wychowawczej i charytatywnej, na czele której stała Zofia Kossak-Szczucka. Należał też do Armii Krajowej, pracował w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Pełnił również funkcję zastępcy kierownika komórki więziennej oraz zastępcy kierownika Referatu Żydowskiego w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj. Należał do Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, a potem Rady Pomocy Żydom. Pomagał wielu Żydom, którzy uciekali z getta na „aryjską stronę”. Brał udział w powstaniu warszawskim. Po wojnie działał w mikołajczykowskim PSL. Więziony w latach 1946–1948 i 1949–1954, został skazany za rzekome szpiegostwo na 8 lat więzienia. Był także współtwórcą Zarządu Ligi do Walki z Rasizmem i członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. W 1965 r. został odznaczony przez Yad Vashem medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Otrzymał również honorowe obywatelstwo Izraela. Po 1989 r. pełnił wiele funkcji publicznych, był m.in. ministrem spraw zagranicznych.

BERMAN ADOLF „Borowski”, „Adam” (1906–1978) – psycholog, dr filozofii.



Przyjdzie jeszcze czas na wielką Złotą Księgę Polaków, którzy w tych strasznych „czasach pogardy” podali bratnią dłoń Żydom, ratowali ich od śmierci i stali się dla żydowskiego ruchu podziemnego podnoszącym na duchu symbolem humanitaryzmu i braterstwa ludów. (Ten jest z ojczyzny mojej..., s. 86)

Do wybuchu II wojny światowej pełnił funkcję kierownika żydowskiego ośrodka poradnictwa psychotechnicznego, był działaczem społecznym i politycznym. W getcie w 1940 r. powierzono mu stanowisko dyrektora Centrali Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi (CENTOS). Należał do partii Poalej Syjon-Lewica i na jej polecenie w 1942 r. wyszedł z getta z żoną Barbarą, żeby zorganizować przy pomocy polskiego podziemia akcję ratowania Żydów. W tym samym roku został członkiem Żydowskiego Komitetu Narodowego i jego przedstawicielem po „stronie aryjskiej”, a od 1943 r. był sekretarzem Rady Pomocy Żydom. W styczniu 1944 r. padł ofiarą szantażu – został zatrzymany przez granatowego policjanta, który działając wraz ze swoją grupą wspólników, zażądał dużego okupu. Pieniądze dla szmalcownika zostały wypłacone z kas Rady Pomocy Żydom i Żydowskiego Komitetu Narodowego. Po wojnie przewodniczył Centralnemu Komitetowi Żydów w Polsce. W 1950 r. wyemigrował do Izraela.

BIEŃKOWSKI WITOLD „Jan”, „Kalski”, „Wencki” (1907–1965) – nauczyciel, publicysta tygodnika „Kultura”. Przed



wojną pracował jako publicysta „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i „Głosu Narodu”. W 1941 r. był współzałożycielem Frontu Odrodzenia Polski oraz współorganizatorem Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom i potem Rady Pomocy Żydom. Pełnił funkcję kierownika komórki więziennej w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu RP na Kraj oraz od lutego 1943 r. kierownika Referatu Żydowskiego Delegatury Rządu RP na Kraj. Po wojnie pracował jako publicysta i działacz społeczny, redaktor pisma „Dziś i jutro”.

CHOMSOWA WŁADYSŁAWA „Dionizy” (1891–1966)



Pierwszy raz widziałam ją w 1937 r. we Lwowie, przemawiającą na cmentarzu żydowskim w obronie żydowskich studentów na uniwersytecie [...]. Nie do opisania są jej zasługi za czasów Hitlera. Razem z innymi wyrabiała [...] dokumenty dla Żydom. Znam kilka osób, które żyją tylko dzięki niej. Ratowała małe dzieci i oddawała je do sierocińców i do znajomych Polaków. Jest na świecie wielu ludzi przez nią uratowanych, którzy nie wiedzą nawet dobrze, kto był tym aniołem – opiekunem. (Bronia Tenenbaum w liście do Yad Vashem [w:] M. Grynberg, Księga Sprawiedliwych, Warszawa 1993, s. 81)

Przed wojną mieszkała w Drohobyczu. W 1938 r. przeprowadziła się do Lwowa. Jej mąż, zawodowy oficer Wojska Polskiego, zmarł po pięcioletniej niewoli niemieckiej, syn – lotnik – zginął w pierwszym roku wojny. Już przed wojną była zaangażowana w kwestię żydowską, pracując jako radna w Drohobyczu, a potem w Stronnictwie Demokratycznym we Lwowie. Brała czynny udział w akcji protestacyjnej przeciwko gettu ławkowemu na wyższych uczelniach. W czasie okupacji należała do Armii Krajowej. Kiedy w 1943 r. powstawała we Lwowie Rada Pomocy Żydom, została jej przewodniczącą i czynną działaczką. Pomagała w ucieczkach z getta, znajdowaniu mieszkań i wspierała wszelkie działania, które mogły uratować życie ludziom wyjętym przez Niemców spod prawa. W 1966 r. otrzymała medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

CZERWIŃSKA ZOFIA (1913–1943)

To chyba niemożliwe, że Zosi naprawdę nie ma. Stała mi w tej chwili wyraźnie przed oczyma. Tak jak wtedy przed aresztowaniem – nakrywała do stołu, w białym fartuszk, uśmiechnięta. Wyjęła spod obrusa gazetkę podziemną i dwie fałszywe kenkarty i mrugnęła do mnie filuternie: „Okpimy hitlerowców, prawda Krysiu?” (K. Żywulska, Przeżyłam Oświęcim, Warszawa–Oświęcim 2004)

Mieszkała wraz z mężem Czesławem w Warszawie przy ul. Andrzejowskiej 5 (w oficynie domu przy ul. Kałiskiej 20). Zajmowała się meldowaniem ludzi w kilku domach przy ul. Górnośląskiej. Meldunek był jednym z dokumentów potrzebnych, by otrzymać autentyczną kenkartę (dowód tożsamości wydawany przez władze niemieckie wszystkim nieniemieckim mieszkańcom Generalnego Gubernatorstwa). Zofia Czerwińska fikcyjnie zameldowała kilkunastu ukrywających się Żydów, zajmowała się również wysyłaniem na roboty do Niemiec Żydów o aryjskim wyglądem. Pod koniec 1942 r. lub na początku 1943 r. przyjęła pod swój dach dwoje ucieki-

nierów z getta. Dla kobiety – Soni Landau – Czerwińska uzyskała aryjskie dokumenty na nazwisko swej byłej służącej, Krystyny Żywulskiej (tym imieniem i nazwiskiem Landau posługiwała się również działając w ruchu oporu w czasie okupacji i po wojnie; była autorką m.in. pamiętnika *Przeżyłam Oświęcim czy Wierszy oświęcimskich*). Wiosną 1943 r. gestapo aresztowało Czerwińską. Przewieziono ją na Pawiak, a potem do Oświęcimia, gdzie w grudniu 1943 r. zmarła na tyfus.

DECOWIE

Większość ukrywających się na cmentarzach lub w lasach także zdana była na pomoc Polaków, gdyż inaczej zginęliby z głodu. (E. Rączy, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945*, Rzeszów 2008, s. 67)

Bracia Bronisław, Stanisław, Tadeusz i Władysław, wraz z innymi mieszkańcami wsi Pantalowice i Hadle Szklarskie, pomagali ukrywającym się w leśnym bunkrze Żydom. Jedna z ukrywanych Żydówek, schwytana i przesłuchiwana przez Niemców, zdradziła nazwiska tych, którzy jej pomagali. 4 grudnia 1942 r. Niemcy rozstrzelali czterech braci Deców: najstarszy, Władysław, miał 31 lat, najmłodszy, Tadeusz – 19. Wraz z nimi za to samo „przestępstwo” zginęli Emilia i Wincenty Lewandowscy, Zofia i Jakub Kuszek oraz Zofia Kubicka.

S. GETTER MATYLDA (1870–1968) – zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.



Przez całe życie przyświecała jej idea niesienia pomocy potrzebującym, a zwłaszcza dzieciom. Przed wstąpieniem do Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi zasięgnęła rady spowiednika, od którego uzyskała następującą odpowiedź: „Pójdiesz do Rodziny Maryi, bo trzeba teraz ratować biedne dzieci i służyć krajowi”. To zdanie stało się mottem jej życia. (Siostry zakonne w Polsce. Słownik biograficzny, t. 1, Niepokalanów 1994, s. 93)

Już przed II wojną światową z ogromnym poświęceniem angażowała się w działalność oświatowo-wychowawczą. Zakładała nowe placówki edukacyjne i opiekuńcze nie tylko w Polsce centralnej, ale również na wschodnich i północno-wschodnich terenach kraju. Była naczelną matką przełożoną prowincjonalnym w Warszawie przy ul. Hożej 53 schronienie znalazło ok. 500 uciekinierów, tu funkcjonował też punkt sanitarny (w 1944 r. szpital powstańczy), przez całą okupację działała kuchnia dla najuboższych. Matka Getter niosła też pomoc aresztowanym, współpracując z konspiracyjnymi „komórkami więziennymi”. W sierocińcach, którymi się opiekowała, m.in. w Aninie, Białolece, Chotomowie, Płudach, Warszawie, umieszczała żydowskie dzieci. Siostrom udało się ocalić kilkaset osób skazanych na zagładę. Lila Goldschmidt tak pisała o swoim pierwszym spotkaniu z matką Getter:

Nie zapomnę do końca życia tego momentu, matka Getter była w tym małym ogródku, na Hożej, zbliżyłam się do niej, powiedziałam, że nie mam gdzie się podziąć, że jestem Żydówką, a więc wyjęta spod prawa. Na co matka Getter mi odpowiedziała i tu przytaczam jej słowa: „Dziecko moje, ktokolwiek przychodzi na nasze podwórko i prosi o pomoc, w imię Chrystusa, nie wolno nam odmówić”.

Matka Matylda została pośmiertnie odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata w 1985 r.

GODLEWSKI MARCELI (1865–1945) – prałat, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie, działacz



społeczny. W Warszawie utworzył stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, Służących i Stróżów Domowych oraz kasy zapomogowo-pożyczkowe. W 1915 r. został proboszczem parafii Wszystkich Świętych. Przed wojną należał do zwolenników ruchu narodowego i nazywano go „wojującym antysemitą”. Gdy w listopadzie 1940 r. jego kościół znalazł się w obrębie getta, prałat mógł opuścić świątynię i swoich wiernych, nie zrobił tego jednak. Otaczał opieką nie tylko przebywających w getcie chrześcijan żydowskiego pochodzenia, ale wszystkich potrzebujących. Zorganizował wydawanie bezpłatnych posiłków, pomagał w ucieczkach na „aryjską stronę”, wystawiał metryki chrztu. Z narażeniem życia ukrywał Żydów w kościele i na plebanii, a także w swoim domu w Aninie. Profesor Ludwik Hirszfeld powiedział o nim:

Nie tylko myśmy go cenili. Chciałbym przekazać potomności, co o nim myślał prezes gminy [Adam] Czerniaków. Na posiedzeniu u docenta Zweibauma zebrał się z okazji rocznicy kursów. I tam prezes opowiadał, jak się prałat rozplakał w jego gabinecie, gdy mówił o żydowskiej niedoli, i jak się starał pomóc i tej niedoli ulżyć. Mówił on, ile ten ksiądz, były antysemita, serca Żydom okazywał. (Ten jest z ojczyzny mojej..., s. 817)

GROBELNY JULIAN „Trojan” (1893–1944) – od 1915 r. aktywnie działał w Polskiej Partii Socjalistycznej. Był uczestnikiem powstań śląskich. W latach trzydziestych pracował w magistracie w Łodzi i działał wśród robotników. Kiedy wybuchła wojna, Grobelny znalazł się od razu na listach osób poszukiwanych przez okupanta. Nie przeszkodziło mu to jednak zaangażować się w pomoc skazanym na zagładę. W styczniu 1943 r. został przewodniczącym Rady Pomocy Żydom. Bardzo ostro starał się zwalczać szmalcowników i szantażystów. Wystosował w tej sprawie pismo do Delegatury Rządu na Kraj z propozycją karania śmiercią tego typu działalności. W marcu 1944 r. został aresztowany przez Niemców, ale udało się go wykupić z rąk gestapowców. Do wkroczenia wojsk radzieckich ukrywał się w sanatorium w Otwocku. Irena Sendlerowa napisała o nim:



Kiedy dziś, po 20 latach, sięgam pamięcią do tamtych dni, ukazuje mi się sylwetka Juliana Grobelnego jako żarliwego działacza społecznego, człowieka o nieskazitelnej uczciwości i rzetelności [...]. Był wszędzie tam, gdzie trzeba było organizować konkretną pomoc lub rozwiązywać najtrudniejsze problemy. [...]

Otrzymałam polecenie udania się do „Trojana” poza Warszawę, do Ceglowa, gdzie miał on mały domek z ogródkiem. Pojechałam w przekonaniu, że otrzymam ekstrakurcyjne zadanie. Obydwoje z żoną leżeli chorzy, bez opieki. Chciałam im pomóc, dostarczyć lekarstwa [...], tymczasem chodziło o umieszczenie jednej małej dziewczynki, która cudem uniknęła śmierci przy likwidacji pobliskiego getta, gdzie wymordowali jej całą rodzinę. (Ten jest z ojczyzny mojej..., s. 133–134)

W 1987 r. pośmiertnie otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

GUT OPDYKE IRENA (1918–2003) – wychowała się w katolickiej rodzinie w Kozienicach. Przed wojną uczyła się pielęgniarstwa. Zatrzymana przez Niemców w ulicznej łapance, została skierowana do pracy w fabryce amunicji. W 1942 r. trafiła wraz z kierującym fabryką zbrojeniową mjr. Edwardem Rugemerem do Tarnopola, gdzie pracowała w pralni obsługującej niemieckich oficerów. Tam zaczęła pomagać Żydom, początkowo dożywając, następnie – w obliczu likwidacji getta – ukrywając dwanaścioro z nich, sześcioro w pobliskim lesie, pozostałą szóstkę – w piwnicy willi majora Rugemera. Gdy Rugemer odkrył ukrywających się Żydów, Irena Gut, by ich uratować, została jego kochanką. Wraz ze swymi podopiecznymi przeżyła wojnę. W 1949 r. wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie wyszła za mąż. Przez całe lata nie opowiadała nikomu o swych wojennych losach – rozślawiła ją dopiero sztuka *Przysięga Ireny*, wystawiona w Nowym Jorku we wrześniu 2008 r. W 1982 r. została odznaczona medalem „Sprawiedliwi wśród narodów świata”.



*Odwiedziłam Kozienice, rodzinne miasto Ireny. Byłam w Radomiu, gdzie spędzała młodość. [...] – opowiada Tovah Feldshuh. – Myślę, że teraz wiem dużo więcej o tej młodej Polce z małego katolickiego miasteczka, która dla ocalenia innych poświęciła wszystko to, co miała najcenniejsze. [...] Aktorka była też w Częstochowie, gdzie odwiedziła Jasną Górę i kościółek św. Barbary, dawne żydowskie dzielnice i kirkut. – Mogłam tam zrozumieć siłę i witalność polskiego katolicyzmu, który tak mocno motywował tę dziewczynę do ratowania ludzi innej wiary. (Wypowiedź Tovah Feldshuh, aktorki grającej Irenę Gut w sztuce *Przysięga Ireny*, wystawionej we wrześniu 2008 r. w Nowym Jorku, „Gazeta Wyborcza”, 29 VII 2008)*

IMIOŁKOWIE



*Za tak szlachetny czyn, dzięki któremu ocaliłem swoje życie, zachowałem dla p. Czesławy Imiołek dozgonną wdzięczność, której daję publiczny wyraz w niniejszym oświadczeniu. (Leon Weinstein [w:] M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych...*, s. 193)*

Podczas okupacji mieszkali w Warszawie. Antoni Imiołek chorował na gruźlicę, nie mógł więc podjąć stałej pracy. Cały ciężar utrzymania rodziny spoczywał na jego żonie Czesławie, która pracowała jako pomoc domowa w zamożnych domach. Pomimo trudnych warunków materialnych zdecydowali się, na prośbę znajomej, przyjąć pod swój dach dwoje Żydów – Leona Weinsteina oraz Bronisławę Szafran, uciekinierów z getta. Przygotowali dla nich w piwnicy kryjówkę zamaskowaną pryzmą węgla. W nocy Żydzi spali w mieszkaniu, w dzień zaś, zwłaszcza w chwilach zagrożenia, chronili się do piwnicy. Pewnego dnia, niedługo przed zajęciem Pragi przez wojska sowieckie, Leon Weinstein wyszedł na spacer. Imiołkowie niepokoił się, ponieważ długo nie wracał. Marianna,

ich jedenastoletnia córka, pobiegła na rondo Waszyngtona, gdzie wśród tłumu mężczyzn spędzonych przez Niemców zauważyła Weinsteina. Krzyżąc „Wujku, ja ciebie szukam, chodź do domu, mama czeka z obiadem”, podbiegła do Leona i wyciągnęła go z tłumu pilnowanego przez uzbrojonych Niemców. Leon Weinstein i Bronisława Szafran przetrwali wojnę w domu Imiołków. Cała rodzina w 1985 roku została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

KANN MARIA (1916–1995) – harcerka, pisarka. Przed wojną ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, związała się także z ruchem skautowym. Jak wielu z jej pokolenia, po wybuchu wojny włączyła się czynnie w struktury rodzącej się konspiracji, zajmując się organizacją pomocy sanitarnej, dostarczaniem leków i środków opatrunkowych. Pracowała również w konspiracyjnych wydawnictwach. Wraz z Zofią Kossak-Szczucką, z którą się przyjaźniła, zajęła się prześladowanymi Żydami, wyszukując mieszkania dla ukrywających się, miejsca, gdzie można było ulokować dzieci. Jej broszura opisująca tragedię warszawskiego getta – *Na oczach świata* – była jednym z pierwszych, najbardziej wstrząsających świadectw Holokaustu. Współpracowała z „Żegotą” i to jej – obok Władysława Bartoszewskiego – przypadł zaszczyt zasadzenia drzewka „Żegoty” w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie (zob. karta 27).



Była bardzo uczciwym, przyzwoitym człowiekiem, szanowaną działaczką harcerską. Na oczach świata jest ważnym dokumentem zarówno historycznym, jak wychowawczym, co do tego nie mam wątpliwości [...], ale na początku lat sześćdziesiątych Maria Kann, powszechnie szanowana harcerka, wydawała mi się cokolwiek naiwna [...]. Była dobrym człowiekiem, więc sądziła, że ci, którzy się do niej uśmiechają, też muszą być dobrzy (M. Komar, Władysław Bartoszewski – Wywiad rzeka, Warszawa 2006, s. 199)

KOMARNICKA LODA

Pani Loda Komarnicka zginęła o świcie – rozstrzelana w obcym mieście, za cudzą sprawę, w nie swojej sukience pożyczonej na wyjazd, gdyż już swoje oddała potrzebującym. (Ten jest z ojczyzny mojej..., s. 455)

W czasie okupacji współpracowała z zaangażowaną w pomoc ukrywającym się Żydom Ireną Sawicką – wraz z nią zajmowała się m.in. dostarczaniem fałszywych dokumentów. Brała również udział w szmuglowaniu do getta żywności i prasy podziemnej. By jeden z jej podopiecznych, chłopiec o „bardzo złym wyglądzie”, mógł wychodzić poza mieszkanie, a nie tylko siedzieć w ukryciu, przebierała go za kobietę. Wkładała mu kapelusz z szerokim rondem i wyprowadzała na wieczorny spacer, aby mógł pooddychać świeżym powietrzem. Prawdopodobnie na skutek denuncjacji została rozstrzelana w Łowiczu, dokąd pojechała, by zdobyć pieniądze dla żydowskiego podopiecznego. Na podstawie książki Haliny Robinson *A cork on the waves* Marian Kałuski napisał:

Pod koniec tego roku Lina wraz z rodziną znalazła się w getcie warszawskim (mieszkali w małym getcie), skąd w wieku 14 lat uciekła na stronę polską Warszawy 17 września 1942 r. Pomaga jej w tym i pierwszej pomocy udziela Polka – Loda Komarnicka, która później zginęła z rąk oprawców niemieckich za ratowanie Żydów.

KORBOŃSKI STEFAN (1901–1989) – działacz niepodległościowy, polityk, prawnik, pisarz. Jako siedemnastolatek walczył w obronie Lwowa, w 1920 r., w czasie wojny polsko-bolszewickiej służył jako ochotnik w 29. pułku strzelców kaniowskich, w 1921 r. uczestniczył w III powstaniu śląskim. Podczas okupacji niemieckiej był współtwórcą Polskiego Państwa Podziemnego i członkiem Komendy Głównej Armii Krajowej. Dowodził Kierownictwem Walki Cywilnej (KWC), które zajmowało się m.in. propagowaniem wśród Polaków sabotażu bez użycia broni oraz biernego oporu wobec okupanta, piętnowało rodaków współpracujących z Niemcami.



Był ostatnim delegatem na Kraj Rządu emigracyjnego w Londynie od marca 1945 r. do momentu aresztowania go wraz z żoną przez NKWD (28 czerwca 1945 r.). Zwolniony z więzienia po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Powrócił do praktyki adwokackiej, zaangażował się w działalność polityczną PSL Stanisława Mikołajczyka. Zagrożony ponownym aresztowaniem w 1947 r. uciekł wraz z żoną do Stanów Zjednoczonych. W 1980 r. został odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

KOSSAK-SZCZUCKA ZOFIA „Weronika” (1890–1968) – pisarka. Przed wojną silnie związana z ruchem katolików świeckich – Akcją Katolicką – zmierzającym do przeniesienia wartości chrześcijańskich do życia publicznego. Znany powszechnie był jej niechętny stosunek do Żydów, któremu dawała wyraz w swoich artykułach. Podczas okupacji przewodniczyła niewielkiej, ale bardzo czynnej, katolickiej organizacji społeczno-wychowawczej Front Odrodzenia Polski. W latach 1939–1941 współredagowała pismo podziemne „Polska żyje”, a od 1942 r. „Prawdę”. Razem z grupą współpracowników prowadziła działalność opiekuńczą, która obejmowała także Żydów: dostarczała fałszywych dokumentów, umieszczała kobiety i dzieci w domach zakonnych. Wydarzenia wiosny 1942 r., kiedy masowo wywożono Żydów z warszawskiego getta do obozów zagłady, uzmysłowiły Kossak-Szczuckiej, jak niewielka jest pomoc kilkunastoosobowej grupy ludzi związanej z FOP-em w porównaniu z lawinowo rosnącymi potrzebami. Wtedy to FOP wydał ulotkę *Protest* z tekstem Kossak-Szczuckiej (karta nr 20). Dążenie do rozwinięcia szerszej akcji społecznej doprowadziło do powstania Rady Pomocy Żydom („Żegoty”).



Nasza rozmowa była krótka. Zapytała, czy pomogę jej ratować dzieci. Nie mogłem odmówić, powiedzieć, że się boję, kobiecie starszej od mojej matki, którą w dodatku tak szanowałem. (Władysław Bartoszewski)

Ukrywająca się od początku okupacji Zofia Kossak nie miała żadnych wahań, gdy w grę wchodził problem pomocy jej zdaniem niezbędnej; potrafiła sama pojechać po zagrożone dziecko żydowskie do Krakowa, a do różnych niebezpiecznych akcji włączyć – gdy było trzeba – własną rodzinę. (T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982, s. 52)

W 1943 r. została przypadkowo aresztowana ze sfalszowaną kenkartą, więc Niemcy nie znali jej prawdziwej tożsamości. Była przesłuchiwana i torturowana, ale nic nie zdradziła. Wysłano ją do obozu koncentracyjnego w Birkenau, następnie chorą na tyfus przewieziono z powrotem do Warszawy, na Pawiak, ponieważ Niemcy zorientowali się, kim naprawdę jest. Została skazana na karę śmierci. Na kilka dni przed powstaniem warszawskim udało się ją wykupić z rąk Niemców. W 1982 r. otrzymała tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

KOWALSCY ADAM I BRONISŁAWA



Maria Bielecka opowiedziała o tym spotkaniu z Żydami swojej mamie. Mama bardzo długo milczała. A kiedy w końcu się odezwała, zaczęła cytować Biblię. Powiedziała, że jej brat i szwagier zachowują się tak, jak przystało na chrześcijan. „Prawda, mogą za to zapłacić głową swoją, moją i twoją. Trudno. Zrozum, tak musi być” – stwierdziła i zabroniła córce o tym mówić. (P. Kucharczyk, *Życie za Żyda*, „Gość Niedzielny” 2007, nr 49/50)

Pomagali swojemu szwagrowi Piotrowi Obuchowi ukrywać w Ciepeliowie dwoje Żydów – Elkę Cukier i jej narzeczonego Berka Pinchesa. 6 grudnia 1942 r. niemiecka żandarmeria otoczyła domy obu rodzin. Adama Kowalskiego wraz z żoną i dziećmi – szesnastoletnią Janiną, dwunastoletnią Zofią, sześciolatnim Stefanem, czteroletnim Henrykiem oraz rocznym Tadeuszem – przeprowadzono do drewnianego domostwa Obuchów. Niemcy starannie zamknęli drzwi, otoczyli budynek, następnie podpalili dom. Ze środka udało się uciec na podwórze prawdopodobnie mocno już poparzonej Janinie Kowalskiej. Żandarmi zastrzelili ją i ciągnąc za warkocz, wrzucili z powrotem w płomień. W sumie 6 i 7 grudnia 1942 r. w Ciepeliowie i pobliskiej Rękówce za pomoc i ukrywanie Żydów spalono lub zastrzelono trzydzieści trzy osoby. Oprócz rodziny Kowalskich zamordowano sześciuosobową rodzinę Obuchów (w tym siedmiomiesięczne dziecko), czternaście osób z rodziny Kosiorów (w tym pięcioro dzieci poniżej piętnastego roku życia – ośmioletniego Jana, pięcioletniego Mieczysława, czteroletniego Mariana, trzyletnią Teresę oraz trzynastoletnią Henrykę Kordulę, która przypadkowo znalazła się w domu Kosiorów) oraz Piotra Skoczylasa z ośmioletnią córką Leokadią.

KRAHELSCA-FILIPOWICZOWA WANDA „Alina” (1886–1968) – plastyczka. Przed I wojną światową działaczka polskiego ruchu socjalistycznego. Jako członkini Organizacji Bojowej PPS brała między innymi udział w zamachu na generał-gubernatora warszawskiego Gieorgija Skałona. W latach 1935–1939 była redaktorem naczelnym wydawanego w Warszawie miesięcznika artystycznego „Arkady”. Podczas okupacji jako przedstawicielka Polskiej Organizacji Demokratycznej razem z Zofią Kossak-Szczucką była inicjatorką utworzenia Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, przekształconego później w Radę Pomocy Żydom. Jako żona pracownika służby dyplomatycznej w II Rzeczypospolitej miała szerokie kontakty i dzięki temu mogła bezpośrednio rozmawiać z przedstawicielami Delegatury Rządu o potrzebie podjęcia zorganizowanej akcji ratowania Żydów. Sama również



pomagała Żydom, ukrywała w swoim domu wdowę po żydowskim historyku Szymonie Aszkenazym. Po wojnie pracowała jako urzędniczka, potem redaktor naczelny pisma „Projekt” popierającego nowe dążenia w sztuce współczesnej. Zmarła w Warszawie.

KURIATA ZYGMUNT, JÓZEF I FRANCISZKA



*Zaświadczamy niniejszym, że Kuriata Zygmunt, zamieszkały w Książnicach Wielkich, gm. Łagiewniki, pow. Dzierżoniów, z narażeniem własnego życia i mienia podczas okupacji hitlerowskiej uratował żydowskiego chłopca o nazwisku Szyja Fleisz z miasteczka Berezna [...], którego następnie oddał pod naszą opiekę [...]. Niniejszym wyrażamy najgłębsze uznanie i wdzięczność ob. Kuriiacie Zygmuntovi za jego szlachetny czyn jako człowiekowi i jako [...] Polakowi. (Z zaświadczenia wydanego w grudniu 1946 r. Zygmuntovi Kuriiacie, podpisanego przez miejscowego rabiną M. Szapiro [w:] M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych...*, s. 285)*

Mieszkali we wsi Woronówka na Wołyniu, gdzie mieli gospodarstwo. W czasie okupacji z ich doraźnej pomocy korzystali Żydzi z pobliskich miejscowości – Berezna i Ludwipola. Czasem przychodzili do nich także uciekinierzy z gett. W 1941 r. Zygmunt Kuriata i jego ojciec Józef znaleźli w lesie zapłakane żydowskie dziecko, Szyję Fleisza z Berezna, i zabrali je do domu. 13 kwietnia 1943 r., przypuszczalnie w wyniku denuncjacji sąsiadów, przyjechała żandarmeria niemiecka, by przeprowadzić rewizję w gospodarstwie Kuriatów. W tym czasie dzieci przebywały w lesie. Kiedy w zabudowaniach niczego nie znaleziono, żandarmi zrabowali dobytek i podpalili gospodarstwo. W ogniu zginęli Józef i Franciszka Kuriatowie. Cała rodzina została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata w 1986 r.

RASZEJA FRANCISZEK PAWEŁ (1896–1942) – lekarz. Studiował medycynę w Münster, Krakowie i Poznaniu, pracował w klinice uniwersyteckiej w Poznaniu. Habilitował się w 1931 r., a w 1936 r. otrzymał tytuł profesora. Słynął z tego, że udzielał pomocy wszystkim potrzebującym. W czasie wojny pracował jako lekarz w Warszawie i wykładał na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Nawiązał kontakt z zamkniętym w warszawskim getcie profesorem Ludwikiem Hirszfeldem i zorganizował akcję krwiodawstwa na rzecz ludności żydowskiej. 21 lipca 1942 r. pojechał do mieszkania na ul. Chłodnej 20 w getcie wezwany przez chorego. Kiedy Niemcy wkroczyli do mieszkania, zapytali lekarza, czy wie, że operuje Żyda. Profesor powiedział, że jest mu wszystko jedno, kto jest jego pacjentem. Został zamordowany przez gestapowców wraz ze swoim pacjentem, jego rodziną, żydowskimi lekarzami, którzy asystowali przy operacji, oraz pielęgniarką. O dniu, w którym zginął profesor Raszeja, tak napisał w *Śmierci miasta* Władysław Szpilman:

Po południu zaszedł wypadek, który wstrząsnął opinią całej Warszawy, po obu stronach murów; znany polski chirurg Raszeja został wezwany do getta, aby dokonać trudnej operacji. Przy wejściu otrzymał przepustkę od komendy żandarmerii niemieckiej w Warszawie, lecz kiedy przybył na miejsce i rozpoczął zabieg, do mieszkania wtargnęli esesmani, zastrzelili chorego leżącego na stole operacyjnym pod narkozą, potem prowadzącego operację Raszeję i wszystkich znajdujących się w mieszkaniu domowników.

Instytut Yad Vashem w 2000 r. pośmiertnie uhonorował go tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

SAŁEK-DENeko JADWIGA – urodziła się w Łodzi. W 1933 r. wyjechała do Warszawy, gdzie pracowała w zakładzie wychowawczym „Nasz Dom”. Podczas okupacji pomagała Żydom i aktywnie działała w organizacji polskich socjalistów.



*Wyszedłem z getta w upalne lato (1942 r.). Z mieszkania na Kole pamiętam ogromne pomidory dojrzwające na oknie w słońcu. Rzuciły mi się one w oczy, gdy przyszłam z zamkniętej dzielnicy, w której nie myślało się o tym, czy jest lato, czy zima. Jadwiga Deneko nie tylko konspirowała i ukrywała Żydów, ona także uprawiała działkę [...]. Jadwiga Deneko postarała się o to, aby zabrano mnie do zakładu jak najbardziej oddalonego od Warszawy; tak trafiłam do Turkowic [...]. Żyję dzięki niej i dzięki siostrom zakonnym. (Wspomnienie Katarzyny Meloch [w:] M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych...*, s. 474)*

W 1943 r. została kierowniczką punktu kolportażu konspiracyjnej prasy, który 25 listopada 1943 r. został odkryty przez Niemców. Podczas rewizji oprócz prasy znaleziono ukrywającą się w mieszkaniu rodzinę żydowską.

6 stycznia 1944 r. Jadwigę Sałek-Deneko stracono w ruinach getta wraz z 11 Żydówkami o nieustalonych danych. W 1987 r. została pośmiertnie uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

SENDLEROWA IRENA „Jolanta” (1910–2008)



Długie życie przeszło mi bez oglądania się za nagrodami, za uznaniem. Staralam się żyć po ludzku, co nie zawsze bywa łatwe, zwłaszcza gdy człowiek skazany jest na unicestwienie. Każde uratowane przy moim udziale dziecko żydowskie jest usprawiedliwieniem mojego istnienia na tej ziemi, nie tytułem do chwały. (A. Mieszkowska, Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej, Warszawa 2004, s. 36)

Przed wojną mieszkała wraz z rodzicami w Otwocku. Jak sama twierdziła, z domu wyniosła szacunek dla ludzi i nakaz niesienia pomocy potrzebującym. Jej ojciec był lekarzem, który opiekował się ubogą ludnością żydowską. W czasie okupacji Sendlerowa mieszkała w Warszawie i pracowała w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego. Od momentu powstania Rady Pomocy Żydom bardzo ściśle z nią współpracowała. W 1943 r. została kierowniczką Referatu Dziecięcego „Żegoty”. Dysponowała przepustką do getta, która pomagała jej w wyprowadzaniu żydowskich dzieci z dzielnicy zamkniętej. Po „stronie aryjskiej” miała kilka mieszkań, gdzie przejściowo umieszczano uratowanych przed przeniesieniem do sierocińców lub polskich domów. 20 października 1943 r. została aresztowana przez gestapo i skazana na śmierć. Wyroku nie wykonano, ponieważ dzięki wysokiej łapówce wpłaconej przez „Żegotę” udało się wpisać nazwisko Sendlerowej na listę osób, na których wyrok został już wykonany, i wydostać ją z rąk gestapo. Do końca wojny ukrywała się pod fałszywym nazwiskiem, ale nie zaprzestała działalności. Wspólnie ze swoimi współpracownikami z Referatu Dziecięcego Rady Pomocy Żydom uratowała ok. 2500 dzieci. W 1965 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

SŁAWIK HENRYK (1884–1944) – dziennikarz, przed wojną był jednym z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej na Śląsku.



My, którzy przeżyliśmy Holocaust w Polsce, którzy przyszliśmy z obozów koncentracyjnych, lasów, bunkrów, z podziemia na Węgry i obecnie żyjemy w Izraelu, pamiętamy o Henryku Sławiku i odznaczamy Go pośmiertnie za ocalenie nas na Węgrzech jako polskich katolików i za umożliwienie nam przetrwania tego piekła i zamieszkania we własnym kraju. (G. Łubczyk, Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku, Warszawa 2003, s. 176–177)

Po wybuchu wojny przedostał się na Węgry, gdzie został prezesem Komitetu Obywatelskiego ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech. Jednocześnie reprezentował na Węgrzech polski rząd na uchodźstwie. We współpracy z dr. Józefem Antallem, pracownikiem węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, organizował pomoc dla Polaków, przebywających na Węgrzech, w tym przerzuty do armii polskiej na Zachodzie. Dzięki pomocy Antalla, fałszując dokumenty, uratował ok. 5 tys. polskich Żydów, którzy znaleźli się wśród uchodźców. Pomagał też ratować dzieci żydowskie, dla których wraz z Antallem pomógł utworzyć sierociniec w Vac pod Budapesztem, noszący oficjalną nazwę Dom Sierot Polskich Oficerów. W lipcu 1944 r. został aresztowany. Torturowany przez gestapo w więzieniu w Budapeszcie, nikogo nie wydał. W śledztwie wziął całą winę na siebie, ratując w ten sposób życie Antalłowi. Został zesłany do Mauthausen, gdzie go rozstrzelano prawdopodobnie 25 lub 26 sierpnia 1944 r. W 1990 r. pośmiertnie uhonorowany medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

ULMA JÓZEF I WIKTORIA



Głową rodziny był Józef Ulma, pochodzący z ubogiej chłopskiej rodziny. Ukończył czteroklasową szkołę powszechną, a w wieku 29 lat rozpoczął roczny kurs w szkole rolniczej. W Markowej wprowadzał nowatorskie rozwiązania w dziedzinie ogrodnictwa, pszczelarstwa i hodowli jedwabników. Pasjonował się fotografią. Jego żona Wiktoria także urodziła się w Markowej i pochodziła z biednej rodziny. Zajmowała się domem i dziećmi, uczestniczyła także w kursach w Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym w Gaci. Ulmowie mieli sześcioro dzieci. W 1944 r. Stasia miała siedem lat, Basia sześć, Władzio pięć, Franek trzy, Antoś dwa lata, a Marysia rok. W chwili śmierci Wiktoria Ulma była w dziewiątym miesiącu ciąży. Ulmowie w swoim niewielkim gospodarstwie ukrywali ośmioro Żydów – pięciu mężczyzn z rodziny Szallów (ojca i czterech synów), dwie kobiety (Laykę

i jej siostrę Gołdę Goldman) oraz jedno dziecko (prawdopodobnie córkę Layki). Zginęli na skutek donosu. W zamordowaniu rodziny brało udział czterech żandarmów i od czterech do sześciu granatowych policjantów, którzy następnie obrabowali obejście. Na koniec na miejscu kaźni mordercy urządzili libację. W 1995 r. Instytut Yad Vashem przyznał pośmiertnie Józefowi i Wiktorii Ulmom tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Trwa też proces beatyfikacyjny Józefa i Wiktorii oraz ich dzieci.

WALLENBERG RAOUL (1912–1947) – urodził się w Szwecji, w rodzinie bankierów i przemysłowców. Studiował architekturę na Stanach Zjednoczonych, a. po powrocie do Szwecji w 1936 r. podjął pracę w przedstawicielstwach handlowych w Afryce Południowej i Palestynie. W 1944 r. został mianowany sekretarzem poselstwa w Budapeszcie, mimo iż nie miał wcześniej żadnych doświadczeń w dyplomacji. Znał jednak Budapeszt, miał niezwykły dar do nauki języków, był świetnym organizatorem, dzięki czemu na polecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Królestwa Szwecji, we współpracy z Amerykańską Radą do spraw Uchodźców Wojennych i Światowym Kongresem Żydów, podjął się misji ratowania 200 tys. Żydów budapeszteńskich, którym zagrażała zagłada po wkroczeniu Niemców na Węgry w 1944 r. Zorganizował siatkę 300 wolontariuszy i uruchomił 32 „domy ratunku”, które oficjalnie znajdowały się pod opieką neutralnej Szwecji. Żydom wydawano dające nietykliwość *Schutzpass*, „paszporty ochronne”, z godłem Królestwa Szwecji. Uratowanych zostało ok. 100 tys. Żydów. Wallenberg podjął także prace nad stworzeniem programu repatriacji i zatrudnienia deportowanych po wojnie, w związku z tym znalazł się w styczniu 1945 r. w sowieckim przedstawicielstwie wojskowym w Debreczynie. Tam został jednak 17 stycznia 1945 r. został aresztowany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych i potajemnie wywieziony do Moskwy. Jego dalsze losy nie są znane. Według oficjalnej wersji zmarł w więzieniu 17 lipca 1947 r., ale istnieją relacje byłych więźniów potwierdzające, że jeszcze w latach sześćdziesiątych Wallenberga widziano w obozach na Syberii bądź sowieckich więzieniach. Odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przez Instytut Yad Vashem.

ŻABIŃSKI JAN (1897–1974) – zoolog, autor książek o życiu zwierząt. Od 1929 do 1951 r. dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.



Jan, który był w moich oczach uosobieniem odwagi i zimnej krwi, nie znosił roboty „na wariata”, pod hasłem „jakoś to będzie”. Uznawał przede wszystkim dobrze przemyślaną strategię, hołdował nieubłaganej logice rozumowania, która pozwalała budować racjonalne perspektywy na przyszłość, poddane z kolei wielostronnym analizom. (Ten jest z ojczyzny mojej..., s. 86)

W 1939 r. zoo zostało zbombardowane, wiele zwierząt uciekło lub zginęło. Opustoszałe pomieszczenia Jan Żabiński wraz z żoną Antoniną wykorzystywał jako kryjówki dla uciekających z getta Żydów. Pomagał im również w znalezieniu schronienia u swoich znajomych. Swoim znajomym z getta dostarczał żywność. Po pewnym czasie udało mu się wyprowadzić stamtąd m.in. żonę i córkę prof. zoologii Tenenbauma. Później zgłaszali się do niego inni uciekinierzy. Opiekował się, z pomocą „Żegoty”, 25 osobami. Należał do Armii Krajowej, brał udział w powstaniu warszawskim i dosłużył się stopnia porucznika. Ciężko ranny dostał się do niewoli. W 1965 r. Instytut Yad Vashem uhonorował Jana Żabińskiego i jego żonę tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

TABLICA SYNCHRONISTYCZNA

W kolumnie „Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej” odnotowano przede wszystkim działania podejmowane przez polskie władze na emigracji oraz struktury konspiracyjne. Uwzględniono także najważniejsze wydarzenie bezpośrednio nawiązujące do treści teki.

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
1939		
<p>1 IX – wybuch II wojny światowej 3 IX – Wielka Brytania i Francja wypo- wiadają wojnę III Rzeszy 27 IX – utworzenie Urzędu Bezpie- czeństwa Rzeszy</p>	<p>1 IX – atak III Rzeszy na Polskę 2 IX – powstaje KL Stutthof – obóz koncentracyjny dla ludności polskiej z Pomorza 17 IX – agresja ZSRR na Polskę 1 IX-25 X – mordy na obywatelach Rzeczypospolitej (głównie Żydach i Polakach) dokonywane przez Einsatz- gruppen 27 IX – powołanie Służby Zwycięstwu Polski 28 IX – układ radziecko-niemiecki, podział II RP pomiędzy okupantów 30 IX – utworzenie rządu polskiego na emigracji z gen. Władysławem Sikor- skim jako premierem IX/X – niemiecki projekt utworzenia rezerwatu dla Żydów na Lubelszczyźnie</p>	
	<p>X – nakaz noszenia na ubraniu żółtego trójkąta przez Żydów we Włocławku X – zablokowanie kont bankowych na- leżących do Żydów, ograniczenie ilości pieniędzy do ich dyspozycji 8 X – utworzenie pierwszego getta (Piotrków Trybunalski) 12 X – dekret Hitlera o utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa 26 X – rozporządzenie gubernatora Hansa Franka o ustanowieniu przymu- su pracy dla ludności żydowskiej w GG 26 X – zakaz uboju rytualnego zwierząt przez Żydów 30 X – zarządzenie Heinricha Himlera o przesiedleniu do GG ludności pol- skiej i żydowskiej z ziem włączonych do Rzeszy</p>	
<p>30 XI – atak ZSRR na Finlandię</p>	<p>23 XI – rozporządzenie Hansa Franka nakazujące Żydom mieszkającym w GG noszenie od 1 XII opasek z gwiazdą Dawida (zob. karta nr 5) 23 XI – niemiecki nakaz oznakowania sklepów żydowskich 28 XI – rozporządzenie Hansa Franka o ustanowieniu judenratów (rad ży- dowskich)</p>	

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
	<p>1 XII – „marsz śmierci” Żydów z Chełma do granicy okupacji sowieckiej</p> <p>4 XII – powołanie Związku Walki Zbrojnej w miejsce SZP</p> <p>9 XII – powołanie polskiego parlamentu na emigracji – Rady Narodowej</p>	<p>21 XII – mianowanie członkami Rady Narodowej RP m.in. dr. Hermana Liebermana (23 I 1940–3 I 1941 r. wiceprzewodniczący) oraz Ignacego Schwarzbarta, jako przedstawicieli ludności żydowskiej</p> <p>1939–1944 – Henryk Sławik, prezes Komitetu Obywatelskiego ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech, rozpoczyna działalność na rzecz pomocy obywatelom polskim narodowości żydowskiej; dzięki niemu uratowano ok. 5 tys. tysięcy osób. Zginął w obozie koncentracyjnym Mauthausen w sierpniu 1944 r. (zob. karta nr 60)</p>
1940		
	<p>I – rejestracja własności żydowskiej w GG</p> <p>I – konfiskata przez Niemców wszystkich żydowskich nieruchomości</p> <p>I – zamknięcie synagog i domów modlitwy w GG</p> <p>I – powstanie Żydowskiej Samopomocy Społecznej</p> <p>1 I – zakaz zmiany miejsca zamieszkania na terenie GG przez Żydów bez specjalnego zezwolenia</p> <p>15 I – zakaz prowadzenia handlu ulicznego przez Żydów</p> <p>26 I – zakaz podróżowania Żydów koleją na terenie GG bez specjalnego pozwolenia</p>	<p>I – „Biuletyn Informacyjny” ostrzega, że współdziałanie z Niemcami na szkodę Żydów jest przestępstwem</p>
	<p>8 II – utworzenie getta w Łodzi</p> <p>II–VI 1941 – masowe deportacje ludności polskiej z terenów zajętych przez ZSRR</p>	
	<p>22–29 III – zamieszki w Warszawie, rabowanie Żydów i znęcanie się nad nimi przez polskich chuliganów przy milczącym przyzwoleniu władz niemieckich</p> <p>III–VII – niemiecka akcja „AB” – mordowanie polskiej inteligencji</p>	
<p>IV – atak Niemiec na Danię i Norwegię</p>	<p>1 IV – wydzielenie obszaru rzekomo „zagrożonego epidemią w Warszawie” – początek wznoszenia muru getta</p> <p>30 IV – zamknięcie getta w Łodzi</p> <p>IV–V – zbrodnia katyńska</p>	
<p>V – atak Niemiec na kraje Beneluksu oraz Francję</p> <p>V – początek ucieczki tysięcy Żydów z terenów zajętych przez ZSRR do Japonii, duńskich Indii Wschodnich, Australii, Kanady, Stanów Zjednoczonych</p>	<p>V – początek akcji przesiedlania Żydów z Krakowa na inne tereny GG (głównie Lubelszczyznę)</p>	

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
10 VI – przystąpienie Włoch do wojny 18 VI – Hitler prezentuje Mussolinie- mu projekt przesiedlenia Żydów na Madagaskar 22 VI – kapitulacja Francji	14 VI – pierwszy transport do obozu koncentracyjnego w Auschwitz; z Tar- nowa przybywa 728 polskich więźniów politycznych 19 VI – rząd polski przenosi się z Fran- cji do Wielkiej Brytanii	
	18 VII – zakaz wstępu dla Żydów do niektórych gmachów użyteczności publicznej, kawiarni, restauracji, hoteli, parków	
8 VIII–31 X – bitwa o Anglię, zakoń- czona klęską Niemiec		
IX – początek wojny w Afryce		
	2 X – utworzenie getta w Warszawie (oficjalna nazwa: Żydowska Dzielnica Mieszkaniowa) (zob. karta nr 23) X–XI utworzenie Archiwum Getta Warszawskiego – konspiracyjnego ośrodka archiwalno-dokumentacyj- nego	
	16 XI – zamknięcie getta warszawskie- go, za murami odcięto ok. 400 tys. osób	XI – do rządu polskiego w Londynie dociera opracowanie <i>Działalność władz okupacyjnych na terytorium Rzeczypos- politej w okresie 1 września 1939– – 1 listopada 1940</i> , informujące o poło- żeniu ludności żydowskiej
	IX–XII – masowe wysiedlenia przez władze niemieckie polskich chłopów z powiatu żywieckiego	Jesień – z inicjatywy Ignacego Schwarz- barta i Emanuela Scherera, członków Rady Narodowej, powstaje w Wielkiej Brytanii Międzystowarzyszeniowa Rada Żydów Polskich, której celem była pomoc Żydom w okupowanej Polsce
		W Wydziale Informacji, Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej-Związku Walki Zbrojnej (BIP KG-ZWZ), powstaje referat mniejszo- ści narodowych (kryptonim Z 3), który zbiera informacje o terrorku, m.in. an- tyżydowskim, przekazywane do prasy, władz krajowych i rządu na uchodź- stwie; od 1941 r. na czele referatu stoi Stanisław Herbst „Chrobot”
1941		
	20 II – zarządzenie Hansa Franka zakazujące Żydom korzystania z kolei, tramwajów, dorożek, taksówek bez specjalnego zezwolenia (wchodzi w życie 15 III)	
	III – początek rozbudowy obozu w Auschwitz III – rozporządzenie władz niemiec- kich wyjmujące Żydów i Romów spod ochrony prawa	

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
	<p>3 III – utworzenie getta w Krakowie 20 III – utworzenie getta w Lublinie 31 III – utworzenie getta w Kielcach</p>	<p>6 III – „Biuletyn Informacyjny” publikuje ostrzeżenie, by Polacy nie wstępowali w szeregi służby wartowniczej w obozach dla Żydów, do czego nawiązywały plakaty niemieckie rozwieszane na ulicach od dnia 1 III 1941 r.</p>
<p>IV – atak państw osi na Grecję i Jugosławię</p>	<p>IV – utworzenie Kierownictwa Walki Cywilnej kierującego całością walki cywilnej z okupantem; od IV 1943 r. sądy KWC otrzymują status sądów państwowych 3 IV – utworzenie getta w Radomiu 9 IV – utworzenie getta w Częstochowie IV – uruchomienie „szopów” w warszawskim getcie</p>	
<p>17 VI – spotkanie Reinhardta Heydricha z dowódcami Einsatzgruppen w sprawie przygotowań do masowej eksterminacji Żydów na Wschodzie 22 VI – atak niemiecki na ZSRR</p>	<p>VI – początek egzekucji Żydów kowieńskich dokonywanych przez litewskie formacje kolaboracyjne VI – zezwolenie na otwarcie synagog i bibliotek w getcie warszawskim 22 VI–VIII – opanowanie przez III Rzeszę terenów II RP zajętych w 1939 r. przez ZSRR 23 VI – rozpoczęcie masowej eksterminacji Żydów przez Einsatzgruppen na terenach zajmowanych przez III Rzeszę w trakcie wojny z ZSRR VI–VII początek egzekucji wileńskich Żydów w Ponarach dokonywanych przez litewskie formacje kolaboracyjne</p>	<p>25 VI – premier gen. Władysław Sikorski nakazuje Delegatowi Rządu na Kraj ostrzegać ludność przed niemieckimi próbami wciągania Polaków do współpracy w prześladowaniu Żydów</p>
<p>VII–VII – pogromy ludności żydowskiej na zajmowanych przez Wehrmacht terenach okupacji sowieckiej (Kresy Wschodnie II RP, Litwa, Łotwa)</p>		
<p>1 VII–31 VIII – zamordowanie ok. 160 tys. Żydów w Besarabii 31 VII – Göring zleca Heydrichowi „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”</p>	<p>20–21 VII – decyzja o utworzeniu obozu koncentracyjnego na Majdanku (rozpoczęcie budowy jesienią 1941 r.)</p>	
<p>14 VIII – podpisanie Karty Atlantyckiej</p>	<p>1 VIII – utworzenie dystryktu Galicja GG, rozszerzenie antyżydowskiego ustawodawstwa na ten teren 1 VIII – utworzenie getta w Białymstoku VIII – utworzenie obozu szkoleniowego SS w Trawnikach 31 VIII–1 IX – w Ponarach koło Wilna Niemcy mordują ok. 8 tys. Żydów</p>	
<p>29–30 IX – wymordowanie przez Einsatzgruppen ponad 30 tys. Żydów w Babim Jarze pod Kijowem</p>	<p>IX – pierwsze gazowania ludzi (jeńców radzieckich i chorych Polaków) cyklonem B w Auschwitzu 3 IX – utworzenie getta w Wilnie</p>	<p>21 IX – z okazji żydowskiego Nowego Roku premier gen. Władysław Sikorski w przemówieniu radiowym zwraca się bezpośrednio do Żydów w kraju</p>
<p>X – wprowadzenie zakazu emigracji Żydów z III Rzeszy</p>	<p>X – masowy mord 3 tys. Żydów z powiatu konińskiego</p>	

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
16 X–3 XI – deportacja ok. 20 tys. Żydów m.in. z Wiednia, Pragi, Berlina, Luksemburga do getta łódzkiego	15 X – wprowadzenie kary śmierci dla Żydów za samowolne opuszczenie getta, a także dla osób udzielających im pomocy (zob. karta nr 6) X–XI – początek budowy obozu zagłady w Bełżcu	
24 XI – utworzenie „pokazowego i modelowego” getta w Teresinie koło Pragi	8 XI – utworzenie getta we Lwowie	
5 XII – początek kontrofensywy sowieckiej pod Moskwą 7 XII – atak Japonii na Pearl Harbor 11 XII – Niemcy wypowiedają wojnę Stanom Zjednoczonym	8 XII – pierwszy transport Żydów do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem 24 XII – konfiskata wyrobów futrzanych należących do ludności żydowskiej w GG	
1942		
1 I – podpisanie przez 26 państw koalicji antyhitlerowskiej „Deklaracji Narodów Zjednoczonych” 20 I – konferencja w Wannsee, decyzja Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy o ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej (<i>Endlösung der Judenfrage</i>); 11 mln europejskich Żydów ma zostać zgładzonych	5–12 I – deportacja Romów z Łodzi do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem 16 I – początek deportacji Żydów łódzkich do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem, kolejne deportacje w następnych tygodniach, także z Europy Zachodniej	15 I – „Biuletyn Informacyjny” pisze o zbrodniach niemieckich popełnianych przez Niemców i ich sojuszników na Żydach na terytoriach zajętych przez Wehrmacht po ataku na ZSRR
	II – uruchomienie obozu zagłady w Bełżcu 14 II – przemianowanie ZWZ na Armię Krajową	1 II – w Wydziale Informacji BIP KG-ZWZ powstaje podreferat spraw żydowskich, na jego czele staje Henryk Woliński „Wacław” 19 II – pierwsza informacja w „Biuletynie Informacyjnym” o masowych mordach na Żydach na ziemiach wcielonych do III Rzeszy II–III – kurier między krajem a rządem na uchodźstwie Tadeusz Chciuk „Marek Celt” dwukrotnie przedostaje się do getta warszawskiego, by zbadać sytuację Żydów
	III – początek budowy obozu zagłady w Sobiborze 11 III – 20 VI – deportacja ponad 85 tys. Żydów europejskich do dystryktu lubelskiego 16/17 III – pierwsza deportacja Żydów z getta w Lublinie do obozu zagłady w Bełżcu, początek „Aktion Reinhardt” – zagłady Żydów w GG, utworzenie gett tranzytowych dla Żydów spoza GG 18 III – początek deportacji Żydów z dystryktu Galicja 27–31 III – pierwszy transport Żydów francuskich do Auschwitz – początek eksterminacji Żydów europejskich w tym obozie	15 III – w Siedliskach k. Miechowa Niemcy znaleźli u rodziny Baranków pięciu ukrywających się Żydów. Małżeństwo Łucja i Wincenty Barankowie zostali zastrzeleni strzałami w tył głowy we własnej stodole. W tym samym miejscu, wkrótce po nich, zastrzelono ich synów: 12-letniego Henryka i 10-letniego Tadeusza.

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
		<p>16 IV – pierwsza informacja w „Biuletynie Informacyjnym” o masowych mordach na Żydach na Lubelszczyźnie</p> <p>29 IV – skierowanie do władz RP na uchodźstwie raportu na temat zagłady Żydów w Chełmnie</p> <p>30 IV – „Biuletyn Informacyjny” informuje szczegółowo o sytuacji w getcie warszawskim, eksterminacji na ziemiach wschodnich oraz o obozach zagłady w Chełmnie nad Nerem i w Bełżcu</p>
<p>V – ofensywa niemiecka na południu ZSRR</p> <p>27 V – zamach na Heydricha w Pradze (umiera 4 VI)</p>		<p>11 V – list Bundu do rządu polskiego w Londynie w sprawie zagłady ludności żydowskiej na ziemiach polskich</p>
	<p>1–13 VI – deportacje Żydów z Krakowa i Tarnowa</p>	<p>2 VI – rozgłoszenia BBC na podstawie materiałów dostarczonych przez władze polskie podaje informację o wymordowaniu przez Niemców na ziemiach polskich 700 tys. Żydów.</p> <p>6 VI – nota protestacyjna rządu RP w Londynie w sprawie terroru niemieckiego, w tym wymierzonego w ludność żydowską</p> <p>10 VI – apel Rady Narodowej w Londynie o protest przeciwko zbrodniom niemieckim popełnianym na terytorium Polski</p>
<p>15 VII – pierwsza deportacja do Auschwitz Żydów z Holandii</p>	<p>19 VII – Himmler wydaje rozkaz zakończenia likwidacji Żydów w GG do końca 1942 r.</p> <p>22 VII–21 IX – „Wielka akcja” w warszawskim getcie, do obozu śmierci w Treblince trafia 300 tys. Żydów</p> <p>23 VII – zabicie gazem pierwszej grupy Żydów w Treblince</p> <p>23 VII – samobójstwo Adama Czerniakowa</p> <p>28 VII – powołanie Żydowskiej Organizacji Bojowej</p> <p>VII–XII – deportacje Żydów z gett dystryktu Galicja</p> <p>VII–XII – deportacje Żydów z gett dystryktu krakowskiego (zob. karta nr 11)</p>	<p>26 VII – Kierownictwo Walki Cywilnej informuje rząd RP o rozpoczęciu przez Niemcy likwidacji warszawskiego getta</p> <p>30 VII – o niemieckiej akcji w getcie pisze „Biuletyn Informacyjny”; wiadomości na ten temat podawane są w każdym kolejnym wydaniu</p>
	<p>19 VIII – początek deportacji Żydów z gett prowincjonalnych dystryktu warszawskiego</p> <p>VIII–XI – deportacje Żydów z gett dystryktu radomskiego</p> <p>VIII–XII – druga faza deportacji Żydów z dystryktu lubelskiego</p>	<p>10 VIII – Zofia Kossak-Szczucka ogłasza <i>Protest</i> przeciwko niemieckim zbrodniom na Żydach; autorka wzywa do pomocy prześladowanym (zob. karta nr 20)</p> <p>20 VIII – „Biuletyn Informacyjny” w artykule <i>Nie damy się zastraszyć</i> opisuje eksterminację ludności żydowskiej, przestrzegając, że taki sam los Niemcy szykują Polakom</p>

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
		VIII 1942 – w kierownictwie Polskiego Państwa Podziemnego toczą się pierwsze rozmowy na temat utworzenia organizacji dla ratowania ludności żydowskiej, inicjatywy wychodzą z referatu żydowskiego AK (Henryk Woliński), Frontu Odrodzenia Polski (Zofia Kossak-Szczucka) oraz Polskiej Organizacji Demokratycznej (Wanda Krahelska-Filipowiczowa)
12 IX – początek bitwy pod Stalingradem		16 IX – Kierownictwo Walki Cywilnej ogłasza protest przeciwko polityce antyżydowskiej prowadzonej przez okupantów: „Nie mogąc czynnie temu przeciwdziałać, Kierownictwo Walki Cywilnej w imieniu całego społeczeństwa polskiego protestuje przeciw zbrodni dokonywanej na Żydach. W tym proteście łączą się wszystkie polskie ugrupowania polityczne i społeczne” 27 IX – powstaje Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom 28 IX – Polska Partia Socjalistyczna „Wolność-Równość-Niezawisłość” wydaje odezwę, w której nawołuje do niesienia pomocy ludności żydowskiej
	X–XI – zarządzenie władz niemieckich o utworzeniu w GG „gett wtórnych” 29 X – pierwsza udana akcja Żydowskiej Organizacji Bojowej w warszawskim getcie – zastrzelenie Jakuba Lejkina – policjanta żydowskiego wsławionego szczególną brutalnością podczas „wielkiej akcji”	X – Izrael Chaim Wilner (Arie Wilner), członek sztabu ŻOB, nawiązuje kontakt z Henrykiem Wolińskim, oficjalne rozpoczęcie współpracy żydowskiego podziemia zbrojnego (Żydowska Organizacja Bojowa) z polskim (Armia Krajowa)
XI – likwidacja państwa Vichy	XI–XII – do Auschwitz i Treblinki trafiają transporty Żydów z Białostoczczyzny	XI – do Londynu przybywa Jan Karcki; przekazuje dokładne informacje na temat skali zbrodni niemieckich na Żydach 15 XI – raport <i>Likwidacja żydowskiej Warszawy</i> przygotowany przez podziemne organizacje działające w getcie dla rządu polskiego w Londynie i innych państw alianckich; BiP Okręgu Warszawskiego AK publikuje broszurę <i>Likwidacja getta warszawskiego. Reportaż</i>

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
	28 XI – początek niemieckiej akcji wysiedlania ludności polskiej z Zamojszczyzny	27 XI – polski parlament na emigracji – Rada Narodowa – podejmuje uchwałę w sprawie masowych mordów ludności żydowskiej przez Niemców; wzywa wszystkie państwa sprzymierzone do szybkiej i zdecydowanej kontrakcji; rząd polski na uchodźstwie przekazuje informacje o zagładzie Żydów na ziemiach polskich do sekcji brytyjskiej Światowego Kongresu Żydów
17 XII – 12 państw alianckich potępia politykę hitlerowską wobec Żydów 24 XII – Papież Pius XII mówi w homilii o ludziach skazanych na zagładę jedynie z przyczyn rasowych czy narodowościowych		4 XII – przy Delegaturze Rządu na Kraj powstaje Rada Pomocy Żydom „Żegota”, która zastępuje Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty (zob. karta nr 21) 4 XII – we wsi Pantalowice zostali zamordowani czterej bracia Decowice, którzy dostarczali żywność ukrywającym się w pobliskim lesie Żydom. Jeden z braci ukrywał ponadto w stodole młodą Żydówkę. Wraz z nimi zamordowano małżeństwo Lewandowskich i Kusków 6–7 XII – w dwóch wsiach radomskich, Cielielowie i Rekówce, za udzielanie pomocy Żydom Niemcy zamordowali 33 Polaków; wśród nich siedmioosobową rodzinę Kowalskich, 14 osób z rodziny Kosiorów, 6 osób z rodziny Obuchów oraz małżeństwo Skoczylasów. 10 XII – Edward Raczyński, minister spraw zagranicznych rządu polskiego, kieruje notę o eksterminacji ludności żydowskiej do rządów Narodów Zjednoczonych, co doprowadziło do wydania przez nie 12 XII 1942 r. oświadczenia potępiającego zbrodnie hitlerowskie
		XII-I 1943– AK przekazuje ŻOB kilkadziesiąt sztuk broni oraz amunicję i materiały pirotechniczne XII-I 1943 – ŻOB w getcie warszawskim nawiązuje kontakt z Polską Ludową Akcją Niepodległościową na czele z Januszem Ketlingiem-Szemleym, która ułatwia jej zakup broni
1943		
	2 I – prezydent RP Władysław Raczkiewicz zwraca się do Piusa XII o zdecydowane potępienie zbrodni dokonywanych przez Niemców 18–21 I – druga akcja wysiedleńcza w getcie w Warszawie, pierwsze starcia żydowskiego ruchu oporu z Niemcami	

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
2 II – kapitulacja Niemców pod Stalingradem		II – w Delegaturze Rządu na Kraj powstaje referat żydowski z Witoldem Bieńkowskim na czele, zajmujący się pomocą Żydom II 1943 – komendant AK gen. Stefan „Grot” Rowecki wydaje rozkaz komendantom okręgowym AK o podjęciu współpracy z podziemiem żydowskim poza Warszawą
	III – likwidacja getta w Krakowie	18 III – Kierownictwo Walki Cywilnej w „Biuletynie Informacyjnym” ostrzega „szmalcowników” i denuncjatorów przed konsekwencjami grożącymi im ze strony władz państwa podziemnego (zob. karta nr 31)
	19 IV – początek ostatecznej likwidacji getta warszawskiego 19 IV – wybuch powstania w getcie warszawskim 26 IV – w Warszawie rozplakatowano obwieszczenia przypominające o karze śmierci grożącej osobom pomagającym Żydom	IV – akcje polskiego podziemia wokół murów getta; organizuje je AK, Gwardia Ludowa, Socjalistyczna Organizacja Bojowa oraz Milicja Ludowa Robotniczej Partii Polskich Socjalistów 29 IV – „Biuletyn Informacyjny” przypomina o obowiązku pomocy zbiegom z getta (zob. karta nr 57)
13 V – kapitulacja wojsk osi w Afryce	12 V – Szmul Zygielbojm, członek Rady Narodowej, popełnia samobójstwo na znak protestu przeciwko bierności świata wobec zagłady Żydów 16 V – wysadzona zostaje Wielka Synagoga w Warszawie – jest to znak ostatecznego zdławienia powstania w getcie warszawskim V–VII – Niemcy zastawiają pułapkę w Hotelu Polskim przy ul. Długiej w Warszawie. Obiecując poprzez żydowskich kolaborantów uzyskanie paszportów krajów południowoamerykańskich i możliwość emigracji, gestapo wyciągnęło z kryjówek po „aryjskiej stronie” od 2,5 do 3,5 tys. Żydów	5 V – premier gen. Władysław Sikorski dziękuje rodakom za udzielaną Żydom pomoc i apeluje o jej intensyfikację (zob. karta nr 25)
	VI – zakończenie likwidacji gett wtórnych w dystrykcie Galicja 30 VI – Niemcy aresztują komendanta głównego AK gen. Stefana „Grot” Roweckiego	
	4 VII – śmierć gen. Władysława Sikorskiego	7 VII – Bogusław Jan Pilnik z Warszawy zostaje skazany na karę śmierci przez Cywilny Sąd Specjalnego za wydanie Niemcom ukrywających się Żydów; jest to pierwszy tego typu wyrok, wykonany 25 VII (zob. karta nr 32)

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
		<p>17 VII – polskie podziemie wykonuje wyrok śmierci na Janie Grabcu z Krakowa za szantażowanie ukrywających się Żydów, jest to pierwsza tego typu egzekucja</p> <p>28 VII – Jan Karski podczas spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych przekazuje dokładne informacje na temat skali zbrodni niemieckiej na Żydach</p>
	<p>VIII – zbrojne wystąpienia Żydów podczas niemieckich akcji likwidacyjnych w Będzinie i Sosnowcu</p> <p>2 VIII – powstanie w obozie zagłady w Treblince</p> <p>16 VIII – kolejny etap deportacji Żydów z Białostoczczyzny, powstanie w getcie białostockim</p> <p>16 VIII – opór zbrojny więźniów żydowskich podczas likwidacji obozu pracy w Krychowie</p>	
16 IX – północne Włochy okupowane przez Niemcy	IX – likwidacja obozu w Treblince	
X–XI – deportacje Żydów z Włoch do obozu w Auschwitz	14 X – powstanie w obozie zagłady w Sobiborze	X – podziemna publikacja pracy Marii Kann <i>Na oczach świata</i> , poświęconej martyrologii Żydów polskich
28 XI–1 XII – spotkanie Wielkiej Trójki w Teheranie	<p>XI – likwidacja obozu w Sobiborze</p> <p>3–4 XI – operacja „Erntefest” („Dożynki”) – rozstrzelanie 45 tys. Żydów z dystryktu lubelskiego, zakończenie „Aktion Reinhardt”</p>	
1944		
3/4 I – Armia Czerwona przekracza przedwojenną granicę II RP	I–X – akcja „Burza”	
18–20 III – zajęcie Węgier przez wojska niemieckie		<p>III – w Warszawie, po odkryciu bunkra „Krysią”, w którym rodzina Wolskich ukrywała ok. 40 Żydów, w tym znanego historyka Emanuela Ringelbluma, Niemcy zamordowali zarówno Żydów, jak i ukrywających ich Polaków (zob. karta nr 19)</p> <p>24 III – we wsi Markowa pod Łańcutem za ukrywanie Żydów Niemcy zastrzelili Wiktorię i Józefa Ulmów oraz ich dzieci: Stasia, Basię, Władzia, Franka, Antosia i Marysię. Wiktoria Ulma w chwili śmierci była w 9. miesiącu ciąży. Razem z rodziną Ulmów zginęło ośmioro ukrywanych przez nich Żydów z rodzin Goldmanów i Szallów (zob. karta nr 44)</p>

II wojna światowa. Zagłada Żydów europejskich	Polska pod okupacjami. Zagłada Żydów polskich	Działania na rzecz pomocy ludności żydowskiej
	IV – ponowne uruchomienie obozu zagłady w Chełmnie	IV – rząd polski w Londynie tworzy Radę do Spraw Ratowania Ludności Żydowskiej w Polsce, na czele z Adamem Ciołkoszem (PPS)
15 V – początek deportacji Żydów węgierskich do obozu w Auschwitz		
6 VI – lądowanie aliantów w Normandii – otwarcie frontu zachodniego	VI–VIII – ostateczna likwidacja Żydów z getta łódzkiego, transporty do obozów zagłady w Chełmnie i Auschwitz	
	21 VII – w Moskwie powstaje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego 25 VII – wyzwolenie obozu na Majdanku	
25 VIII – wyzwolenie Paryża	VIII – przekształcenie obozu na Majdanku w obóz specjalny NKWD m.in. dla członków polskiego podziemia niepodległościowego 1 VIII–2 X – powstanie warszawskie	
IX – Armia Czerwona wkracza do Bułgarii i Jugosławii		
	7 X – bunt więźniów Sonderkommando w obozie Auschwitz	
	XI – koniec gazowania Żydów w Auschwitz	
	31 XII – PKWN zostaje przekształcony w Rząd Tymczasowy	
1945		
12 I – wznowienie ofensywy sowieckiej na froncie wschodnim	17 I – zajęcie Warszawy przez wojska radzieckie 18 I – ostateczna likwidacja obozu w Chełmnie 18 I – opuszczenie Auschwitz przez załogę, początek „marszu śmierci” 19 I – rozwiązanie AK 27 I – wyzwolenie Auschwitz	
4-11 II – konferencja jałtańska		
16 IV – początek operacji berlińskiej		
26 IV – utworzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych		
2 V – upadek Berlina		
8 V – bezwarunkowa kapitulacja Niemiec		
2 IX – kapitulacja Japonii		

Źródło: Tablice historyczne, oprac. W. Mizerski, Warszawa 1996; H. Kinder, W. Hilgemann, Atlas historii świata, Warszawa 2000; B. Engelking, J. Leociak, Getto warszawskie – przewodnik po nieistniejącym mieście, Warszawa 2001; Auschwitz – pamięć dla przyszłości, oprac. A. Bajor-Zagórska, P. Setkiewicz, Warszawa 2003; Zagłada Żydów polskich w czasie II wojny światowej, oprac. A. Puławski, A. Jaczyńska, D. Libionka, Warszawa 2005.

WARTO PRZECZYTAĆ

Henryk Grynberg, *Janek i Maria*, Warszawa 2006

Dwa opowiadania, których narratorami są Janek – Polak i Maria – Żydówka. Pierwsze opowiadanie ukazuje dwie warszawskie rodziny, polską i żydowską, związane wojennym losem. Drugie przedstawia związek między Żydówką a rodziną chłopską w czasie wojny.

Henryk Grynberg, *Żydowska wojna i Zwycięstwo*, Warszawa 1989

Dwie powieści zebrane w jednym tomie. *Żydowska wojna* opisuje wojenną tułaczkę oglądaną oczami żydowskiego dziecka. Przy okazji autor w bezkompromisowy sposób ukazuje stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej. *Zwycięstwo* dotyczy powojennych losów bohatera.

Elżbieta Isakiewicz, *Czerwony ołówek*, Warszawa 2003

Opowieść o Henryku Sławiku, który ocalił tysiące Żydów od śmierci. W ramach działalności w Komitecie Obywatelskim ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi – agendy rządu RP – pomagał polskim Żydom, którym udało się uciec na Węgry. Za swoją działalność zapłacił życiem.

Elżbieta Isakiewicz, *Ustna harmonijka. Relacje Żydów, których uratowali od Zagłady Polacy*, Warszawa 2000

Książka zawiera zebrane przez Elżbietę Isakiewicz relacje polskich Żydów zamieszkałych w Izraelu, którzy uniknęli Zagłady dzięki pomocy Polaków. Jest to praca dokumentalna, wolna od komentarzy i publicystyki, dzięki czemu przemawia do czytelnika z jeszcze większą siłą.

Hanna Krall, *Ta z Hamburga* [w:] *Taniec na cudzym weselu*, Kraków 2001

Opowiadanie, w którym Hanna Krall przedstawiła losy młodego małżeństwa Barbary i Jana oraz Reginy – Żydówki, którą zaopiekowali się podczas wojny, ukrywając ją w swoim domu. Młoda Żydówka spędzała większość czasu w szafie, która stała się, jak stwierdziła autorka w jednym z wywiadów, „swoistym symbolem tamtych czasów”. Na podstawie tego opowiadania Jan Jakub Kolski nakręcił film *Daleko od okna*.

Roma Ligocka, *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku*, Warszawa 2004

Autobiograficzna opowieść napisana przez Romę Ligocką po obejrzeniu filmu *Lista Schindlera*, kiedy to w postaci dziewczynki w czerwonym płaszczyku pojawiającej się w krakowskim getcie rozpoznała samą siebie. Postanowiła powrócić do przeszłości, o której starała się zapomnieć: dzieciństwie spędzonym w getcie, strachu, upokorzeniu, śmierci bliskich.

Joanna Rudniańska, *Kotka Brygidy*, Lasek 2007

Opowieść o wojennym i powojennym losie kilku rodzin z warszawskiej Pragi. Autorka opisuje okupację z perspektywy kilkuletniej dziewczynki i próbuje opowiedzieć o postawach Polaków wobec Holokaustu.

Halina Zawadzka, *Ucieczka z getta*, Warszawa 2001

Wspomnienia, których autorka jako osiemnastoletnia dziewczyna uciekła z getta w Końskich. W Starachowicach dwie obce Polki udzieliły jej schronienia, narażając swoje życie. Dzięki szlachetności kilku osób autorka przetrwała wojnę. Poruszający zapis okupacyjnej codzienności i postaw ludności polskiej wobec Holokaustu.

Józef Ziemian, *Papierosiarze z placu Trzech Krzyży*, Łódź 1995

Wspomnienia Józefa Zysmana-Ziemiana z okupowanej Warszawy. Opisuje w niej swoje losy oraz losy grupki żydowskich dzieci, które utrzymywały się z handlu przy pl. Trzech Krzyży.

WARTO OBEJRZEĆ

Cena życia, film dokumentalny, reż. A. Baczyński, rok prod. 2004

Film przedstawia tragiczne losy rodziny Ulmów z Markowej. Wiktoria i Józef Ulma wraz z dziećmi zostali rozstrzelani 24 marca 1944 r. za ukrywanie Żydów.

Daleko od okna, film fabularny, reż. J.J. Kolski, rok prod. 2000

Film powstał na podstawie opowiadania H. Krall *Ta z Hamburga*. Bezdzielne małżeństwo przechowuje podczas wojny żydowską kobietę. Dziewczyna zachodzi w ciążę ze swoim „wybawcą”, w ukryciu rodzi dziecko. Córka – Helusia – ma dwie matki i jednego ojca. To staje się źródłem jej powojennego dramatu.

Druga prawda, film dokumentalny, reż. J. Wright, A. Naszyńska, rok prod. 2006

Film pokazuje, w jaki sposób na Zachodzie postrzegane są stosunki polsko-żydowskie. Autorki poprosiły o wypowiedzi zarówno historyków, jak i ratujących oraz ratowanych.

Henryk Sławik – polski Wallenberg, film dokumentalny, reż. M. Maldis, G. Łubczyk, rok prod. 2004

Portret Henryka Sławika, który po kampanii wrześniowej wraz z innymi polskimi żołnierzami przedostał się na Węgry. W ramach działalności w Komitecie Obywatelskim ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi – agencji rządu RP – pomagał polskim Żydom, którym udało się uciec na Węgry. Za swoją działalność zapłacił najwyższą cenę.

Jeszcze tylko ten las, film fabularny, reż. J. Łomnicki, rok prod. 1991

Film pokazuje losy Polki, która wyprowadziła z getta żydowską dziewczynkę – Rutkę. Obie próbują przedostać się z miasta na wieś, by u rodziny Polki ukryć dziewczynkę.

Korczak, film fabularny, reż. Andrzej Wajda, rok prod. 1990

Na tle codziennego życia w getcie warszawskim film ukazuje postać Janusza Korczaka, lekarza i wychowawcy, dyrektora sierocińca w getcie, oraz jego podopiecznych.

Kurierzy, których nikt nie słuchał, film dokumentalny, reż. W. Lindwer, rok prod. 2002

W filmie o swych kurierskich losach opowiadają Władysław Bartoszewski, Jan Nowak-Jeziorański i Jan Karcki. Dokument przypomina o heroicznej postawie młodych Polaków, którzy próbowali zwrócić uwagę Zachodu na Holokaust.

Lista Schindlera, film fabularny, reż. S. Spielberg, rok prod. 1993

Film oparty na prawdziwej historii austriackiego przemysłowca Oskara Schindlera, który podczas okupacji niemieckiej uratował ponad tysiąc Żydów z krakowskiego getta.

Lista Sandlerowej, film dokumentalny, reż. M. Dudziewicz, rok prod. 2002

Reżyser filmu zestawia opowieść Ireny Sandlerowej o czasach Zagłady z inscenizacją przygotowaną przez uczennice z Kansas oraz scenami z ich życia w Ameryce i materiałami archiwalnymi z warszawskiego getta.

Łyżeczka życia, film dokumentalny, reż. M. Nekanda-Trepka, rok prod. 2004

Reżyser filmu, opowiadając historię Elżbiety Ficowskiej, która jako sześciomiesięczne niemowlę została wywieziona z getta w drewnianej skrzynce na wozie między ceglami, przedstawia również działalność Referatu Dziecięcego „Żegoty”.

Mój Tata Henryk Sławik, reportaż, realizacja M. Maldis, J. Zub, rok prod. 2003

Reportaż filmowy, w którym Krystyna Kuterma opowiada o działalności swojego ojca Henryka Sławika, który w czasie wojny pomagał polskim Żydom, zbiegłym na Węgry.

Warto obejrzeć

Odwiedziny, film dokumentalny, scen. i realizacja M. Nuckowska, rok prod. 2005

Autorzy filmu towarzyszą grupie amerykańskich uczniów i jej nauczycielowi – dzięki którym powstał spektakl o Irenie Sendlerowej *Życie w słoiku* – podczas odwiedzin u ich bohaterki. Towarzyszą także grupie podczas wędrówki po dawnym getcie warszawskim.

Pianista, film fabularny, reż. Roman Polański, rok prod. 2001

Ekranizacja okupacyjnych wspomnień Władysława Szpilmana, polskiego pianisty żydowskiego pochodzenia, który trafił do warszawskiego getta, cudem uniknął wywózki do obozu zagłady, by przez resztę wojny ukrywać się po „aryjskiej stronie”.

Z gorącego serca. „Żegota”, film dokumentalny, reż. Z. Kunert, rok prod. 2004

Film pokazuje okoliczności powstania i metody działania Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Relacje uratowanych przeplatają się z rzeczowymi wypowiedziami ostatnich żyjących działaczy „Żegoty” – prof. Władysława Bartoszewskiego i Ireny Sendlerowej.

Życie za życie, film dokumentalny, realizacja A. Gołębiewski, rok prod. 2007

Film opowiada o Polakach, którzy zginęli w czasie okupacji niemieckiej za pomaganie Żydom. Świadkowie tamtych wydarzeń opowiadają historie swoich sąsiadów i członków rodzin.

CIEKAWE STRONY INTERNETOWE

Centrum Edukacji Obywatelskiej

www.ceo.org.pl

Wśród licznych projektów edukacyjnych CEO znajduje się także program „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata – sprawiedliwi wśród nas”, w ramach którego młodzież zbiera materiały na temat Sprawiedliwych.

Forum Żydzi – Chrześcijanie – Muzułmanie

www.forum-znak.org.pl

Na tworzonym przy współpracy z Polską Radą Chrześcijan i Żydów serwisie internetowym można zapoznać się m.in. z informacjami prasowymi na temat stosunków polsko-żydowskich.

Getto Warszawskie

www.warszawa.getto.pl

Zbiór informacji z dziejów największego polskiego getta i jego mieszkańców. Można tu także m.in. odszukać miejsca znajdujące się w czasie okupacji niemieckiej po „aryjskiej stronie”, które były związane z pomocą Żydom.

Muzeum Historii Żydów Polskich

www.jewishmuseum.org.pl

Na stronie powstającego w Warszawie Muzeum Historii Żydów Polskich można znaleźć m.in. historie i zdjęcia Sprawiedliwych zebrane w ramach projektu „Polscy Sprawiedliwi – przywracanie pamięci”.

Polish Righteous – those who risk their lives

www.savingjews.info

Strona Anny Poray-Wybranowskiej – autorki książki *Those Who Risked Their Lives* (Ci, którzy ryzykowali życiem), efektu jej czterdziestoletnich poszukiwań; zawiera m.in. spis Polaków, którzy oddali życie, pomagając Żydom. Strona w języku angielskim.

Portal społeczności żydowskiej

www.jewish.org.pl

Można m.in. przeczytać wiadomości z życia Żydów w Polsce i na świecie oraz podyskutować na forum.

Program INDEX

www.iss.krakow.pl/index/informacje

Program INDEX gromadzi wiedzę na temat losu Polaków zamordowanych lub w inny sposób represjonowanych za pomoc Żydom.

Stowarzyszenie „Dzieci Holocaustu” w Polsce

www.dzieciholocaustu.org.pl

Strona zawiera m.in. wywiady z Polakami ratującymi Żydów, przeprowadzone w ramach projektu „Poczet Sprawiedliwych”.

Survivors of the Shoah. Visual History Foundation

www.vhf.org

Założona przez Stevena Spielberga fundacja zbiera opowieści naocznych świadków Zagłady w formie nagrań filmowych. Na stronie można obejrzeć m.in. wywiady z ocalonymi w Polsce Żydami. Strona w języku angielskim; zawiera materiały dla edukatorów w języku polskim.

United States Holocaust Memorial Museum

www.ushmm.org

Strona pozwala zapoznać się z bogatą ofertą edukacyjną Muzeum Holokaustu oraz częścią archiwaliów. Na stronie dostępne są m.in. nagrania wywiadów z ocalałymi z Zagłady. Strona w języku angielskim. Nie ma polskiej wersji językowej.

Yad Vashem

www1.yadvashem.org/righteous_new/index.html

Instytut Pamięci Yad Vashem jest prawdopodobnie najbardziej znaną instytucją zajmującą się Zagładą. Strona Instytutu jest źródłem informacji o Holokauście, tu też znajdują się najbardziej aktualne listy osób uhonorowanych medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Strona w języku angielskim. Część informacji na stronie jest dostępna w polskiej wersji językowej.

Życie za Życie

www.zyciezazycie.pl

Strona projektu „Życie za Życie” zawiera m.in. relacje o osobach, które zginęły, ratując Żydów, oraz galerię zdjęć.

Żydowski Instytut Historyczny

www.jewishinstitute.org.pl

Żydowski Instytut Historyczny ma najbogatszy w Polsce zbiór archiwaliów, książek i dzieł sztuki związanych z historią i kulturą polskich Żydów. Na stronie ŻIH można znaleźć linki do stron najważniejszych instytucji zajmujących się historią i kulturą Żydów.

Żydzi w Polsce. Ocalić od zapomnienia – uczyć dla przyszłości

www.zydziiwpolsce.edu.pl

Kompleksowy serwis poświęcony nauczaniu o historii i kulturze Żydów. Zawiera bogaty zbiór materiałów edukacyjnych, scenariuszy lekcji i wskazówek bibliograficznych.

WYBÓR TEKSTÓW

Nr 1

Relacja Emanuela Ringelbluma o polskiej rodzinie, która ukrywała 34 Żydów w wybudowanym przez siebie schronie „Krysią”

Do tej grupy idealistów zaliczymy rodzinę M.¹, która przez rok czasu broniła życia 34 Żydów, którzy schronili się pod jej opiekuńcze skrzydła. [...]

Gdy rozpoczęło się wysiedlenie Żydów z Warszawy i szukanie miejsca schronienia po aryjskiej stronie, pewna grupa społeczna zwróciła się do rodziny M. z prośbą o wybudowanie schronu. Grupa ta zwróciła się z tym do p. M. nie tylko z uwagi na jego tradycję rodzinną, ale i ze względu na fakt świeżej daty, który dowodził szlachetności i uczynności tej rodziny. Państwo M. przyjęli bezinteresownie niezamożną krawcową Żydówkę, którą traktowali jak własne dziecko. Przypuszczano, że rodzina M. ma wszelkie walory moralne, żeby można jej było zaufać życie kilkudziesięciu osób. I nie zawiedziono się. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że odbyła się narada rodzinna, na której zapadła uchwała, że przystępuje on do zbudowania schronu. Na naradzie niektórzy członkowie rodziny M. wypowiedzieli się przeciwko planowi z obawy, że schron może zostać „nakryty”. Zwyciężyła jednak tradycja rodzinna p. M., tradycja humanitaryzmu i tolerancji. Do zwycięstwa przyczyniła się opinia p. W.², oddanego pracy niepodległościowej, dla której codziennie naraża życie. P. W., z którego opinią liczy się rodzina M., zawyrokował: ukrywanie Żydów to obowiązek każdego Polaka, to czyn obywatelski. [...] I tak zaczęła się epopeja współpracy, która trwać będzie całymi miesiącami. Ster schronu dźrzy w swym ręku „szef”, p. Władysław M., lat 37, ogrodnik z zawodu. Postanowił uratować dziesiątki Żydów na przekór okupantowi, który wydał na nich wyrok śmierci. P. W. jest duszą i ciałem oddany swej najdroższej kochance, pani „Krysi” (tak nazwano schron, od wyrazu „kryjówka”). Pamięta o niej w dzień, śni o niej w nocy. Zanim poddano próbie schron, trzeba było dokonać majstersztyku, a dokonał go p. Władysław przy pomocy swego siostrzeńca, miłego i sympatycznego p. Mariusza. Przez kilka tygodni ukrywano w piwnicy, nad którą mieszkał volksdeutsch³, kilkunastu przyszyłych mieszkańców „Krysi”. Z ich pomocą p. W. wybudował mieszkanie podziemne z kuchnią, ubikacją, ciasne, niewygodne, ale za to bezpieczne, bo w szczerym polu z dala od oczu ludzkich. Od tego czasu życie p. W. i jego sympatycznego współpracownika p. Mariusza wypełnione było troską o „Krysię”. Mimo korzystnych warunków zewnętrznych jest sporo czynników, które zagrażają bezpieczeństwu „Krysi”. To dzieci uwięzione w ciasnym pokoju, a raczej piwnicy, zbyt hałaśliwie się bawią, to dorośli, zamknięci w 28 m² (wysokość 1,83 m) zbyt głośno rozmawiają, ba, czasami nawiedzeni tzw. *Stacheldrahtkrankheit*⁴, kłócą się ze sobą. P. W. musi mieć wszystko na oku. To robotnicy, zatrudnieni na sąsiednim polu, zbliżają się zbyt blisko do schronu i mogą usłyszeć głośne rozmowy, to znowu jakiś sąsiad może dostrzec światło zbyt przebijające przez klapę schronu. A oto inne kłopoty: jak zaopatrzyć w żywność kilkadziesiąt ludzi, żeby nie wzbudzić niczyjej uwagi? I na to pomysły p. M. i jego nie mniej zaradne siostry znaleźli sposób. Wynajęły one sklep spożywczy, na którego rachunek dokonuje się zakupów dla „Krysi”. Najukochańsza kochanka p. W. jest zazdrosna o swoje prawa, wymaga dla siebie wyłączności. Dla niej p. W. musiał zerwać dużo kontaktów przyjacielskich i handlowych. Nie może pozwolić na to, aby zbyt dużo gości lub klientów przychodziło do ogrodu, bo każdy gość może zauważyć coś niepotrzebnego, coś, czego nie mógł przewidzieć w swym najlepiej opracowanym planie schronu.

Mieszkańcy „Krysi” są na śmierć i życie związani z rodziną M. Wiąże ich codzienne, szare, ale bogate w wydarzenia życie, wiąże ich śmierć jednej z mieszkanek „Krysi”. W „Krysi” zwiędła 14-letnia młoda dziewczyna, zwiędła, bo Niemiec zabrał jej przed rokiem ukochaną matkę, a w kwietniu br. straciła ojca, który zginął w jakimś „bunkrze” gettowym. [...] Pochowano ją w ogrodzie. Jej śmierć omal nie spowodowała „nakrycia” schronu. Zdarzyło się raz, że obcy robotnik poszedł w pole po glinę. Traf chciał, że zaczął kopać w tym miejscu, gdzie

¹ Marczaków.

² Ogrodnik Mieczysław Wolski został rozstrzelany razem z Ringelblumem po wykryciu w marcu 1944 r. schronu „Krysią”, w którym ukrywał się też autor ze swoją rodziną.

³ Osoba, która po podpisaniu tzw. Volkslisty była uznawana za członka narodu niemieckiego.

⁴ Choroba „drutów kolczastych” (niem.) – powszechna u więźniów obozów koncentracyjnych.

pochowano Miriam (z aryjska: Basia). Na szczęście zauważyła to „czujka” pilnująca bez przerwy schronu. Dano znać p. M., która pod jakimś tam pretekstem kazała robotnikom przerwać dalsze kopanie gliny.

[...] P. W. jest niesłychanie odważny. Kiedy trzeba było ratować obecnych lokatorów „Krysi” z getta, p. W. osobiście zajeżdżał wozem do „mety”, ładował walizy i pakunki na wóz, wsadzał ludzi i jechał do domu. Raz wsadził ośmiu ludzi: mężczyzn, kobiety i dzieci i na oczach policji, „szmalcowników” i sąsiadów przewiózł głównymi ulicami miasta bezpiecznie do domu. P. W. to chłop do wypitki. Od czasu zbudowania „Krysi” rzadziej zagląda do kieliszka, powiada, że nawet bardzo rzadko. [...] Ale gdy nawet podpije sobie, ani słowem nie piśnie o „Krysi” [...], bo to tabu. [...]

P. M. to prawdziwa matka „Krysi”. [...] Czuwa nad „Krysią”, żyje jej troskami i radościami. Rano i wieczorem gotuje mleko dla „Krysi”. Otacza opieką jej mieszkańców, załatwia dziesiątki spraw i kontaktów. Kiedy zajdzie do schronu, ma dla każdego dobre słowo, łagodny uśmiech. Interesuje się dziećmi, częstuje je owocami z ogrodu, pociesza dorosłych, dodaje otuchy. W momentach burzliwych, kiedy wybucha jakiś spór między „Krysią” a kimś z członków rodziny M., p. M. jest mediatorką, jej obiektywny i sprawiedliwy werdykt przyjmowany jest przez wszystkich bezapelacyjnie. P. M. interesuje się kłopotami wszystkich mieszkańców „Krysi”, którzy stali się jakby członkami rodziny M. Oto matka, której jedyny syn zmienia ciągle miejsce pobytu. Matka uwięziona w „Krysi” przeżywa bezustannie tragedię, wydaje jej się zawsze, że syn znajduje się na ulicy i dzieje mu się stale krzywda. P. M. uspokaja matkę, ustanawia kontakt z synem, porozumiewa się z opiekunami, jakby sama była matką dziecka. A oto inna lokatorka „Krysi”. Mąż, który już mieszkał w „Krysi”, udał się do getta w sprawach społecznych. Znalazł się w ogniu walk kwietniowych⁵ i wylądował w obozie pracy SS. Kosztowało dużo zachodów i kosztów, aby mąż, którego uważano już za straconego, powrócił do „Krysi”. [...]

P. M. jest sercem „Krysi”, p. Władysław jej mózgiem, oczyma jest wnuk p. M. – p. Mariusz, anioł stróż „Krysi”, jej nieodłączny towarzysz. Jego funkcja jest bardzo prosta, ale od niej zależy życie 34 ludzi. P. Mariusz przynosi żywność dla „Krysi”, wynosi kubły itd., ale co najważniejsza pilnuje jej przez cały boży dzień, żeby nikt się do niej zbyt nie zbliżył. Od wczesnego rana do późnego wieczoru p. Mariusz stoi na straży życia i bezpieczeństwa 34 ludzi. Gdy rozlega się pierwsza zwrotka popularnej piosenki *Warum?*, wszyscy milkną i zachowują grobowe milczenie. W ten sposób p. Mariusz daje znać, że „wróg” się zbliża. Gdy śpiewa drugą zwrotkę, oznacza to, że niebezpieczeństwo jest blisko, że „buda” (auto z żandarmerią) zajeżdża gdzieś w pobliżu, że musiano wprowadzić kogoś obcego na teren „Krysi”, który nie śmie wiedzieć, że pod ziemią ukrywa się 34 ludzi, którzy by chcieli przeżyć wojnę. Na ten znak wszyscy schodzą pod powierzchnię, zamykają kłapę i wstrzymują oddech. P. Mariusz ma często bardzo trudne zadania. Musi tak manewrować i kierować pracą w ogrodzie, żeby nikt obcy nie zbliżył się do schronu, winien stale obserwować, czy z dachów sąsiednich domów nie widać kogoś z lokatorów „Krysi”, musi rozwiązywać takie problemy, jak znalezienie miejsca na śmiecie, na pomyje, na fekalie itp. Codzienne, ale jakże ważne sprawy dla 34 żywych ludzi.

Oprócz trójki opiekuńczej — babki, syna i wnuka — również córki p. M. wydatnie pomagają „Krysiewiczom” załatwić ich codzienne sprawy, nabywać artykuły spożywcze, sprzedawać rzeczy, utrzymywać kontakt ze światem zewnętrznym. Dla osób odciętych zupełnie od świata jest to sprawą bardzo ważną. Każda rodzina zamknięta w więziennym schronie stanowi świat dla siebie. Opiekuńcze zadania siostr są więc bardzo liczne, różnorodne i codziennie się zmieniają. Była urzędniczka polskiej firmy otrzymuje zasiłki od swych kolegów za pośrednictwem jednej z siostr M. Jedna z lokatorek „Krysi” ma syna „latającego Żyda”, który co jakiś czas zmienia miejsce pobytu, bo ciągle „coś się psuje” w jego mieszkaniach. Nastręcza to dużo trudności, zajmuje się nim jedna z siostr M. I tak dziesiątki i setki spraw: tu trzeba odebrać lub zamienić pieniądze, tam trzeba odebrać rzeczy ulokowane u przyjaciół. Jest takich spraw bez liku, a siostry M. załatwiają je z sercem, z ochotą, sprawnie i energicznie.

Źródło: Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia, oprac. oraz wstępem poprzedził A. Eisenbach, Warszawa 1988, rozdział Idealiści.*

⁵ Chodzi o powstanie w getcie warszawskim.

Nr 2

Relacja Marii Jurek z Przemysła o ukrywaniu Żydów w gospodarstwie jej rodziców

Rodzice moi, śp. Franciszek i Magdalena Banasiewiczowie, przechowali szczęśliwie w swoim skromnym gospodarstwie w Orzechowcach, pow. Przemysł, 15 Żydów. [...]

11 lipca 1942 r. wcześniej rano przyjechali Niemcy, kazali się spakować wszystkim Żydom i wyprowadzili ich za Maćkowice pod las. [...] Wiem z opowiadania Salomona Ehrenfreunda, że ustawiono ich w szereg i polecono nago podchodzić pojedynczo, i rozstrzeliwano ich. Widział, jak zastrzelono mu teściową, siostrę z dwojgiem dzieci, szwagra, drugą siostrę, potem zastrzelono w kolejności jego córeczkę, żonę i nadeszła kolej na niego. Wtedy coś się w nim poderwało, zerwał się i zaczął uciekać w kierunku lasu. Za nim poderwał się do ucieczki Frenkiel Junek. Niemcy rozpoczęli do uciekających strzelać. Dopadli jednak szczęśliwie lasu i byli uratowani. Skryli się w gęstwinie lasu, gdzie ich już nie szukano, a w nocy każdy z nich poszedł w swoją stronę. Salomon Ehrenfreund przyszedł do swojej wsi rodzinnej, do Orzechowiec. Zatrzymał się u śp. Kościaka Jana, od córki jego, Anieli Mendzela, otrzymał kombinezon i schował się na strychu. Za kilka dni podszedł pod dom moich rodziców, zobaczył matkę i poprosił, że chce się zobaczyć z moim ojcem. Ojca w domu nie było. Matka moja nakarmiła Salomona Ehrenfreunda, ukryła go w stodole, gdzie czekał na przyjście ojca. W rozmowie z ojcem prosił go Ehrenfreund o porozumienie się z bratem, Izaakiem Ehrenfreundem, który przebywał jeszcze w getcie w Przemysłu. Salomon Ehrenfreund ukrywał się po polach i w ogrodzie wuja naszego Lenara, a spał pod tzw. przypustem pod stodołą. Jedzenie donosił mu brat i kuzynka. Nocą podchodził do znajomych we wsi i ci, jak np. śp. Miara Władysław, Stecyk Dominik, Augustyn Stanisław, Lenar Antoni i Lenar Wiktoria, również go wspomagali. Ukrywał się w takich warunkach do r. 1943. W tym czasie uciekł z przymusowych robót w Niemczech mój brat Tadeusz. Brat mój zmuszony był ukrywać się i krył się razem ze Salomonem Ehrenfreundem po stodołach i polach. [...]

W Przemysłu w getcie zaczęły zaostrzać się stosunki. Getto zaczęli Niemcy powoli zmniejszać przez wywożenie ludzi i ich rozstrzelywanie. Żydzi zaczęli z getta uciekać. Nocą przyszli do nas z getta brat Salomona, Izaak Ehrenfreund, ich kuzyn Nassan Jakub oraz znajomy ich – Teich Marcel [...]. Poprosili o schronienie ich. Rodzice wyrazili zgodę na zatrzymanie się ich u nas. Mieszkali w stodole. Za kilka dni ojciec mój wraz z bratem przyprowadzili z getta żonę Izaaka, Janinę Ehrenfreund, żonę Nassana, Eugenię, i ich znajomą – Feigę Weidenbaum. W parę tygodni później przyprowadził ojciec jeszcze Ornera Edmunda. [...] Nadchodziła zima 1943 r. Spanie w stodole zaczęło być przykre. Ukrywający się poprosili ojca, aby zezwolił, a wykopią sobie bunkier. Ojciec po naradzie z rodziną zgodził się, aby przezimowali z nami. Następnego dnia zabraliśmy się wspólnie do pracy nad budową schronu. Oni wykopywali ziemię, a ja i brat mój Tadeusz wynosiliśmy ją i rozrzucali po polu, aby usypiska świeżej ziemi nie wpadły w oczy policji lub sąsiadów. [...] Po wykopaniu schronu Salomon Ehrenfreund posłał mego brata po swojego kuzyna [...]. W getcie brat mój Tadeusz poznał przy okazji jeszcze innych Żydów, którzy prosili o przechowanie. W październiku 1943 r. brat mój Tadeusz przyprowadził do nas Felę Szattner, a w styczniu 1944 r. Samuela Reinharza, ojca jego, Beniamina, matkę jego, Bertę, i Weindlinga Józefa. W kilka dni później przyprowadził jeszcze żonę tego ostatniego [...]. Przy zabieraniu Żydów z getta nie obeszło się bez przykrych przygód. Brat mój podszedł pod getto w styczniu 1944 r., stanął w bocznej bramie i oczekiwał na Samuela Reinharza, którego miał zabrać. Zauważył brata komendant getta Schwammlberger i kazał go zamknąć wraz z doprowadzonymi Żydami znalezionymi poza gettem. Bratu groziła śmierć. Zamykał brata Weindling, który pełnił funkcję strażnika w getcie. Weindling zawiadomił zaraz Reinharza, że ten, który miał go zabrać do miejsca przechowania, został zamknięty. [...] Reinharz udał się do zastępcy komendanta getta, obdarował go i uzyskał zwolnienie brata. Umówili się, że brat przyjdzie po nich na drugi dzień. Na drugi dzień powiodło się zabrać ich do Orzechowiec. [...] Wtajemniczony strażnik niemiecki pozwolił na wyjazd z granic getta, a alarm zrobił za jakiś czas po wyjeździe. Dojechali szczęśliwie na bryczce do Sanu, przeprawili się na drugi brzeg, a koń sam z bryczką powrócił do getta. Stąd brat zabrał rodzinę Reinharzów do schronu. Strażnikowi niemieckiemu Maślance odwdzięczono się życzliwością już po wyzwoleniu za jego ludzkie zachowanie w getcie.

W ten sposób uzbierała się grupa 15 ludzi, którzy, pozbawieni praw do życia przez Niemców, znaleźli u nas schronienie. Łączność z Żydami w getcie odbywała się przez dom Kruka Michała. Pewnego dnia, kiedy ojciec

przyszedł do Kruka, zobaczył go powieszonoego przez Niemców na jego własnym podwórzu. Wyprowadzanie kobiet z getta odbywało się przez dom Kuraś Marii [...], który bezpośrednio graniczył z gettem. U niej siedziały Żydówki przez dzień cały, a w nocy przychodził ojciec z bratem i zabierał je. Po ucieczce judenratu z getta komendant Schwammberger oskarżył Kuraś Marię, że w ucieczce pomagała, i polecił ją aresztować. Została wywieziona do obozu do Płaszowa. Z obozu powiodło się jej uciec, ale przeżycia odbiły się na zdrowiu psychicznym i musiała się ukrywać. Przykrym i niebezpiecznym przeżyciem dla nas było zaaresztowanie Marii Kuraś. Nie wiedziała wprawdzie, gdzie ojciec mój mieszkał, obawialiśmy się jednak, aby nie naprowadziła Niemców na nasz ślad.

Położenie naszego domu sprzyjało przechowywaniu Żydów. Samotny dom w głębi wioski, bez sąsiadów w otoczeniu, nie był narażony na obserwację i podejrzenia. Należało jednak wszystko przez cały czas utrzymywać w ścisłej tajemnicy. Zerwaliśmy łączność z ludźmi we wsi. Zaprzestaliśmy odwiedzin. Unikaliśmy wszelkich czynności, które mogłyby budzić u ludzi jakieś podejrzenia. Żydzi przyprowadzani byli w nocy polami i poprzez las, z dala od domów, dróg i ludzi. Nie zakupywaliśmy nigdy większej ilości żywności w mieście. Zakupywano w różnych sklepach i po różnych wsiach. Po zakupy do miasta chodził brat lub ja. Jedzenie gotowała matka. Gotowanie odbywało się na raty i nigdy na otwartej kuchni, tylko w duchówce. W trosce o zdrowie nas wszystkich należało dbać o czystość. Pranie bielizny urzędowała matka. Pomagałam jej w tej ciężkiej pracy. Nie było slychac u nas narzekania. Los dotykał nas wszystkich i należało go dzielnie znosić wspólnie. Zyskała też sobie matka za tę dobroć i cierpliwość od nas wszystkich największą wdzięczność. Życie nasze z ukrywanymi układało się zgodnie. Święta Bożego Narodzenia 1943 r. spędzali razem z nami przy wspólnym stole. Byli zastraszeni, uprzejmi, a my dla nich życzliwi. Zima z 1943 na 44 przeszła spokojnie. [...]

Ciężkim przeżyciem było dla nas odkrycie ukrywających się Żydów u gajowego Kurpiela w Tarnawcach, pow. Przemyśl. Gajowy wraz z żoną i wszyscy odkryci Żydzi zostali zastrzeleni. [...]

Nadszedł wreszcie upragniony dzień 28 lipca 1944 r. Ocaleni Żydzi wyszli ze schronu. [...] Wspominamy te czasy okupacji jako chwile wielkiego napięcia nerwowego i wielkich doświadczeń. Wobec uratowanych Żydów mamy poczucie spełnionego dobrego uczynku wobec nieszczęśliwych współobywateli. [...] Córka Berty [Reinharz], Maria, została wcześniej oddana do przetrzymania do sióstr zakonných na Bakończycach i tam szczęśliwie przeżyła okupację. [...]

Nr 3

Hanna Krall, *Gra o moje życie*

Odkładałam i odkładałam ten temat na później. Do czasu, kiedy potrafię się z nim zmierzyć. Temat dotyka moich przeżyć najgłębszych – przeżyć dzieciństwa. Dotyczy jednak także przeżyć innych ludzi. Z ich powodu zwlekać nie mogę. Milczenie byłoby krzywdą i niewdzięcznością. A nie mogę dopuścić do tego, by czuli się skrzywdzeni. Dzięki tym ludziom – żyję.

Wiele razy próbowałam obliczyć, ilu ich było. Nie mogę. Nie pamiętam wszystkich twarzy i nazwisk. Byłam dzieckiem. Pamiętam jednak, że w każdej sytuacji, nawet wtedy, kiedy zdawało się, nie było żadnego wyjścia, żadnego ratunku znikąd – zawsze znajdował się ktoś, kto wyciągał rękę. Właśnie tak, dosłownie; wyciągnął rękę i prowadził w miejsce, które było mniej niebezpieczne od innych miejsc.

W Lublinie wypędzano nas z domu [...].

Pamiętam, że stałyśmy na ulicy wśród bezradnych i przerażonych ludzi – mama trzymała mnie za rękę i powtarzała, że nie możemy pójść tam, gdzie wszyscy idą, [...] stałyśmy dalej wśród przerażonego tłumu i wrzeszczących Niemców, bo nie wiedziałyśmy, co ze sobą zrobić. Tym, który podszedł, był Zygmunt Wojtecki [...]. Pracował z ojcem [...], przybiegł, załadował nas jakoś na furmankę – furmanka już czekała – i zawiózł na wieś.

Tak się zaczęło. Potem było mnóstwo ludzi, mieszkań, miejsc. Była wieś Krasnoglina, małżeństwo z dzieckiem, choinka, stół wigilijny – siedziałam na tym miejscu, które zawsze zostawia się wolne dla bezdomnego wędrowca.

Było mieszkanie, w którym zbierali się konspiratorzy [...]. Właściwie nie powinni mnie byli trzymać, bo narazili dodatkowo ludzi, którzy do nich przychodzili – wiec ukrywali moją obecność przed swymi towarzyszami także. Kiedy zbierali się, siedziałam za szafą (pamiętam, że któryś z nich przyszedł kiedyś nieoczekiwanie, a ja nie zdążyłam się schować. Przy nim zaczęłam pospiesznie gramolić się za moją szafę).

Potem małe, ubogie mieszkanie p. Podhorskiej i jej chorej córki (zginęła w powstaniu).

Potem kryjówka na krótko u p. Nowaka [...], nie mogłam być dłużej, bo ukrywali kogoś innego jeszcze.

Potem było wytworne mieszkanie [...] pp. Łysakowskich [...].

Potem byli Czapscy [...]. Załatwili mamie pracę w swoim sklepie w Rykach.

W tych Rykach była p. Wejwoda, nauczycielka, która uczyła mnie na tajnych kompletach. I p. Makowa, która miała mleczarnię i dawała mleko i masło nam i siostram zakonnym w Życzynie. Umieściła mnie potem w tym klasztorze, u sióstr albertynek.

Dzięki siostram znałam bezbłędnie katechizm i wszystkie modlitwy. Przydało się to, kiedy mnie i mamę zatrzymali w Warszawie na ulicy. Nie miałyśmy papierów. Mówili do mamy: „Pani jest taka aryjska, a dziecko ma pani takie czarne...”. Pytali mnie: znasz Anioł Pański? A godzinki? A litanię? A jak się naprawdę nazywasz?” – „Wiesia Szczepańska”. Powiedzieli: „Któraś z was jest Żydówką. Same zadecydujcie, która. Ta zostanie, a druga może sobie pójść”. [...] Rano policjant powiedział: „Jeśli nie wskażecie kogoś, czyje pochodzenie jest niewątpliwe i kto może ręczyć za was, pójdziecie zaraz na al. Szucha”¹. Mama, bez nadziei, wymieniła nazwisko jednej z naszych przedwojennych sąsiadek. Po pół godziny usłyszałyśmy, że przyjechała. Krzyczała: „Co? Moja siostra Żydówką? Co za świństwo! Ja wam pokażę! Jadziu! Gdzie jesteś! Przywiozłam twoje dokumenty”.

I rzeczywiście – wręczyła papiery... swojej siostry. Marię i mamę przesłuchiowano oddzielnie. Zeznawały zgodnie. Wypuścili nas: Marię, krzyczącą i oburzoną, mnie i mamę [...]. Maria Ostrowska-Ruszczyńska, która do końca okupacji używała nam swego nazwiska i papierów siostry, pracuje obecnie w szwalni [...].

Potem były jeszcze inne mieszkania, inni ludzie – łańcuch ryzyka, ludzi i miejsc. [...] Przekazywano mnie sobie z rąk do rąk – p. Pułaska p. Pomorskiej, p. Pomorska p. Podhorskiej, p. Podhorska p. Jadachowej. Na moje utrzymanie łożył z konspiracyjnych funduszy docent dr Tadeusz Stępniewski [...].

U Anny Jadachowej [...] mieszkiałam najdłużej, aż do powstania. Było to jedyne miejsce, w którym właściwie nie ukrywałam się. Powiedziała sąsiadom, że jestem kuzynką, i nieomal demonstracyjnie wychodziła ze mną na spacer i do kaplicy Andrzeja Boboli. [...] Anna Jadachowa ukrywała opustoszałym mieszkaniu, wśród wykwinnych mebli, starych bombonierek i paczek z listami przewiązаныmi różową wstążeczką – broń, nielegalna prasa i dwoje żydowskich dzieci.

¹ Siedziba gestapo w Warszawie.

Wybór tekstów

Po wojnie przyjeżdżała do naszego domu dziecka. Znalazło się w nim około 200 dzieci, w większości żydowskich, uratowanych tak jak ja. [...] I wtedy zaczęły przyjeżdżać nasze opiekunki. Mówiono o nich: „nasze okupacyjne mamy”, nie rozumiejąc oczywistej prawdy dorosłych. Tej, że ukrywając żydowskie dzieci w czasie okupacji, każdego dnia dawały im życie.

Wymieniłam tylko tych ludzi, których z nazwiska pamiętam. Wszyscy ratując mnie, narażali siebie i swoje rodziny na śmiertelne niebezpieczeństwo.

W grze o moje życie – stawką było życie 45 osób.

Źródło: Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 297–299 (pierwodruk: „Polityka” 1968, nr 16)

Nr 4

Relacja Marii Rajbenbach (Janiny Kapcińskiej) o ocaleniu dwóch siostr z getta warszawskiego

Nazywam się Maria Rajbenbach. Mieszkałam w Warszawie [...]. Ojciec mój był przemysłowcem. Studiowałam prawo i na krótko przed wojną ukończyłam studia. Z początkiem 1940 r. musieliśmy przeprowadzić się do wydzielonej części miasta, późniejszego getta. Pracowałyśmy z siostrą w tzw. szopach; przychodzili tu codziennie po pracy również chrześcijanie ze „strony aryjskiej” [...]. Zaznajomiłyśmy się tam z pracownicą biurową, Polką, p. Janiną Stankiewiczową [...]. Pani ta była do głębi przejęta strasznym losem Żydów; pewnego dnia, pod koniec 1942 r., podeszła do mnie w fabryce i powiedziała mi, że nie może przyglądać się spokojnie codziennemu wysyłaniu ludzi na zagładę, że ma dla nas obu „aryjskie” papiery i zapewnione schronienie u znajomych zaprzyjaźnionego z nią artysty malarza Mariana Malickiego. Codziennie zjawiała się przy moim stole, bardzo wzburzona, pytając, dlaczego nie wychodzimy z getta, gdzie jesteśmy skazane na straszną śmierć. Nie chciałyśmy jednak opuścić rodziców [...]. Co wieczór przekradałyśmy się przez dachy, strychy i piwnice do naszych rodziców, by zobaczyć się z nimi, może po raz ostatni. Sytuacja stawała się jednak coraz bardziej beznadziejna, a kiedy już było wiadome, że Niemcy zamierzają opróżnić pozostały skrawek getta, ojciec powiedział mi, że powinniśmy uciec na „stronę aryjską”, gdzie może uda nam się znaleźć także jakąś kryjówkę dla rodziców, bo ojciec miał wygląd semicki i nie mógłby pokazać się na ulicy.

Jak zdobyłyśmy dokumenty? Brat malarza Malickiego i jego żona pracowali w Zarządzie Miejskim, w dziale ewidencji ludności. Oni to, wraz z ks. proboszczem, sfalszowali zapisy w księgach urodzin i zgonów i dali nam chrześcijańskie metryki dwóch zmarłych kobiet. Aby sporządzić takie dokumenty konieczne było współdziałanie trzech osób. Państwo Maliccy wyrobili papiery dla wielu Żydów. Niestety, jeden z nich wpadł w ręce gestapo, które w ten sposób dowiedziało się nazwisk tych trzech osób. Proboszcz został rozstrzelany [...]. Oboje Maliccy zginęli w Treblince.

Po „stronie aryjskiej” mieszkaliśmy u inż. Kalinowskiego, który nas przedtem nie znał. I on, i jego żona odnosili się do nas w sposób rozczulający, traktowali nas jak ludzi, którzy przeszli śmiertelną chorobę. [...] Gdy inż. Kalinowski usłyszał, że nasi rodzice są jeszcze w getcie, od razu powiedział: „Natychmiast przyprowadźcie ich do nas. Ukryjemy ich u siebie...” [...] Niestety, było za późno. Getto stało w płomieniach – i tak zginęli nasi rodzice.

Z getta wyszłyśmy w kwietniu 1943 r. Miałymy fałszywe dokumenty i przeszłyśmy przez wachę z Polakiem, dyrektorem fabryki. Przeprowadził nas, mówiąc przy kontroli, że jesteśmy nowymi robotnicami (chrześcijankami) i dopiero nazajutrz otrzymamy imienne przepustki. Stała przy tym długa kolejka robotników Polaków wracających z getta do domu; dobrze znali nas obie z fabryki, ale nikt nas nie wydał. Poza bramą oczekiwała nas p. Stankiewiczowa z inż. Kalinowskim, który jak ojciec zabrał nas do domu. Pewnego dnia w domu była rewizja, zabrano wszystko i musiałyśmy odejść, gdyż groziło niebezpieczeństwo nam i rodzinie Kalinowskich.

Kilka nocy przespałyśmy na stole w mieszkaniu pewnej Polki. Inż. Kalinowski odwiedził nas i widząc, w jakim jesteśmy położeniu, zabrał nas z powrotem do siebie. Getto jeszcze płonęło. Kalinowski ukrywał ponadto u siebie chrzczoną Żydówkę, którą znałam jako nauczycielkę. Później przyjął jeszcze trzyosobową rodzinę Cine, której udało się uciec z getta. Po kilku tygodniach, na skutek denuncjacji, przyszła policja polska, która nikogo nie zabrała. Musiałyśmy jednak opuścić dom, aby nie narażać w dalszym ciągu tych wspaniałych ludzi, którzy mieli jeszcze małego synka. Niejaka p. Jadwiga Chomicz, z zawodu nauczycielka, która u siebie w mieszkaniu przechowywała siedmioro Żydów, postarała się o pokój dla nas u swojej znajomej, p. Krajewskiej [...]. Kilka razy szukano w tym domu Żydów i rozpytywano o nich. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, w końcu byłyśmy zmuszone opuścić Warszawę i jako chrześcijanki wyjechałyśmy [...] na roboty do Niemiec. [...]

Po „aryjskiej stronie” [...] byłyśmy przez cały czas w kontakcie z p. Stankiewiczową, malarzem Marianem Malickim, pp. Kalinowskimi i p. Jadwigą Chomicz. Zawsze mogłyśmy do nich przyjść, odpocząć trochę i odprężyć się. [...] Nikt z tych ludzi nie mógł ani nie chciał ciągnąć korzyści z naszej sytuacji. Wszyscy, którzy nam pomagali, narażali swoje życie. Pani Stankiewiczowa przed powstaniem warszawskim została wywieziona do Oświęcimia. Państwo Kalinowscy przyjęli potem jeszcze żydowskiego chłopca i razem z nim, i swoim synkiem wyjechali z Warszawy. Uratowali dziecko, nie wiedząc, co się dzieje z jego rodzicami.

[...] Pani ta [Chomicz] była niezwykłym człowiekiem. W swoim mieszkaniu ukrywała siedmioro Żydów, z których jedni płacili za pokój, inni zaś, nie mając pieniędzy, mieszkali za darmo. [...] Pewnego dnia, w wyniku

denuncjacji, w mieszkaniu zjawilo się gestapo. Kilku Żydów zdołało się ukryć, czworo jednak zostało aresztowanych i oczywiście zamordowanych. Pani Chomicz była bardzo nieszczęśliwa, nie mogła się uspokoić. Nazajutrz agent przyniósł jej list od adwokata Jakubowicza, który [...] był jedną z osób aresztowanych przez gestapo, zawierający prośbę o 10 tys. zł na okup. Pani Chomicz była kobietą niezamożną, zebrała tę sumę, pożyczając pieniądze od różnych przyjaciół. Na moją uwagę, że to są stracone pieniądze, odpowiedziała: „Wiem, że i pieniądze są stracone, i ci biedni ludzie także są straceni. Ale do końca życia robiłabym sobie wyrzuty, gdybym nie spełniła tego życzenia dr. Jakubowicza, chociaż jestem przekonana, że ten list pisał pod przymusem”. Aresztowani nigdy nie wrócili.

Źródło: Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 398–400.

Relacja Juliana Aleksandrowicza („Dr Twardego”), żydowskiego lekarza z Krakowa, ukrywanego przez Polaków

Zima 1939/1940. Raz w tygodniu zapędzano nas [lekarzy za szpitala żydowskiego w Krakowie] do pracy fizycznej. Zmiataliśmy śnieg z ulic. Któregoś mroźnego popołudnia, gdy znów pracowaliśmy na ulicy, usuwając śnieg z jezdni, zatrzymał się przy nas przechodzący przypadkiem radca magistratu p. Mroziński, mój dawny pacjent. Przystanął zaskoczony i po chwili wahania przystąpił do mnie. Chciał mi wziąć łopatę z ręki.

Wzbraniałem się. Tłumaczyłem: „Naraża się pan na przykrości, nuż pana ktoś zauważy...”. – „Pozwól, doktorze, choć na chwilę, to moja wewnętrzna potrzeba. Ja muszę wam i innym pokazać, co czuję”. Został więc z nami, długo czyszcząc chodnik przy ul. Augustiańskiej, a na ucho podał wszystkie ostatnie komunikaty z londyńskiego radia.

Gorący patrioci polscy, tacy jak mgr Tadeusz Pankiewicz, dr Ludwik Żurowski i inni, z narażeniem życia swego i rodzin, nie szczędząc finansowych zasobów, wyratowali z getta wielu ludzi, umożliwiając im egzystencję po „stronie aryjskiej”. Niespożyta ich dobroć prowadziła jeszcze dalej, do płaszowskiego obozu¹, gdzie wspomagali więźniów żywnością i lekarstwami. Działalność ta groziła im śmiercią. Niejednokrotnie współpracowali z dr. Weichertem, który mając swobodę poruszania się po „stronie aryjskiej” z racji swych czynności i kontaktów z RGO², stanowił jeden z nurtów pomocy dla więźniów w płaszowskim obozie. Ich gorące serca podsycaly w niešťczęśliwych ufność i wolę przetrwania. I zwyciężyli. Wielu ludziom przywrócili wiarę w sens człowieczeństwa i dlatego wielu ocalało.

[Autor z żoną i siedmioletnim synem wychodzi z getta krakowskiego przez kanały 13 marca 1943 r.]. Wychoǳąc z włazu, spostrzegam elegancką kobietę w krótkim czarnym futerku. Przywołuję ją. Zbliża się i oświadcza, że jest żoną zarządcy portu w Płaszowie. Przedstawiam się i proszę o pomoc. Bez wahania prowadzi nas do dróznika, zamieszkującego niewielki drewniany domek tuż koło ujścia kanału. Sama ubezpiecza naszą grupę, rozglądając się, czy nie zagraża skądś niebezpieczeństwo. Zaledwie umyliśmy się i zasiedli do herbaty, którą nam gościnni gospodarze przygotowali, przybiega nasza zacna przypadkowa opiekunka i z przerażeniem oznajmia, że policja niemiecka z psami pojawiła się na szosie. Zbliżają się w naszym kierunku. Z żalem żegnamy gościnnie domek i „dobrą panią” i szybko biegniemy polami w kierunku Płaszowa.

Przypomniałem sobie, że w Płaszowie mieszka znajomy człowiek, niejaki Suder, któremu swego czasu uratowałem życie. Postanawiamy na los szczęścia szukać u niego ratunku. Jest prawie godzina 17.30. od całkowitego zmroku dzieli nas przynajmniej godzina. Idziemy wolno w kierunku Płaszowa. W chwilę później spotykamy może czternastoletniego wyrostka, który z szelmowskim uśmiechem zbliża się do nas. Z jego twarzy wyczytuję, że wie, kim jesteśmy. Między nim a mną wywiązuje się tragikomiczny dialog, który nie odzwierciedla z całą pewnością mojego prawdziwego nastroju. Chłopiec otrzymuje 50 zł i prowadzi nas do mieszkania mistrza ceglarskiego Sudera. Był to oczywiście mój zasadniczy błąd.

Gospodarze przyjęli nas ze wzruszającą serdecznością. Pomogli oczyścić ubranie z kału i nieczystości, wysuszyć mokre części garderoby. Zmęczeni, zasnęliśmy kamiennym snem w wygodnych łózkach, w złudnym poczuciu bezpieczeństwa. Nieludzkie zmęczenie przytłumiło naszą tęsknotę i żal za najbliższymi, pozostawionymi na łasce niebios. Ale już o dwunastej w nocy prysnął spokój. Obudziło nas gwałtowne dobijanie się do okien. To sąsiedzi Sudera wybiegli z pobliskiej knajpy, by go ostrzec, że wyrostek, który nas przyprowadził, chwalił się po pijanemu, jakich to Suder ma gości – i tym samym nasłał gestapo. Przerażeni Suderowie pomogli nam, zrozpaczonemu i rozgoryczonemu, ubrać dziecko, dali koc, trochę prowiantów na drogę i wyprowadzili w pole, jakieś 100 m od szosy.

Żadna myśl nie przychoǳiła nam jakoś do głowy. Ruszyć w pole czy w kierunku Krakowa – to przecież pewna śmierć. Grozę sytuacji pogłębiało przejmujące zimno. Bezradni, zagubieni, oczekujemy, co nam przyniesie los. Z odrętwienia wytrąciły nas zbliżające się głosy. Chwyciłem za krótki fiński nóż, który był wówczas jedyną moją bronią. Za zapartym oddechem wsłuchujemy się w rozmowę zbliżających się mężczyzn. Są tuż tuż. Rozróżniamy

¹ Początkowo obóz pracy przymusowej w Płaszowie przeznaczony był dla ludności żydowskiej ze zlikwidowanego w 1942 r. krakowskiego getta, później przekształcono go w obóz koncentracyjny.

² Rada Główna Opiekuńcza – polska organizacja charytatywna.

poszczególne słowa – są „na bańce”. Nieoczekiwanie budzi się we mnie inicjatywa. Prawą ręką ściskam rękojeść noża w kieszeni. Wychodzę naprzeciw, zataczając się. Udamę pijanego. Wyciągam ku nim lewą rękę, mówiąc pijackim głosem: „Daj pociągnąć, Franek”... Ale to wszystko okazało się niepotrzebne. Bardzo szybko doszliśmy do porozumienia. Jeden z nich służył w tym samym co ja pułku, tj. w 74 p[ułku] p[iechoty] w Lublińcu. Zaświecił mi w twarz zapałką i stwierdził, że przecież świetnie mnie zna. Uścisnąłem jego prawicę i serdeczne ludzkie przymierze zostało zawarte. Dwaj koledzy mego kombatanta okazali się również dobrymi ludźmi. Zaprosili nas do siebie i serdecznie ugościli. Byli to węglarze, mieszkający w pobliżu stacji kolejowej (nazwisk ich, niestety, nie pamiętam). Ogrzali nas, nakarmili, przenocowali i rano odprowadzili do tramwaju, nie chcąc przyjąć żadnego wynagrodzenia. Poprzysięgliśmy sobie na pożegnanie, że będziemy jeszcze razem rżnąć szkopów.

Po koszarnej nocy znów znaleźliśmy się bez dachu nad głową, wśród sfory węszących i czyhających na ofiary szpiclów. Znów pojawiło się przed nami widmo śmierci głodowej. Czyżby właśnie teraz, gdy wydostaliśmy się z łap hitlerowskich oprawców, miał się nasz los dopełnić? Szybko robię w pamięci przegląd moich dłużników. Nie jest ich wielu, ale za to realne, jakby się zdawało, pozycje. Z tej garstki artysta malarz Wodzinowski, mój długoletni pacjent, zdaje się wchodzić w rachubę jako najpoważniejszy dłużnik. Ale jak można dopominać się o honorarium? Nigdy dotąd tego nie czyniłem. Nie zdarzyło mi się jeszcze, aby mnie chory oszukał; zwlekali niekiedy z zapłatą ludzie biedni, ale to była ich życiowa konieczność – nie oszustwo. W tej sytuacji przełamuję jednak wszelkie skrupuły. Naciskam dzwonek u drzwi mieszkania pp. Wodzinowskich przy ul. Długiej. Otwiera mi Wicula – ich córka. W pierwszej chwili cofnęła się zdumiona, a potem wyszeptła: „Ty żyjesz?” – i objęła mnie serdecznie za szyję. Płaczymy oboje. Wicula zasypuje mnie pytaniami. Dowiaduję się od niej, że ojciec umarł pół roku temu. Nie mogę wydobyć słowa. Przyszedłem przecież jako wierzyciel po zaległe honorarium, a tu spływa na mnie fala bezcennej ludzkiej serdeczności, której smaku zapomniałem, a której pragnąłem jak powietrza i chleba. Wicula wprowadza mnie do pokoju. Przedstawia mi krępego, czarnego mężczyznę, którego nazywa „Duszkim”, bo dobry jak dusza. Poznaje też szczupłego blondyna z małym wąsikiem, ironicznym uśmiechem w oczach, ukrytych pod dużymi szklami. To Janusz Woźniakowski, aktywista PPR. Po chwili przy świetnym domowym wiśniaku Wicula organizuje naradę: jak ratować trzy zagubione istoty w ich rodzinnym mieście. Kiedy powiedziałem, że pod żadnym warunkiem do Warszawy nie pojedę, choć tak mi radzono, i raczej zgine na krakowskim bruku, Duszek oświadczył:

„Psiakrew, lokalny, bo lokalny, ale patriotyczny charakter. No trudno, trzeba go tutaj zabezpieczyć”. I dobry „Duch” odstąpił nam, bezdomnym, swoją kawalerkę przy ul. Karmelickiej. Wicula, jakby nieświadoma niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, odwiozła żonę i dziecko z Langiewicza otwartą dorożką na nowe mieszkanie, zaopatrując równocześnie spiżarnię w smakołyki kupione w pasku³, a pochodzące ze sklepów *nur für Deutsche*⁴. W kilka dni później Duszek i Wicula wystarali się dla nas o rezerwowe mieszkanie w domu PKO przy ul. Zyblikiewicza. W ogromnym bloku, wśród setek lokatorów, mieliśmy bytować niepostrzeżenie. Znalazły się nowe kenkarty, meldunki, arbeitskarty⁵.

W międzyczasie zjawiała się w naszym życiu zacna p. Maria Armatys, używając swoich papierów podobnej z wieku i fizjonomii mojej żonie, a potem nawet swego mieszkania przy ul. Starowiślnej 53. Okazała nam wiele bezinteresownej serdeczności. Sprowadziliśmy się do niej wraz z babusią. Zwiększa się grono konspiracyjnych przyjaciół. Odwiedza nas prymariusz Jan Gołąb, z inicjatywy prof. Szczeklika. Zjawia się przysłany przez dr. Żurowskiego, naszego wiernego druha i opiekuna, Kazimierz Stefanik i jego były nauczyciel, działacz społeczny – Ksawery Wielgus. Radzą, kombinują, jak ratować rodziców, jak mnie posłać do lasu.

Ksawery Wielgus zawiązał się. Skontaktował mnie z jednym z najwybitniejszych działaczy Polski Podziemnej – Józefem Jedyńskim, starym górnikiem, powstańcem śląskim. U niego poznałem: Stefana Hartabusa, Leona Polonkę, Wandę Jedyńską-Panuszkową, Rudolfa i Zofię Przetaczków i wielu innych. Wielicka grupa pepeesowców uważała za punkt honoru umieszczenie niecierpliwego Juliusza Adamskiego, tzn. mnie, w oddziale leśnym. Na razie wyznaczono mi mieszkanie u Leona Polonki na Lednicy Górnej, gdzie za współlokatora miałem redaktora Fichgrunda-Misiołka. Żona z synkiem i babcią przebywała wówczas pod opieką inż. Kazimierza Stefanika i jego żony Haliny, w willi ich teściów – Erbanów. Cała trójka nie opuszczała maleńkiego pokoiku. To przymusowe uwięzienie łagodziła serdeczność Jedyńskich, Polonków, Hartabusów i Wilkonów, którzy pomaga-

³ Od paskarza – człowieka sprzedającego towary po zawyżonej cenie.

⁴ Tylko dla Niemców (niem.).

⁵ Zaświadczenie o zatrudnieniu.

li, przynosili świeże mleko dla dziecka, a nawet przystrajali pokój polnymi kwiatami. Dzięki staraniom przezacnego Józefa Jedynaka znalazł się nawet fundusz RPŻ⁶, który dostarczała nam odważna, urocza literatka Marysia Mariańska, wszystkie jednak próby wydostania rodziców z obozu kończyły się niepowodzeniem.

Józef Jedynak, o którym już poprzednio wspomniałem, był jedną z najpiękniejszych postaci, jakie zdarzyło mi się spotkać w latach okupacji. W czasie okupacji hitlerowskiej pomagał ludziom prześladowanym przez okupanta. Wielu młodych Żydów, którzy uratowali się z wielickiego pogromu i pracowali w kopalniach soli, wspomina serdecznie sylwetkę wysokiego starszego człowieka, poruszającego się ciężko o lasce, który przechadzał się wzdłuż toru, by wykorzystując moment nieuwagi dozorców, wrzucać do wagoników pieniądze. Będąc jednym z funkcjonariuszy RPŻ, pracę swoją wykonywał z narażeniem życia. Plik pokwitowań w języku żydowskim przetrwał w jego archiwum do dziś.

Kilkadziesiąt metrów od ich mieszkania Rudolfowie Przetaczkowie zbudowali sobie bunkier, a w nim przez wiele lat przechowywali wielickich obywateli żydowskiego pochodzenia: Bergmanów, Perlbergerów i innych.

Ubogie, jednopokojowe mieszkanie o jednym oknie, wychodzącym na ciemne i brudne podwórze przy ul. Św. Jana 30, zajmowała rodzina Adamskich. Ojciec [Józef], z zawodu murarz, poważny, spokojny, o głębokim spojrzeniu mędrca, miał siwe włosy z bokobrodami à la Franciszek Józef I. Apodyktyczny pan domu miał surowy tryb życia. Był osiłą, wokół której kręciły się przezacna żona [Michalina], przybrana córka Helenka, wnuczka Misia [Lewartowska] i czarny kundel Bimber. Stary Adamski przyjaźnił się z moim ojcem. Jako majster murarski wykonywał drobne roboty w jego rzeczywistości⁷. Często i długo gawędzili ze sobą.

Przyszła wojna i ciężki okres okupacji. O Adamskim i jego rozmowach z ojcem zapomniałem. Tymczasem ojciec mój w r. 1943 pracował jako więzień w stolarskich warsztatach, które mieściły się naprzeciw getta. Warunki sanitarne więźniów-robotników były powszechnie znane. Nędza, brud, głód i choroby. Wtedy humanizm „mędrca” Adamskiego zabłysnął w całej krasie. Słuszność jego tezy: „Tyle człowiek wart, ile drugiemu może pomóc” – sprawdziła się w konkretnych okolicznościach. Adamski, wówczas około 60-letni mężczyzna, przychodził dzień w dzień pod bramę warsztatu więziennego. Wyczekiwał i wypatrywał, kiedy zobaczy przez okienko twarz mojego ojca. Korzystając z dogodnej chwili, gdy przejeżdżający tramwaj przysłał wejście do getta i tym samym chronił go przed wzrokiem policjantów, szybko wrzucał paczkę z jedzeniem, bielizną i gazetami. Przez szereg tygodni pomagał w ten sposób memu ojcu, utrzymując go dzięki temu w możliwie dobrym zdrowiu i krzepiąc na duchu. Pewnego dnia zdarzyło się, że zauważył go żołdak niemiecki i okrutnie poturbował. W kilka miesięcy później zmarł. [...]

Źródło: Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 394–398.

⁶ Rada Pomocy Żydom – polska organizacja podziemna, która działała w latach 1942–1945; zajmowała się pomocą Żydom ukrywającym się po „aryjskiej stronie”.

⁷ W jego nieruchomości.

Relacja Izaaka Klajmana, ukrywanego przez Polaków

Mieszkaliśmy w Będzinie, w getcie. Tu zbudowaliśmy wspólnie z sąsiadami bunkier w piwnicy, a 1 VIII 1943 r., gdyśmy usłyszeli, że Niemcy otoczyli getto, zeszedliśmy do tego bunkra, my i wszyscy sąsiedzi; razem było nas około 50 osób. Bunkier był szeroki na 5, a wysoki na 3 m. Siedzieliśmy tu od dwunastej w nocy do dwunastej w południe. Obok nas wciąż przechodzili Niemcy. U nas w bunkrze było małe, roczne dziecko. Dziecko zapłakało i ten płacz usłyszeli przechodzący Niemcy. Zaczęli krzyczeć: „Juden heraus!”. Ponieważ wejście do naszego bunkra było zawałone wielkimi kamieniami, więc nie mogliśmy szybko wyjść. Niemcy strzelili i zabili jednego Żyda. Mężczyźni odsunęli kamienie i zaczęliśmy wychodzić. Ostatnia szła moja babcia i gestapowiec ją okropnie zbił gumową pałką. Staaliśmy pod murem, Niemcy kazali nam stanąć twarzami zwróconymi do muru. Moja siostra czternastoletnia zaczęła prosić jednego Niemca w hełmie, żeby ją wypuścił, lecz on ją chciał za to zastrzelić. Potem kazali się nam ustawić i pytali, ilu nas jest. Odpowiedzieliśmy, że było nas 50, ale ponieważ jeden został zastrzelony, więc jest nas teraz 49. Kazali nam iść na punkt zborny. Gonili nas po drodze i okropnie bili pałkami. Spędzili jeszcze Żydów z innych bunkrów i sformował się duży pochód. Pędzili nas w stronę stacji. Koło koszar kazali nam stanąć. Moja siostra zerwała z siebie napis „Jude”, odeszła od tłumu i przystąpiła z jeszcze jedną koleżanką do gestapowca, mówiąc, że jest chrześcijanką i że była w getcie tylko przypadkowo. Prosiła, żeby ją zwolnił. Gestapowiec uwierzył i wypuścił je. I tak moja siostra uciekła. Gdy to moja mamusia zauważyła, zwróciła się do mnie i kazała mi też uciekać. Właśnie była zmiana warty i wtedy przeliczyłem się między strzelcami w hełmach. Zauważył mnie jeden z SA¹, w żółtym mundurze, uderzył mnie bagnetem. Chciał mnie zabić, ale odskoczyłem i tylko mnie zadrasnął. Uciekłem i wpadłem do pobliskich bloków. W blokach mieszkał tatusia znajomy. Zacząłem pukać do mieszkania, ale niestety nikogo nie było. Ale tak długo czekałem, aż nadszedł ten znajomy. Zaraz mnie zabrał, opatrzył mi ranę i zostawił w mieszkaniu. Położyłem się spać, a ten pan poszedł do miasta po ubranie dla mnie (bo ja nie miałem nic więcej na sobie, tylko krótkie kąpielówki, gdyż w bunkrze było bardzo gorąco i duszno). Wieczorem przyszła też moja siostra. Była ogromnie zdenerwowana, jakby na pół obłąkana. Cały czas mnie tylko pytała, gdzie jest mamusia. Odpowiedziałem jej, że mamusię wysiedlili. Przez całą noc nie spała i budziła mnie. Rano zjedliśmy śniadanie i ten znajomy pan kazał mi iść na łąki małopądzkie. Dał mi bluzę harcerską, dużą, ze swojego syna osiemnastoletniego, jedzenie i kawę we flaszcze. Powiedział mi, żebym tam czekał na niego, aż przyjdzie. Poszedłem i czekałem na wzgórzu. W południe przyszła do mnie moja siostra, wypila moją kawę. Ja też miałem ogromne pragnienie, bo był upał, więc poszedłem do takiego brudnego źródelka-kałuży, gdzie były żaby i robaki, nabrałem do butelki trochę brudnej wody i napiłem się.

Siostra do mnie nic nie mówiła, tylko zaraz po pięciu minutach odeszła. Czekalem tak aż do wieczora i o szóstej przyszedł ten pan. Prosiłem go, ażeby mi dał coś do picia. Kupił dla mnie flaszkę piwa. Wypiłem. Zaprowadził mnie do drugiego stawu, umył mnie całego mydłem, dał mi chleb z pasztetem, wsunął mnie do snopka zboża, przykrył słomą i tak spałem przez całą noc. Rano, gdy tylko słońce weszło, obudziłem się i wyszedłem z tego snopka. Chodziłem po łące, bo nie chciałem siedzieć na jednym miejscu. Około dziewiątej przyszła córka tego znajomego pana i przyniosła mi jedzenie i koc. Pocieszała mnie i kazała się strzec. Błąkałem się tak przez cały dzień, a na noc znowu włożyłem w snopek i zasnąłem. W nocy przyszli Niemcy, szukali w snopkach, ale mnie nie znaleźli.

Drzemałem tak przez całą noc i okropnie się bałem. Rano zobaczyłem z daleka policjanta z psem. Zrozumiałem, że pies by mnie wywąchał, więc wskoczyłem do rzeki i dałem nurka, bo wiedziałem, że w wodzie pies mnie nie wyczuje. Gdy policjant przeszedł, wyszedłem z wody. Z trudem wytrzymałem tyle czasu w wodzie. Teraz znów przeszedł dzień. Nic w tym dniu nie jadłem, bo nie mogłem jeść ze strachu i podniecenia. W nocy znów ukryłem się w tym snopku. Nad ranem przyszedł ten pan, przyniósł mi znów jedzenie i przyrzekł, że mnie wnet stąd zabierze, jak się tylko uspokoi. Kazał mi się myć w rzece, ażeby być czysty. Gdy odszedł, poszedłem do rzeki. Gdy tylko stanąłem nad brzegiem, przyszli chłopcy, jakoś poznali we mnie Żyda i ażeby się o tym dokładnie przekonać, dopadło mnie trzech łobuzów. Ściągnęli ze mnie spodenki i zaczęli krzyczeć na głos: „Żyd,

¹ SA – Die Sturmabteilungen der NSDAP (Oddziały Szturmowe NSDAP) – bojówki nazistowskie, zorganizowane przy partii hitlerowskiej (NSDAP), działające w Niemczech od lat dwudziestych XX w.

Żyd, Żyd”. Potem mnie chwycili, wykręcili ręce do tyłu i zaczęli się naradzać, czy mnie utopić, czy wydać w ręce policji niemieckiej. Skorzystałem z momentu, gdy jeden mnie trochę popuścił, kopnąłem go i uciekłem. Biegłem szosą małopąską aż do mostu czeladzkiego. Tam im zginąłem z oczu w zburzonych domach. Przesiedziałem w takim domu jakieś dwie godziny i znów wróciłem na łąki, bo tam musiałem czekać na mego znajomego. Gdy tam przyszedłem, zobaczyła mnie jedna chrześcijanka i zawołała mnie. Gdy się dowiedziała, kto ja jestem, a знаła mego tatusia, więc poszła do rodziców tych chłopców, którzy mnie zbili, i opowiedziała o tym. Chłopcy dostali lanie i zostawili mnie już w spokoju. Także ta pani zabrała mnie do domu i u niej spędziłem jedną noc. U tej poznałem jednego chłopca, Leszka – Polaka. Był on bardzo mądry, wszystko o mnie wiedział i zaprzyjaźniliśmy się. Bawiliśmy się razem koło domu. W nocy kazali mi spać w altance. Było mi bardzo zimno, komary mnie okropnie gryzły, koca ani bluzy już nie miałem, bo chłopcy wrzucili mi je do wody. Chodziłem i spałem tylko w koszulce. Dwie noce następne spałem w snopku, a potem przyszedł mój opiekun i zabrał mnie do domu. Byłem u niego przez jeden dzień. Dał mi bieliznę, ubranie, buty, zawiózł mnie do swojej kuzynki na wieś, do Pustkowie k. Kłobucka.

Jechaliśmy pociągiem. Umówił się z tą kuzynką, że jej będzie płacił tygodniowo 50 marek. Zapłacił za jeden tydzień z góry i u niej zostałem. Wcale tej kuzynce nie wyznał, że ja jestem Żydem, tylko jej powiedział, że jestem synem znajomego profesora, którego Niemcy wywieźli do Dachau, mama moja umarła przed wojną, a ja nie mam gdzie mieszkać. Ponieważ to była wiejska kobieta, więc nawet nie przypuszczała, że ją oszukuje. U tej kobiety na wsi mieszkalem przez dziewięć miesięcy. Wszystko robiłem. O piątej rano wstawałem, wyganiałem i pasłem krowy, wyrzucałem gnój, wszystko, co potrzeba w gospodarstwie, robiłem jak pastuch. Nazywali mnie tam Jasiem. Jeść mi dawali tyle, co sami jedli. Tylko było tam dużo wszy, pluskiew i pcheł, które mnie okropnie gryzły. Byłem bardzo zawszony, mimo że co sobotę po południu prała mi gospodyni tę moją jedyną koszulę, ażeby była na niedzielę czysta. Później, po kilku tygodniach, przywiózł mi mój opiekun z Będzina koszulki – to już miałem więcej bielizny. Tak upłynął mi ten czas na wsi. Po dziewięciu miesiącach zabrał mnie opiekun do swojej córki, która mieszkała we wsi, we dworze. Ta pani mnie chętnie przyjęła. Pracowałem u niej też jako pastuch. Musiałem u niej bardzo wcześnie wstawać i kury macać, ile w tym dniu będzie jajek. Jeść dawała mi bardzo mało i byłem często głodny. Ale ta pani się zajęła odwszeniem mnie, kąpała mnie często i byłem czysty. Tam spędziłem cztery miesiące. Po czterech miesiącach ta pani wyprowadziła się do swoich rodziców do Będzina i ja też z nią tam pojechałem. U nich w domu w gospodarstwie pracowałem na miejscu służącej. Palilem w piecu, myłem naczynia, podłogę zamiatalem, wszystko robiłem. Jeść mi dawali dość dobrze. Tu byłem aż do wkroczenia wojsk rosyjskich. Z mieszkania w ogóle przez cały czas nie wychodziłem, nikt mnie z sąsiadów nie widział. Gdy tylko przyszedł ktoś ze znajomych, natychmiast kryłem się pod łóżko albo za bujak. Bardzo się ucieszyłem i płakałem, kiedy w pierwszym dniu wyzwolenia przyszedł mój kuzyn dowiedzieć się, czy przypadkiem nie ma tu kogoś z rodziny. Usłyszałem w drugim pokoju głos kuzyna, wyskoczyłem i wpadłem w jego objęcia.

Źródło: Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 544–546.

Relacja Feliksa Weremiejy o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków

a) Cała relacja

Przyjechali któregoś dnia i natychmiast przez próg gminy przeciekła informacja – zabiorą kilkudziesięciu Żydów do 30 lat! Informacja uruchomiła zmontowane w Markuszowie polskie pogotowie. „Latałem – wspomina St. Korzuń – od Wandy Pilaszewskiej do Antoniego Buczkowskiego, od Franka Maciaszka do Ignacego Pietraszewskiego, od Ignacego do innych, zbierałem pieniądze na wódkę, na bal dla całej bandy. Spiliśmy ich, aż z nóg się zwalili, i obwiesiliśmy pękami kiełbas, pakami słoniny i masła, żeby swoim babom do Rzeszy mieli co wysłać, aleśmy dobili targu. Wyjechali stąd rzygając i śpiewając, żadnego Żyda nie zabrali. Udało się. Udało się i później...”

Chyłkiem, znanymi od dzieciństwa miedzami, całymi rodzinami lub w pojedynkę, zaczęto uciekać z getta. Tropili uciekinierów żandarmi, rozpuszczali za nimi tresowane wilczury. Skutki pościgów były niezadowolające. Żydzi znikali jak mamidła na moczarach, roztopiali się po wsiach, zatapiali w leśne masywy, ryli w nich nory i kłecili szałas, uchodząc przed pogonią „szlachetnych Ariów”¹, a polski chłop, rozpytywany o zbiegów, z kamienną twarzą zapewniał, że jego kundel ani razu nie szarpnął łańcucha na widok obcego, że nic mu nie wiadomo o zbiegostwie Żydów.

Najpierw rozstrzelali kilkunastu Żydów, potem resztę zapędzili do szkoły, by nazajutrz popędzić ich na kolejową rampę w Nałęczowie i wyładować w Majdanku. Nawet nie robili wielkiej tajemnicy z tego, że szykują im *Himmelfahrt*, odjazd w zaświaty. „Granatowi” policjanci, którym kazano pilnować szkoły, rzucali niedwuznaczne aluzje: „Uciekajcie!” – i odsuwali się w cień od drzwi i okien. Był między nimi komendant posterunku Komosiński, Wielkopolanin, współpracujący z ruchem oporu, któremu Markuszów niejedno zawdzięcza i za co nagrodziła go Polska Ludowa. To on nakłonił innych, by umożliwiali więźniom ucieczkę w pola. Z propozycji niektórzy skorzystali i dobrze na tym wyszli. Inni trwali w lamencie.

[Sołtys Jan] Drob coś naprawiał w kuchni, gdy sąsiad Kamiński przysłał doń chłopca: „Tato prosi, żebyście zaraz do nas przyszli”. Sołtys przerwał zajęcia, poszedł do sąsiada. I wtedy... [Mówi Jan Drob] I wtedy Kamiński, nic nie mówiąc, mrugnął, żebym szedł za nim do stodoły. Lekko pchnął mnie na klepisko, a sam szczerze zamknął wierzaje. Za moment z wypchanych snopami i sianem zasieków wypełzła gromada dorosłych i małych ludzi, czołgając się obłapiła mnie za bosc, utyłane w ziemi nogi. Nie rozumiałem, co się dzieje, starałem się wyrwać stopy z chwytających je dłoni i słyszałem tylko jęklive i zawodzące skomlenie: „Ratuj, zlituj się, zmiłuj się nad nami!”. Zacząłem rozróżniać twarze. No tak, to Herszko Kiesztelman z żoną i trojgiem małych dzieci, a to Lejba Śpiewak i jego żona, zaś dwoje innych dzieciaków to niechybnie ich potomstwo. „Dajcie spokój!” – krzyczę i wyrwam nogi z czołgającego się kłębowiska. A oni trzymają i wciąż: „Ratuj, zmiłuj się, miejcie Boga sercu, panie Janie!”. Stałem oszołomiony, a oni kłęczą przede mną, wyciągają ramiona i patrzą w oczy takim bolesnym błaganiem, że poczułem dreszcze w krzyżu i łomotanie w skroniach. „Ratuj, my chcemy żyć, co te dzieci winne!”. Oprzytomniałem z wrażenia, dostrzegłem wyostrenie się rysów w twarzach Lejby i Hersza, zapadłe policzki i granatowe nabrzmienia pod oczami – dowody spadku sił. Dzieciaki były kędzierzawe, o przezroczywych twarzyczkach, i wpatrywały się we mnie, jakbym miał być ich dobrym aniołem stróżem.

Myśli zaczęły krzyżować się pod moją czaszką. Stanęli mi przed oczami synowie, pięcioletni Zygmunt, siedmioletni Bolek, lękliwa żona Zośka, jej starzy rodzice – Jan i Rozalia Smolakowie. Jest nas sześcioro w chałupie – kalkuluję – a ich dziewięcioro. Jeśli przyjmę, a Niemcy choć jednego z nich złapią, wszystkim nam mogiła, jeśli nie przyjmę, do końca życia dziewięć kamieni będę dźwigał na sumieniu. Co zrobić? – pytam siebie, a oni znowu jęczą: „Zlituj się nad nami!”. No cóż – myślę – no cóż, Janie Drob? Pacierz odmawiasz, a zastanawiasz się, czy bliźniego miłować, a w 30 PAL-u² we Włodawie kanonierem byłeś, a polskich obywateli boisz się bronić przed wrogiem, wieś ciebie w sołtysy powołała, a ty się wahasz, czy swojej wsi zaufać? Ej, Drobie, Drobie, bądź człowiekiem! Nie tchórz! Dobry uczynek z duszy grzechy wyciąga, jak obcegi zardzewiałe gwoździe z płota. Odsapnąłem, jakbym wór buraków z pleców zrzucił, i mówię do Żydów: „Wstańcie, nie róbcie mi wstydu tym kłęczeniem!”. Jakoś to będzie...

¹ Aryjczyków (Niemców).

² Pułk artylerii lekkiej.

Ukryłem ich na strychu, żona jeść im tam nosiła, a ja obliczałem, że Niemcom do głowy nie przyjdzie szukać zbiegów u niemieckiego (pfu!) sołtysa. Żyli u mnie, nocami wychodzili popatrzeć na gwiazdy, kontaktowali się z krewniakami, którzy w lesie w ziemiankach przebywali. Ja zaś tak kombinowałem, żeby włączący się po Woli Niemcy do mojej chałupy nie zagłądali.

Aż pewnego razu, niespodziewanie zajechał do mnie Szwab, znany gad z Puław. Chodziło mu o kontyngentowe krowy, z którymi wieś zalegała. Przyjechał z kochanicą i z miejsca napadł na mnie, że nie dbam o porządek we wsi. Więc ja go staram się udobruchać, tłumacząc grzecznie, co i jak, a na stół wjeżdżają kieliszki i wałowa. Jak popił razem z kochanką, to zaczął miękcej gadać. Dolewam im do kieliszków i słyszę jakieś ożywienie w kuchni. Wyszedłem niby to po nową flaszkę wódki. W kuchni widzę – Żydówka Sara z lasu przyszła i z żoną jakieś pertraktacje prowadzi. Podcięło mnie. „Uciekaj – rzuciłem Sarze – u mnie Szwaby siedzą!”. Wróciłem do pokoju. Szwab ma gębę wypchaną kielbasą, a jego dama dziwnie wierci się za stołem i na mnie zezem spogląda. Po chwili mówi do swojego: „Willi, tam w kuchni Żydówka po polsku rozmawiała! *Ich verstehe Gut polnisch*³...”. Zerwał się mój gość na równe nogi, złapał karabin i na podwórze, a kochanica i ja za nim. „Cholera – myślę w strachu – tam na strychu, nad stołem z poczęstunkiem, dziewięć osób... Co teraz będzie?”. Rzucił się Niemiec w lewo, rzucił w prawo, kopnął w krzaki, wsadził głowę do chlewa. Nigdzie tej Żydówki...” Pijana jesteś, skarbie, i majaczysz! – oświadczył damie – ten Drob jest *prima Mann!*⁴.

Chcąc widocznie wyładować energię, rozbudzoną wieścią o Żydówce, urządził Szwab polowanie na koguty. Prał do nich z karabinu, a kochanka składała ustrzelone na kupę. Patrzyłem na jego łowy i drżałem. Drżałem na myśl, że na strychu, i o kilka kroków stąd, dziewięcioro ludzi, nie wiedząc, co to za strzelanina, może nie wytrzymać nerwowo. Co będzie, jeśli i dzieciarnia wybuchnie tam zbiorowym płaczem? Na nasze wspólne szczęście nerwy im nie pękły. Za godzinę Szwab z damą i kogutami odjechał. Kilka krów nie poszło do rzeźni...

To były czasy – wspomina dzisiaj Jan Drob – kiedyśmy świadomie narażali życie, osłaniając życie Herszów, Lejbów i ich najbliższych. Mówię „my”, bo w Woli dużo Żydów chłopci przetrzymywali. Czasami próbuję zrozumieć, dlaczego ryzykowaliśmy, szczerze doszukuję się przyczyn. I doszukałem się. Bo to byli, jak i my, ludzie, a dla nas zapłatą była świadomość, że się potrafiło wziąć w garść samego siebie, zmusić siebie do wykonania obowiązku wobec zaszczonego człowieka i przeciwstawienia się nieprzyjacielowi.

Żydzi ukrywający się w lesie często przychodzili do Woli, do swoich zaufanych. Brali chleb, sól, mleko, otrzymywali odzież, odważniejsi z nich docierali aż do Markuszowa, dowożeni tam przez chłopów z Woli. Słowo „Żyd” wykreślono z tutejszego słownika na cały okres okupacji. W 1942 r. przyprowadzono z lasu czteroletnią dziewczynkę. Matka jej nie wytrzymała leśnych warunków bytowania. Dziecko do końca wojny było we wsi, przechodziło z rąk do rąk, z zagrody do zagrody, bawiło się z chłopskimi rówieśnikami. Nikt nie znał imienia dziewczynki, ani innym jej nie obdzielili. Mówiło się „ona” i cała wieś wiedziała, że chodzi o śniadą, wesołą Żydóweczkę, niezadającą sobie sprawy z niebezpieczeństw czyhających na jej młodziutkie życie.

Okupant ciągle węszył po zagrodach, zwłaszcza tych przyleśnych. 10 grudnia 1942 r. podpatrzył, jak dwu Żydów przekradło się z lasu do domu Aftyków. Hitlerowcy i ich własowscy pachołkowie otoczyli dom i przez wszystkie okna cisnęli granaty. Wyleciały ramy, zakotłowało się w mieszkaniu, rozległy się polskie i żydowskie wołania o litość. Litości nie było, znalazło się zaś wyrafinowane okrucieństwo. Do zdemolowanej chałupy wrzucono palące się wiązki słomy, a potem raczono się wyciem trawionych przez ogień rannych ludzi. W stosie gorejących belek zwęglili się dwaj nieznani Żydzi, a z nimi rodzina Aftyków: 54-letni Józef, jego żona Aniela, lat 52, 17-letnia córka Zofia, 14-letnia córka Marianna i 20-letni kuzyn, Władysław Bramek. Tego samego dnia, wraz z zagrodą, spalono żywcem podejrzaną o kontakty z Żydami Anielę Kamińską oraz rozniecono całopalny stos z domu Jana Nalewajka, w którym spalono go z żoną Julią i trojgiem dzieci; taki sam los spotkał Józefa Ochmańskiego i jego 4-osobową rodzinę.

³ Znam dobrze polski (niem.).

⁴ Wielki człowiek (niem.).

b) relacja skrócona

Przyjechali któregoś dnia i natychmiast przez próg gminy przecieka informacja – zabiorą kilkudziesięciu Żydów do 30 lat! [...] Chyłkiem, znanymi od dzieciństwa miedzami, całymi rodzinami lub w pojedynkę, zaczęto uciekać z getta. Tropili uciekinierów żandarmi, rozpuszczali za nimi tresowane wilczury. Skutki pościgów były niezadowolające. Żydzi znikali jak mamidła na moczarach, roztopiali się po wsiach, zatapiali w leśne masywy, ryli w nich nory i kłecili szałas, [...] a polski chłop, rozpytywany o zbiegów, z kamienną twarzą zapewniał, że jego kundel ani razu nie szarpnął łańcucha na widok obcego, że nic mu nie wiadomo o zbiegostwie Żydów. [...]

[Sołtys Jan] Drob coś naprawiał w kuchni, gdy sąsiad Kamiński przysłał doń chłopca: „Tato prosi, żebyście zaraz do nas przyszli”. Sołtys przerwał zajęcie, poszedł do sąsiada. I wtedy... [Mówi Jan Drob] I wtedy Kamiński, nic nie mówiąc, mrugnął, żebym szedł za nim do stodoły. Lekko pchnął mnie na klepisko, a sam szczelnie zamknął wierzeje. Za moment z wypchanych snopami i sianem zasieków wypełzła gromada dorosłych i małych ludzi, czołgając się obłapiła mnie za bosc, utyłane w ziemi nogi. Nie rozumiałem, co się dzieje, starałem się wyrwać stopy z chwytających je dłoni i słyszałem tylko jęklive i zawodzące skomlenie: „Ratuj, zlituj się, zmiłuj się nad nami!”. Zacząłem rozróżniać twarze. No tak, to Herszko Kiesztelman z żoną i trojgiem małych dzieci, a to Lejba Śpiewak i jego żona, zaś dwoje innych dzieciaków to niechybnie ich potomstwo. „Dajcie spokój!” – krzyczę i wyrwam nogi z czołgającego się kłębowiska. A oni trzymają i wciąż: „Ratuj, zmiłuj się, miejcie Boga sercu, panie Janie!”. Stałem oszołomiony, a oni klęczą przede mną, wyciągają ramiona i patrzą w oczy takim bolesnym błaganem, że poczułem dreszcze w krzyżu i łomotanie w skroniach. „Ratuj, my chcemy żyć, co te dzieci winne!”. Oprzytomniałem z wrażenia, dostrzegłem wyostrenie się rysów w twarzach Lejby i Hersza, zapadłe policzki i granatowe nabrzmienia pod oczami – dowody spadku sił. Dzieciaki były kędzierzawe, o przezroczystych twarzyczkach, i wpatrywały się we mnie, jakbym miał być ich dobrym aniołem stróżem.

Myśli zaczęły krzyżować się pod moją czaszką. Stanęli mi przed oczami synowie, pięcioletni Zygmunt, siedmioletni Bolek, lękliwa żona Zośka, jej starzy rodzice – Jan i Rozalia Smolakowie. Jest nas sześcioro w chałupie – kalkuluję – a ich dziewięcioro. Jeśli przyjmę, a Niemcy choć jednego z nich złapią, wszystkim nam mogiła, jeśli nie przyjmę, do końca życia dziewięć kamieni będę dźwigał na sumieniu. Co zrobić? – pytam siebie, a oni znowu jęczą: „Zlituj się nad nami!”. No cóż – myślę – no cóż, Janie Drob? Pacierz odmawiasz, a zastanawiasz się, czy bliźniego miłować, a w 30 PAL-u⁵ we Włodawie kanonierem byłeś, a polskich obywateli boisz się bronić przed wrogiem, wieś ciebie w sołtysy powołała, a ty się wahasz, czy swojej wsi zaufać? Ej, Drobie, Drobie, bądź człowiekiem! Nie tchórz! Dobry uczynek z duszy grzechy wyciąga, jak obcegi zardzewiałe gwoździe z płota. Odsapnąłem, jakbym wór buraków z pleców zrzucił, i mówię do Żydów: „Wstańcie, nie róbcie mi wstydu tym klęceniem!”. Jakoś to będzie...

Ukryłem ich na strychu, żona jeść im tam nosiła, a ja obliczałem, że Niemcom do głowy nie przyjdzie szukać zbiegów u niemieckiego (pfu!) sołtysa. Żyli u mnie, nocami wychodzili popatrzeć na gwiazdy, kontaktowali się z krewniakami, którzy w lesie w ziemiankach przebywali. Ja zaś tak kombinowałem, żeby włóczący się po Woli Niemcy do mojej chałupy nie zaglądali. [...]

To były czasy – wspomina dzisiaj Jan Drob – kiedyśmy świadomie narażali życie, osłaniając życie Herszów, Lejbów i ich najbliższych. Mówię „my”, bo w Woli dużo Żydów chłopci przetrzymywali. Czasami próbuję zrozumieć, dlaczego ryzykowaliśmy, szczerze doszukuję się przyczyn. I doszukałem się. Bo to byli, jak i my, ludzie, a dla nas zapłatą była świadomość, że się potrafiło wziąć w garść samego siebie, zmusić siebie do wykonania obowiązku wobec zaszczonego człowieka i przeciwstawienia się nieprzyjacielowi. [...]

Źródło: Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 507–510.

⁵ Pułk artylerii lekkiej.

Nr 8

Fragment wspomnień Józefa Ziemiańskiego przedstawiający historię żydowskiego chłopca – Joska

Przed wojną rodzicom kulasa – wtedy jeszcze Joska – powodziło się nieźle. Ojciec dobrze zarabiał, matka zajmowała się gospodarstwem. Sześcioro dzieci chodziło do szkoły lub przedszkola. W mieszkaniu było czysto, dostatnio. Co piątek podawano tradycyjną kolację z rybą.

Wkroczenie Niemców do Warszawy i zamknięcie getta momentalnie zmieniło sytuację materialną rodziny. Ojciec stracił sklep – dotychczasowe źródło dochodu. Zaczęła się bieda i wkrótce nie było co położyć na talerz.

– Mamusiu, pójdę na „aryjską stronę” i przyniosę coś do jedzenia – prosił dwunastoletni Jasek.

– Nie, jak długo me oczy widzą, nie pozwolę, aby moje dziecko chodziło po prośbie. Choćbym wiedziała, że mam z głodu umrzeć!

Matka umiała trochę szyć, miała maszynę, na której dawniej szyła dla domowników. Teraz znalazła sobie klientelę wśród Polaków, którzy mieli przepustki do getta. Za wykonaną robotę płacono jej bochenkiem chleba lub kilkoma kilogramami kartofli. Ojciec przynosił do domu trochę tłuszczu lub końskie mięso, które kupował za pieniądze uzyskane ze sprzedaży domowego dobytku. W końcu zabrakło przedmiotów, które dałoby się spieniężyć. Zaczęły się dni prawdziwego głodu.

– Mamusiu, pójdę na „aryjską stronę”, przyniosę chleb – znów prosił Jasek.

– Nie, nie pozwalam, mogą cię zabić...

Nędza wdzieriała się ze wszystkich stron. Mieszkanie ziało pustką i chłodem. Dzieci wałęsały się po podwórku. Sześcioletnia siostrzyczka Joska płakała całymi dniami:

– Jestem głodna.

– Już niedługo, już niedługo wojna się skończy – powtarzał ojciec.

Z dnia na dzień opadał jednak z sił. Coraz ostrzej zarysowywały się kości policzkowe, tracił władzę w rękach i nogach. Jasek znowu zaczął prosić, aby mu pozwolono pójść po żywność na „aryjską stronę”. Tym razem nikt nie powiedział: nie. Mały Jasek był w wystarczająco dorosły, by zrozumieć to milczenie. Nazajutrz rano wyszedł z domu. Mimo wczesnej godziny ulice pełne były ludzi spieszących się do pracy w getcie lub na „placówki” niemieckie po „drugiej stronie”.

Piwnie oczy Joska, jego czarne jak węgiel włosy, bosa, zsiniała z zimna nogi, obszarpane palto z podszytymi od spodu głębokimi kieszeniami na kartofle, wszystko razem nie pozostawiało żadnej wątpliwości co do jego pochodzenia. Jedynym atutem, jakim rozporządzał, był spryt i niezachwiana wola: muszę pomóc głodującej rodzinie.

Przede wszystkim należało wydostać się z getta. Grupy robocze wychodzące do pracy czekały w kolejce na rewizję przy „wasze”¹ na rogu ulicy Leszno i Żelaznej. Jasek wkręcił się między ludzi i po chwili wydostał się na „aryjską stronę”. W pierwszym polskim sklepie kupił za otrzymane od ojca pieniądze dwa bochenki chleba. Do getta wrócił tą samą drogą. Ledwie przekroczył „granicę”, a już ze wszystkich stron wyciągnęły się do niego ręce z pieniędzmi. Jasek sprzedał jeden bochenek, z drugim pobiegł co tchu do domu. Położył go na stole. Matka najpierw wybuchnęła płaczem, potem ucałowała syna.

Nazajutrz z samego rana Jasek znowu poszedł pod „wachę” na Leszno i znowu wydostał się na „aryjską stronę”. Odtąd zawsze już wracał z plecakiem pełnym kartofli i chleba. W podobny sposób postępowali również inne żydowskie dzieci.

– Mój kochany synku! Żywicielu nasz! – powtarzała co dzień matka.

Siostrzyczki znów zaczęły się bawić na podwórku, a matka wyszorowała niemytą od paru miesięcy podłogę. Przy kolacji – był to jedyny ich gorący posiłek – sadzała Joska na honorowym miejscu, w fotelu.

Pewnego razu, było to zimą 1941/1942 roku, mały Jasek wrócił z rozpaloną twarzą, błyszczącymi gorączką oczyma, trzęsąc się z zimna. Tyfus plamisty zwałił go z nóg. Żywiciel rodziny znalazł się w szpitalu. Po dwóch dniach zachorowały również matka i siostra. Matka umarła po tygodniu; Jasek oraz siostra wyzdrowieli i chwielejąc się z osłabienia, wrócili do domu. Zastali tam leżących na podłodze ojca i brata; przez cały czas nieomal nic nie jedli. Spuchli z głodu, nie mieli już sił podnieść się; nie było dla nich ratunku.

¹ Wacha – warta, wartownia.

W getcie panował coraz większy głód. Rozprzestrzeniała się epidemia tyfusu płamistego. Prawie na każdej bramie wisiał napis: „Fleckfieber. Eintritt verboten”². Trwało powolne konanie, zacierała się granica między życiem a śmiercią. Na ulicach, w błocie topniejącego śniegu, co parę kroków leżeli ludzie; niektórzy błagali jeszcze o chleb, inni – nieruchomi jak kłody, opuchnięci – nie wydawali już nawet jęku. Oczy mieli zapadłe, ręce, twarze i nogi obrzmiały. Z wrzodów i ran sączyła się cuchnąca ciecz. Życie jeszcze się w nich kołatało, lecz ciało było już w rozkładzie. Trupy przykrywano gazetami. Zadrukowane płachty papieru znaczyły drogę śmierci. Cmentarze stały się ciasne. Niemcy przeznaczili do grzebania umarłych pobliskie boisko sportowe. Liczba umierających dochodziła do 300 dziennie. Żydowski cmentarz rósł, żydowskie getto malało.

Josek i jego siostry dogorywali w mieszkaniu. Bardziej przypominali odziane w łachmany szkielety, niż żywe dzieci. Nic nie uchroniłoby ich od pewnej śmierci, gdyby w pewnym momencie nie wyrwali się ze stanu apatii i wieczorem nie wyczołgali się z domu pod mur getta. W ciemności wymacali dziurę w murze służącą do przepływu nadmiaru wody w rynsztokach i ostatkiem sił precyzyjnie się na „aryjską stronę”.

Patrole niemieckie przeczesywały okolicę. Dzieci doczołgały się jakoś do placu Kercelego i tam usnęły wśród straganów bazaru. Gdy zbudziły się rano, pochylała się nad nimi obca starsza kobieta; przyniosła kubek gorącej kawy zbożowej i kawałek chleba. Dzieci z trudnością mogły coś przełknąć. Mijały godziny. Oni dalej siedzieli wśród straganów; przechodnie litowali się nad nimi i dawali pieniądze lub jedzenie. Wieczorem obładowani skórkami chleba wrócili do getta.

Źródło: Józef Ziemiański, Papierosiarze z placu Trzech Krzyży, Warszawa 1989, s. 15–16.

² Tyfus. Wstęp wzbroniony (niem).

Nr 9

Fragmety opowiadania Ruth Gruber o Staszku Jackowskim niosącym pomoc Żydom w czasie okupacji

Z pięćdziesięciu pięciu tysięcy żydowskich mieszkańców Stanisławowa wyszło z kryjówek, kiedy Rosjanie wyzwolili miasto – sześćdziesięciu sześciu. Trzydziestu dwóch spośród nich zawdzięczało ocalenie jednemu człowiekowi – młodemu właścicielowi warsztatu powoźniczego, Polakowi Stanisławowi Jackowskiemu.

Krok za krokiem odsłania się przede mną zdumiewająca historia Staszka Jackowskiego – niepowtarzalne dzieje odwagi i przetrwania, i niosącego ratunek, i tych, których ratował. [...]

Przeszło półtora roku młody człowiek ukrywał mężczyzn, kobiety i troje małych dzieci w piwnicy swego domu, dwie przecznice zaledwie od głównej siedziby gestapo. Wybudował trzy bunkry wyposażone w podnoszone prycze, materace, oświetlenie prądem czerpanym z miejskiej sieci, w dziesięć piecyków elektrycznych i wewnętrzną kanalizację. Dostarczał świeżej żywności skupowanej od polskich i ukraińskich chłopów. [...] Zgromadziwszy mały arsenał broni palnej, amunicji, granatów ręcznych i materiałów wybuchowych, ćwiczył się wraz ze swoimi podziemnymi towarzyszami w strzelaniu, a solidne ściany bunkrów głużyły wszelkie dźwięki. Co noc dwóch mężczyzn wypatrywało przez okno sypialni gospodarza, czy nie nadjeżdża gestapo. [...]

Historia Staszka sięga lat dwudziestych naszego stulecia, początków jego przyjaźni z dwunastoletnim kolegą szkolnym Maksem Saginurem. Mimo niechęci obu rodzin chłopcy stali się nierozłączną parą przyjaciół. [...] We wrześniu 1941 r. Niemcy zajęli Stanisławów [...]. Zbiry hitlerowskie mordowały żydowską inteligencję, która mogła stać się zarzewiem oporu [...]. Zmusili Żydów do wzniesienia własnymi rękami muru getta [...] i przystąpili do systematycznego ich mordowania. Część wywieźli do obozów zagłady, większość została zastrzelona na miejscu. [...] Staszek nie ustawał w poszukiwaniu Maksa. Czyżby został zastrzelony? Nie. Maks ocalał. Skrył się na krańcach miasta i uniknął rzezi. Staszek postanowił uratować go. [...] W ciągu 24 godzin wybudowali bunkier wysokości 6 stóp, szerokości 7, długości 10. [...] Niebawem przybyło do bunkra dalszych osiem osób z konającego getta. [...] Kiedy dalsi uciekinierzy trafili do bunkra, przebywający w nim mężczyźni wybudowali następny, aby pomieścić nadmiar mieszkańców. [Wkrótce] kryjówka liczyła już 32 mieszkańców. [...].

Po całym mieście rozlepiano afisze obiecujące 500 zł nagrody każdemu, kto doniesie o Żydzie, a karę śmierci każdemu przyłapanemu na ukrywaniu Żyda. Staszek i dziewięciu jeszcze Polaków nie zwracali uwagi na afisze. Wiedzieli, że są i tacy, którzy ukrywają Żyda za pieniądze, a następnie wydają ich gestapo, biorąc powtórnie zapłatę. W bunkrach ludzie patrzyli z lękiem na niskiego, jowialnego powoźnika. Był ogniwem, które łączyło ich z życiem [...]. Gdyby po prostu odszedł, zginęliby wszyscy. Zachodzili w głowę, co nim kierowało, kiedy narażał życie własne i życie całej swojej rodziny [...]. „Nigdy bym nie pomyślał, że będzie... trzydziestu dwóch – mówił Staszek pewnej nocy Maksowi. – Zrobiłem to dla ciebie... żeby ocalić ciebie. Wiem, że gdyby było odwrotnie, gdyby zabijano Polaków, zrobiłbyś to samo dla mnie. Jeśli złapią mnie na ukrywaniu ciebie, zabiją mnie. Mogę równie dobrze zginąć za trzydziestu dwóch jak za jednego. Ale nie złapią nas – zapewniał Maks – nad tym domem czuwa Opatrzność”.

Gettu przeznaczona była śmierć, bunkrom Staszka życie.

Źródło: Ruth Gruber, Bohaterstwo Staszka Jackowskiego [w:] Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 314–318.

Fragmenty opowiadania Władysława Smólskiego o rodzinie piaskarzy, którzy uratowali od śmierci młodą Żydówkę i jej córeczkę

Niedługo przed godziną policyjną, którą wówczas w sierpniu [1943 r.], była dziewiąta, w pobliżu mostu Poniatowskiego przepływała łódź piaskarzy. Siedzieli w niej ojciec, mężczyzna pod pięćdziesiątkę, z dwoma dwudziestoparoletnimi synami. Zmęczeni całodzienną harówką ćmili w milczeniu najtańsze, machorkowe papierosy. [...]

Kiedy minęli most, niedaleko za łodzią usłyszeli charakterystyczne chlupnięcie. Do wody spadł jakiś ciężar. Wprawne ucho ojca pochwyliło to natychmiast. „Chłopcy, słyszeliście? Coś chlupnęło...” – „Prawda...”. W tej chwili do wody wpadło coś jeszcze cięższego. Tym razem ojciec nie miał żadnych wątpliwości: „Jezu Chryste, przecie to człowiek”. – „Jak to człowiek? Nie było krzyku”. – „Głupiście. Może to być ktoś, kto nie chce, by słyszano, że skoczył do wody, może samobójca. Zawracajcie szybko”.

Po chwili już ciężka łódź pędziła na miejsce, skąd dobiegło chlupnięcie. [...] Nie minęło kilka minut, jak w łódce znalazło się dziecko – kilkuletnia dziewczynka. Była tak wystraszona, że przez zaciśnięte z zimna wargi potrafiła wymówić tylko jedno słowo: „Mama” – palcem wskazując na unoszącą się na falach głowę. Ruszyli tam szybko. [...] Po chwili leżała już na dnie łodzi, obok małej, oddychając ciężko. Lecz kiedy stary piaskarz pochylił się nad nią, [...] usłyszał zamiast podziękowania: „Po co nas wyratowaliście?! My jesteśmy Żydówki...” [...] Zarówno ojciec, jak i synowie w lot pojęli sytuację i porozumieli się wzrokiem. Stary odpowiedział: „Kim pani jest, to nas nie obchodzi. Może pani być i ciotką Hitlera. Każdy wodniak ma obowiązek przyjść z pomocą tonącemu. Takie jest nasze prawo...” – „Przecież w ten sposób narażacie życie” – wyjąkała uratowana. [...]

Wkrótce przybili do brzegu i weszli do drewnianego domu tuż nad wodą. Żona wraz z matką piaskarza zajęły się nieznaną i jej córeczką. Rozebrały je niemal siłą i wsadziły do łóżka pod ciepłą pierzynę. Każda dostała gorącej herbaty z wódką, a po kilkunastu minutach talerz pożywej kartoflanki. Dopiero kiedy trochę przyszły do siebie, pozwolono ocalonej kobiecie mówić. [...] Była żoną lekarza. Po ucieczce z getta znajomi urządzili ich u pewnych ludzi na Grochowie. Gospodarze, wiedząc o ich pochodzeniu, kazali sobie drożej płacić, ale poza tym stosunki układały się pomyślnie. Wygląd całej trójki nie budził podejrzeń, papiery mieli w porządku. Pewnego dnia nie wiadomo przez kogo nasłani szantażyści zabrali im wszystkie pieniądze. Gospodarze zaś przerażeni awanturą, jaka rozegrała się w ich domu, a mogła być usłyszana przez sąsiadów na klatce schodowej, kazali im się w ciągu paru godzin wyprowadzić. Nie stawiali oporu, gdyż sami rozumieli, że muszą się stamtąd wynieść. [...] Rodzina lekarza znalazła się więc nagle w sytuacji bez wyjścia. W Warszawie nie mieli dosłownie nikogo. [...] Pozostawało tylko kilkanaście minut do godziny policyjnej. Wtedy postanowili popełnić samobójstwo. Niedaleko był most Poniatowskiego. Lekarz miał najpierw zepchnąć do rzeki dziecko i żonę, a sam rzucić się pod pociąg.

„Po co nas wyratowaliście? – płakała opowiadająca. – Ściągnęliście na siebie śmiertelne niebezpieczeństwo, a nam nie możecie pomóc. Jesteśmy i tak skazane na śmierć, same w Warszawie, bez środków do życia, tropione przez Niemców. Mój mąż na pewno nie żyje...” [...].

Po śniadaniu doktorowa, podziękowawszy serdecznie zacnym ludziom, wyszła razem z dzieckiem. Po drodze dogonił je ojciec piaskarz. „Pani doktorowo – powiedział – wiem, że [...] bez pieniędzy po Warszawie chodzić nie można. Chciałem pani pożyczyć 200 zł. Odda mi pani przy najbliższej okazji. A gdyby pani nie dostała dziś noclegu, to proszę do nas...”

Doktorowej zabrakło tym razem słów ze wzruszenia. Ucisnęła w milczeniu szorstką, spracowaną dłoń i szybko odeszła, aby ukryć napływające do oczu łzy wdzięczności. Udała się do dawnego mieszkania na Grochowie, gdyż zostawiła tam trochę rzeczy. Tym razem los jej sprzyjał. Gospodarze – w gruncie rzeczy niezli ludzie – zawstydzili się swego wczorajszego przestרחu i zbyt pochopnego pozbycia się doktorostwa z domu. A kiedy usłyszeli opowiadanie o wczorajszej tragedii i cudownym ocaleniu z wody, opanowały ich takie wyrzuty sumienia, że postanowili przyjść nieszczęśliwym z pomocą. [...] W ten sposób [doktorowa] dożyła wraz z córeczką wyzwolenia. Ale jak wyznała [...] później, przyczyniła się do tego przede wszystkim rodzina piaskarzy.

„Oni mnie uratowali nie tylko z wody – mówiła. – Uczynili dla mnie znacznie więcej: wrócili wiarę w człowieka. To właśnie dało mi siły do walki i przetrwania”.

Źródło: Władysław Smólski, Miłosierdzie [w:] Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 441–444.

Nr II

Fragmety relacji Józefa Zysmana-Ziemana o Ewie Brzusce „Babci”, udzielającej pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej

Nazywała się Ewa Brzuska, ale wszyscy, którzy się z nią zetknęli, nazywali ją po prostu „babcią”. Gdy ją poznałem na początku 1942 r., miała ponad 65 lat. Była niska, przysadzista, ale ruchliwa i pełna humoru. [...] „Babcia” miała mały sklepik z warzywami przy ul. Sędziowskiej na Kolonii Staszica [...]. Gdy w lipcu 1942 r. zaczęła się pierwsza akcja „wysiedleńcza”, wielu Żydów, którzy uciekli z getta, znalazło u niej schronienie. [...] Zwykle uciekinier z getta nocował u „babci” w magazynku mieszczącym się za sklepikiem i nazajutrz szedł w dalszą drogę. Ci, którzy nie od razu znaleźli schronienie, pozostawali w sklepiku nawet przez kilka dni, co było wyjątkowo niebezpieczne. Kilkanaście osób znalazło u „babci” pierwszy, najważniejszy punkt oparcia przed rozpoczęciem nowego życia w roli „aryjczyka”. I nieraz jeszcze wracali do „babci” w chwilach najbardziej dla nich tragicznych, wiedząc, że nie zawiedzie. Czyniła to z czystego serca, bez żadnej myśli o jakimś wynagrodzeniu.

Na jesieni 1942 r. pojawiło się na Kolonii Staszica pięcioro bezdomnych, wychudzonych dzieci żydowskich. Najmłodszy chłopiec miał niecałe 4 lata, najstarsza dziewczynka ok. 10 lat. Dzieci te nocowały w ruinach. [...] „Babcia” dawała im gorącą zupę, dzieliła się swoim chlebem, przechowywała wyproszone przez nich grosiaki. Pomagała, bo miała otwarte, współczujące, macierzyńskie serce. Zaczęły się przymrozki. Obdarte, bose dzieci marzły w ruinach. „Babcia” zaoferowała im noclegi w swoim magazynku. Maluchy przychodziły tam wieczorem. Pod osłoną ciemności wychodziły wczesnym rankiem. I tak jakoś udawało się przez dłuższy czas. Ale na początku 1943 r. ktoś zadenuncjował „babcię”, że przechowuje Żydów. [...] Zaczęła się oblawa na żydowskie dzieci. W sklepiku przeprowadzono rewizję, ale dzieci już tam nie było. [...] „Babcię” aresztowano i zawieziono do komisariatu. Tłumaczyła się tam, że pomagała dzieciom, bo były biedne i obdarte, że nie wiedziała i nie domyślała się, jakie to dzieci. Nawymyślano jej, wygrażano, żeby na przyszłość uważała, bo drogo za to zapłaci, i wreszcie wypuszczono dzielną kobietę. Ale „babcią” nie przestała pomagać prześladowanym.

W tym czasie rozpoczęła się po „aryjskiej stronie” zorganizowana i systematyczna praca podziemnego Żydowskiego Komitetu Narodowego¹. Akcja pomocy ukrywającym się Żydom rozprzestrzeniała się szybko i sprawnie. W sklepie „babci” urządziłem biuro [...]. Była świadoma tego, na co się naraża. Sklepik E. Brzuskiej służył za magazyn dla wszelkiego rodzaju „niedozwolonego” towaru, takiego jak fałszywe kennkarty, niewypełnione blankiety metryk, kartki na chleb. Za każdy z tych papierów groziła tylko jedna kara – kara śmierci. Ale równocześnie każdy z tych papierów mógł uratować życie ukrywającego się Żyda. Większość dokumentów przechowywałem pod ogromną beczką, w której „babcia” trzymała kiszzone ogórki lub kapustę, a w magazynku za sklepikiem znajdował się jeszcze jeden schowek, na tzw. ciężki towar – wydawnictwa konspiracyjne [...]. „Babcia” wierzyła w swoje posłannictwo i w to, że nic jej stać się nie może. Czyniła swoje – spokojna, wesoła, odważna.

Źródło: Józef Zysman-Ziemian, „Babcia” z Kolonii Staszica [w:] Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 221–222.

¹ Żydowski Komitet Narodowy – organizacja powstała w październiku 1942 r., współpracująca z „Żegotą”. W skład ŻKN weszli przedstawiciele większości żydowskich organizacji działających w getcie. ŻKN zajmował się zarówno organizowaniem żydowskiego ruchu oporu, jak i pomocą ukrywającym się Żydom.

Tadeusz Seweryn („Socha”), *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*

Rychło zorientowali się chłopci, że schron dla Żydów trzeba przygotować z chytrym przemyślnikiem. Zaczęli tworzyć, ale w tajemnicy przed sąsiadami, bo języki ludzkie są niebezpieczne. W jednej wsi schronem była stodoła, ale w razie niebezpieczeństwa można było z niej uciec pod osłoną gęstych krzaków do stajni, a z niej do tajemnego podkopu, zaopatrzonego w piec, którego komin ukryty był w gęstych zaroślach. Gdzie indziej na strychu wstawiono ze starych desek przepierzenie, ale tak wąskie, że zaledwie jeden człowiek mógł się tam położyć. Wejście do tej kryjówki było na dachu – po odsunięciu blachy koło komina, a wejście ułatwiała drabina, którą gospodarz miał zwykle opartą o strzechę chałupy. W innej znów wsi włącz do schronu był pod łóżkiem w izbie. Podnosiło się kawałek deski podłogowej, a wchodziło po drabinie do podkopu wiodącego do stajni, stamtąd zaś do chlewu, gdzie legowisko było wymoszczone słomą. Leśne zaś bunkry zaopatrzone były w dwa wyłazy, jak nory lisie. W podziemnych schronach oświetlenie lampką karbidową nie zdało egzaminu, bo przykra woń karbidu dekonspirowała ukrytych w norze. Z tych samych względów nie wolno było załatwiać się w podziemnym lochu. W schronach grzebanych w wertepach na odludziu w przypadku konieczności fizjologicznych posługiwano się łopatką, którą ryto dołek w ziemi, a ekskrementy zakopywano. [...]

Ważnym problemem było wyżywienie podopiecznych. Trzeba było zakupywać dla nich chleb, pęczak, jałganek, słoninę, cebulę, czosnek, świece, zapalki, sacharynę itp. Jeśli schron znajdował się w obrębie domostwa, nie przedstawiało to większych trudności poza tym, że ciężar przygotowania strawy obarczał gospodynię. Jeśli jednak chłop Jan Mirek wykopał w ziemi schron w zalesionym wzgórzu w Łętowni pod Jordanowem i stale nosił pożywienie zamieszkałemu w tej ziemiance Izaakowi Windstrauchowi z żoną Anną, i to z górą przez okres dwóch lat, to czynność ta była bardzo niebezpieczna, gdyż jego częste chodzenie do lasu mogło być łatwo dostrzeżone przez złych ludzi.

Jan Ciepły, syn chłopca z Jaskowic, [...] w czasie wojny ekonom w dworze Konopków w Opatkowicach [...], zgodził się ukryć Izraela Goldsteina z żoną i dwiema córkami i babką Meiselową. Jedyny schron, jaki mógł im dać, to stodoła dworska, którą zamykał podrobionym kluczem. Ale pięcioro ludzi potrzebowało pożywienia. Więc w nocy Ciepły zabierał swych podopiecznych do siebie, częstował ich ciepłą wieczną, oni zaś z suchym prowiantem wracali do stodoły. Była to idylla. Ale po kilku tygodniach późną jesienią zdarzyło się, że złodzieje próbowali w nocy otworzyć drzwi stodoły, w której znajdował się magazyn maku. Żydzi wpadli w panikę i nieostrożnie zdradzili swoją kryjówkę. Nazajutrz polowy wypędził ich i zmusił do tułaczki, która zakończyła się aresztowaniem ich i wysłaniem do getta. Najmłodszy [...], czternastoletni chłopak o wyglądzie „aryjskim”, błąkający się w okolicy, znowu szukał schronienia u Jana Ciepłego. Otrzymał od niego kartę rozpoznawczą, wykonaną w biurze legalizacyjnym Kierownictwa Walki Cywilnej, i pracę w młynie dworskim [...]. Ostatni z synów Goldsteina, Majer, został rozpoznany i aresztowany na ulicy w Krakowie przez Cygana Cabaja, szpicla tropiącego Żydów i partyzantów. Bity podczas śledztwa, chwycił się podstępnie i zeznał, że w Opatkowicach rzekomo zakopał złoto, srebro i dolary. Przesłuchujący go hitlerowiec wsadził go do auta i przywiózł do Opatkowic, by wskazać miejsce ukrycia skarbu. Majer Goldstein, otrzymawszy łopatkę, rąbnął nią w głowę amatora dolarów, po czym klucząc między zabudowaniami, zbiegł. Schronił się znów u Ciepłego. Ten zaś, słysząc, że Cabaj odgraża mu się za opiekowanie się Żydami, „podrzucił” Majera swemu teściowi, Wojciechowi Małkowi [...]. Małek ukrył go na strychu swej starej chaty, stojącej na skraju wsi, a niedługo potem otrzymał w opiekę jeszcze Józefa i Jasię Waschelbaumów z Krakowa. Kiedy w sprawach konspiracyjnych bawiłem w Proszowskiem, odwiedziłem tego zanego gospodarza [...]. Podczas tej wizyty, gdy rozmowa zesłała na ukrywających się Żydów, Małek powiedział: „Trudno, mam wisieć za jednego, to już lepiej za trzech” [...].

W Krakowie obowiązek zabezpieczania mieszkań [...] spadł na socjalistów. [...] Wśród tych „melin” bezsprzecznie pierwsze miejsce zajął podziemny schron pod mieszkaniem krakowskiego robotnika na dalekim przedmieściu, na Wiczystej [...]. Autorem pomysłu tego schronu był Adam Kowalski [...]. Z zawodu był woźnicą, stąd nadał sobie pseudonim „Koński”. Mieszkał w jednej izbie parterowego domku w ogrodzie wraz ze swą żoną Leonią i małoletnią córką. Kiedy w zimie 1943 r. przyszedł do niego Kuba Liebermann i błagał o ukrycie go, „Koński” zgodził się bez namysłu. Ale gdy Kuba wnet sprowadził do siebie brata Henryka, „Koński” umieścił obydwoch w piwnicy 4 na 4 m, do której włącz zamaskował blachą o wymiarach 30 na 40 cm, wpuszczoną

w podłogę tuż pod drzwiczkami u kaflowego pieca. Do tego schronu ściągnęli szybko aż trzech bratankowie: Lolek Liebermann, Józek i Staszek, potem jeszcze Daniel Goldberger, a wreszcie Hanka, „aryjka”, narzeczona Henryka – razem siedem osób. Tych wszystkich swoich lokatorów zaprzęgnął „Koński” do ciężkiej pracy, zresztą w ich własnym interesie. Wspólnymi siłami postawili wzdłuż jednej ściany piwnicy ściankę przedziałową na jedną cegłę, z niezamurowanym włazem w kącie. Miejsce to zakrywała stara szafa do przechowywania narzędzi gospodarskich, żelaziwa, flaszek itp. W przedłużeniu włazu wykopali tunel szerokości 40 cm, wysokości 50 cm, a długości aż około 30 m. Wylot tunelu zakrywała płaska skrzynka wypełniona ziemią, w której rosła z roku na rok kukurydza. W razie niebezpieczeństwa ukrywający się w piwnicy odsuwali szafę, tak zainstalowaną na biegunach, że z łatwością dawała się obrócić o 90 stopni, i zamykali ją za sobą jak drzwi, potem czołgali się na kolanach ku wylotowi, gdzie tunel był wyższy, i tam pierwszy z uciekinierów barkami podnosił skrzynkę z kukurydzą, a zakryty gęstymi krzakami, wychodził.

Wyżywienie podziemnym domownikom dawała Leonia, której w kuchni pomagali Kuba i Henryk. Kiedy raz zobaczyła ich przy pracy Maria Wójcik, mieszkająca w sąsiedniej izbie po drugiej stronie sieni, można było przypuszczać, że długo nie utrzyma tajemnicy [...], ona jednak nawet się nie zapytała Leonii, co to za jedni i co tu porabiają, nikomu też o swoim spostrzeżeniu słowa nie pisała. Po zakupy chodziła [...] narzeczona Henryka, a zasiłki z RPŻ¹ dla ukrywających się u „Końskiego” Żydów przekazywało Kierownictwo Oporu Społecznego² na ręce „Kordiana”, komendanta Żelbetu³.

Oprócz apteki „Pod Orłem” w getcie krakowskim istniała jeszcze druga placówka kierowana przez Polaka, a mianowicie wytwórnia szkieł optycznych [...]. kierował nią Feliks Dziuba, dyrektor „Spectrum” [...]. Była to wytwórnia pracująca dla wojska [...] i z tej racji Dziuba łatwo otrzymał stałą przepustkę do getta, a także jego [...] księgowa Wanda Kłosowska, ślusarz Józef Mika i starszy robotnik Tomasz Perski. Ludzie ci przybywać mogli do getta o każdej porze i przy sposobności przynosić Żydom chleb, kiełbasę, cebulę, lekarstwa [...]. W 1942 r. [...] wyprowadzili z getta Beniamina Halbericha, [...] który pod zmienionym nazwiskiem przyjęty został do pracy w „Spectrum”. Potem, gdy zanosilo się na likwidację getta, Dziuba postarał się w niemieckim urzędzie pracy [...] o 20 imiennych niebieskich kart zatrudnienia [...]. W owych czasach zwano te blauscheiny „kartami życia”, bo chroniły przed wysiedleniem, a *Aussiedlung* znaczyło to samo, co wysyłka do komór gazowych. [...]

Dzięki firmie Madritscha i Tischa [...] krakowska RPŻ mogła dostarczać do obozu w Płaszowie mąkę do wypieku chleba, fasolę, kaszę i mąkę do kotła, w którym gotowano posiłek [...]. Produkty te trzeba było zakupywać na wolnym rynku. Woził te wiktuały autem niemieckim [...] Antoni Kozłowski, magister ekonomii, a podczas okupacji woźnica w zakładzie Madritscha. [...]

Wiadomo, że ucieczka zza murów i drutów kolczastych nie należała do niemożliwości. Ułatwiali ją policjanci „granatowi”, pełniący straż w bramach getta, jedni przekupieni, drudzy z przekonania i obowiązku, osobiście należący do polskiego ruchu podziemnego. Jednym z nich był Stefan Małecki, który w KWC otrzymał dyspensę na wstąpienie do Kriminalpolizei, czyli Kripo⁴. [...] Na prośbę dyrektora gimnazjum w Krakowie [...] dostarczał żywność do więzienia w getcie mgr Helenie Weintreb, której całą rodzinę Niemcy wymordowali. Potem, gdy nad gettem zawisło niebezpieczeństwo zagłady, [...] Małecki wyprowadził swą podopieczną na „stronę aryjską”, przeciąwszy w miejscu zaciemnionym druty kolczaste, i wywiózł do Warszawy, gdzie mgr Weintreb, zaopatrzona w „lewe” dokumenty, znalazła pracę w szpitalu jako pielęgniarka. [...]

Krakowska Rada Pomocy Żydom organizowała dwa rodzaje przerzutów: 1) uprowadzanie więźniów ze srogięgo obozu „janowskiego”, tj. znajdującego się przy ul. Janowskiej we Lwowie⁵, i przewożenie ich do Krakowa; oraz 2) przeprowadzanie Żydów przez południową granicę Polski na Węgry.

Akcję przerzutu niektórych ludzi ze Lwowa do Krakowa zainicjował Adam Rysiewicz [...], który dowiedziawszy się [...], że znajdujący się w „janowskim” obozie Maksymilian Boruchowicz, zdolny literat i dobry organizator, prosi o pomoc w ucieczce z tej kaźni, zlecił Władysławowi Wójcikowi, aby wyjechał do Lwowa i przygotował plan uprowadzenia Maksa oraz przywiezienia go do Krakowa. Kiedy Wójcik wywiązał się z zadania [...], wyjechała do Lwowa łączniczka Józefa Rysińska, która wręczyła „Michałowi” dokumenty na [nazwisko]

¹ Rada Pomocy Żydom przy Delegacie Rządu na Kraj – zob. Żegota [w:] *Słownika pojęć*.

² Kierownictwo Oporu Społecznego – podziemna organizacja podległa Delegaturze Rządu na Kraj.

³ Żelbet – zgrupowanie AK działające w Krakowie.

⁴ Kriminalpolizei, Kripo – niemiecka policja kryminalna.

⁵ Obóz „janowski” – obóz utworzony w 1941 r. przez Niemców we Lwowie przy ul. Janowskiej 134. Miejsce kaźni ok. 200 tys. lwowskich i galicyjskich Żydów, zmarłych z głodu, chorób, zamordowanych w obozie zagłady w Bełżcu lub rozstrzelanych na tzw. lwowskich Piaskach.

Michała Boruckiego [...] i przewiozła go do Krakowa. Na Dworcu Głównym odebrał go Wójcik, przenocował u swej matki [...], następnie u Zdzisława Kasparka [...], a potem wysłał go w Proszowskie, gdzie Borwicz, ps. „Zygmunt”, zorganizował mały oddział dywersyjny.

Mój główny łącznik [...] Zbyszek Kuźma [...] wyjechał jako pracownik firmy „Siemens” do Lwowa i przywiózł stamtąd ukrywającą się przed gestapem Stefanię Milwin wraz z córką Marleną. W Krakowie ulokował je u swej matki, [...] gdzie w małym przeludnionym mieszkaniu wszystkie niewiasty spały pokotem. Marlenie wystarczyło Zbyszek o dokumenty na nazwisko Stefani Onychro, a potem o posadę telefonistki w szpitalu Narutowicza. [...]

Na Sądeczynie akcję przerzutu na Węgry prowadził [...] Mieczysław Cholewa [...]. Trasy przerzutu wytyczał też Adam Rysiewicz [...] i Marian Bomba linią sądecką. Najdzielniejszym był sądeczanin Franciszek Krzyżak [...], znający Węgry i wszystkie graniczne przełęcze, doświadczony przewodnik „na tamtą stronę”; umożliwił ponad 50 osobom przedostanie się do Budapesztu. [...]

Ukrywającym się Żydom [...] trzeba było kupić odzież na tandecie lub w sklepach i przygotować dla nich „lewe papiery”. Dokumenty te robił początkowo „Władysław” [...], Władysław Wechmann, pozyskany do akcji „Żegoty” przez Ferdynanda Arczyńskiego. Władysław dysponował pieczętami krakowskimi, hrubieszowskimi, grójeckimi i warszawskimi [...]; że zaś zwolnienia od pracy w okopach potwierdzali Niemcy coraz to nowszymi pieczętami, przeto tempo wykonania każdej nowej pieczętki musiało być szybkie. [...]

Potem wybiło się biuro legalizacyjne Koła (kryptonim PPS), któremu wysoki poziom techniczny nadał Edward Kubiczek, grafik i malarz; wykonywał on po mistrzowsku urzędowe pieczętki, a Zdzisław Kasperek fotografie potrzebne do niektórych aktów urzędowych. W tej fabryce „lewych” dokumentów wyrabiano nie tylko towar pospolity, jakim była karta rozpoznawcza (*Kennkarte*), ale i świadectwa urzędów pracy, szpitala, zarządu miasta i przedsiębiorstw wojskowych, metryki, urzędów parafialnych, przepustki nocne, karty rowerowe, zwolnienie od kopania okopów, bilety kolejowe, rozkazy jazdy itp.

Źródło: Tadeusz Seweryn („Socha”), Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej [w:] Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, Warszawa 2007, s. 129–140.

Nr 14

Fragmety książki *Chciałam fruwać jak motyl – dziecięcych wspomnień o Holokauście*

Mam na imię Hannah. W mieście, w którym dorastałam w Polsce, wszyscy wołali na mnie Haneczka. Urodziłam się w 1935 r. w Białej Rawskiej, mieście, gdzie od wieków Żydzi i Polacy żyli i pracowali razem. [...]

Miałam 4 lata, gdy we wrześniu 1939 r. wybuchła wojna.

W mieście pojawili się niemieccy żołnierze w brunatnych mundurach. Pierwszą rzeczą, jaką zrobili, było wprowadzenie godziny policyjnej. Od ósmej wieczorem nikomu nie wolno było wychodzić z domu. Każdego złapanego na ulicy po ósmej wieczorem czekała kara.

Pewnego dnia zobaczyłam, jak moja mama naszywa żółtą gwiazdę na płaszcz mojego ojca i na swój własny.

– Mamo, co szyjesz? – zapytałam.

– To żółta gwiazda, która musi być przyczepiona do naszych ubrań, kiedy wychodzimy z domu – odpowiedziała.

– Czy wszyscy muszą to robić? – zapytałam.

– Tylko Żydzi – odparła mama.

– Dlaczego?

– To niemieccy żołnierze zmuszają nas do tego.

– Ale dlaczego?

– Po to żeby wiedzieli, którzy to Żydzi – odpowiedziała zdenerwowana mama.

– Ale dlaczego jest takie ważne, żeby było wiadomo kto jest Żydem?

– Nie wiem. Tego zażądali i dlatego to robimy.

Tego wieczoru czarne palto mamy i szary płaszcz taty wisiały na wieszaku obok drzwi wejściowych. Z przodu i z tyłu miały naszyte żółte gwiazdy.

Niemcy nakazali Żydom przenieść się do specjalnych miejsc w każdym z miast. Miejsca te nazywano getta-mi. [...] Żydom nie wolno było opuszczać getta i handlować na targu. Ale ponieważ moja mama była doskonałą krawcową, to wolno jej było nadal pracować. [...]

Pewnego wieczora niemieccy żołnierze zarządziли, że wszyscy Żydzi mają wziąć trochę ubrań i nie za dużo jedzenia i iść do budynku szkoły. [...] Mama spakowała dwie walizki ubrań i jedzenia i dołączyliśmy do reszty Żydów, którzy przyszli z getta. Czekaliśmy w klasach. Co godzinę przychodził niemiecki żołnierz i czytał listę nazwisk i ci Żydzi, których nazwiska wyczytał, wychodzili na zewnątrz i wdrapywali się na furmanki [...].

Po wojnie dowiedzieliśmy się, że furmanki zabrały Żydów do miasta o nazwie Tomaszów, gdzie wszyscy zostali zaprowadzeni do pociągów, które zawiozły ich prosto do Treblinki. W Treblince Niemcy zamordowali wszystkich Żydów z mojego miasteczka, z małej Białej Rawskiej. Zamordowali moją babcię, moje ciotki i moja kuzynkę Henię.

Jedynymi Żydami, którzy zostali w mieście byli ci, których Niemcy potrzebowali, np. szewc i szklarz. [...]

Tłum. z angielskiego Monika Koszyńska

Źródło: Naomi Morgenstern, I wanted to fly like a butterfly, Yad Vashem 2005.

Relacja Aliny Ratusińskiej o pomocy udzielonej przez jej matkę rodzącą Żydówce, spisana w Olkuszu 17 marca 2001 r.

Moja Mama była położną, a ponieważ nie podpisała volkslisty¹, zostało jej odebrane prawo wykonywania zawodu, jak wielu innym (np. lekarzom) ze służby zdrowia. Było nam bardzo ciężko materialnie, gdyż byliśmy mali i nie nadawaliśmy się jeszcze do podjęcia jakiejkolwiek pracy, by uniknąć wywiezienia na roboty do Niemiec.

W lipcu 1942 r. wszyscy Żydzi z Olkusza zostali zgromadzeni na placu gimnazjum męskiego do wywiezienia do obozu zagłady. Nie wolno było poruszać się w pobliżu tego placu, ale dom nasz przylegał od tyłu do placu gimnazjum, okna wychodziły właśnie na ten plac i przez to okno Mama zobaczyła, że jedna z Żydówek zaczyna rodzić. Ponieważ nie wolno było na tym placu siedzieć owym Żydom, sytuacja rodzącej była okrutna i niebezpieczna ze względu na życie. Mama uważała, że jest zobowiązana jej pomóc bez względu na wszystko i tak zrobiła.

Poszła na ten plac, przedstawiła się z kenkarty kim jest i wytłumaczyła strażnikowi, że musi jej pomóc, gdyż sama nie da sobie rady. Strażnik spisał wszystkie dane i na nalegania mamy, że chora nie może stać, lecz musi się położyć na okres rozwiązania, poza tym muszą być wykonane niezbędne w takich przypadkach czynności. Rezultatem tego tłumaczenia strażnik wyraził zgodę, aby chora położyła się i urodziła. Mama przez swoją córkę zabrała jakieś płótna, swoją torbę lekarską i co można było w takim przypadku zrobić i w tych warunkach robiła. Zachęcona „niby” zgodą strażnika chciała zabrać ich oboje (matkę i syna), aby w domu dokończyć czynności. Niestety na to strażnik już się nie zgodził i Mama poprosiła, aby chora przynajmniej do czasu wyjazdu mogła na trawie leżeć. W jakich warunkach Żydzi stali na tym placu, wymaga szerszego opisu, np. w upale dwudziestu paru stopni stali i nie wolno im było siedzieć, wody otrzymali tyle, ile napełnili wiaderka biżuterią. Chora musiała dostać wody lub jakiegokolwiek płynu i Mama jej to zapewniła.

W rezultacie moja Mama po dwóch tygodniach zaocznie otrzymała za to, co zrobiła, karę śmierci z wyjazdem do Oświęcimia, ale ponieważ podziemie pracowało, Mama otrzymała wiadomość, że o czwartej rano zostanie zabrana, i rzeczywiście w oznaczonym dniu zgłosili się żandarmi, ale już Mamy w domu nie było. Liczyliśmy się, że zabiorą kogoś z rodziny, ale na tłumaczenie, że Mama wyszła do chorej, nie zabrano nikogo. [...]

Do Olkusza wróciła w styczniu 1945 r., gdy wojska niemieckie opuściły go, a który to dzień czcimy jako pamiętkę.

Źródło: Relacja przesłana na apel Komitetu dla Upamiętniania Polaków Ratujących Żydów, przechowywana w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

¹ Volkslista – Niemiecka Lista Narodowościowa, wprowadzona w krajach okupowanych. Wpisanie się na tę listę oznaczało uznanie się za członka narodu niemieckiego. W przypadku niektórych grup (Kaszubi, Ślązacy) władze niemieckie wywierały nacisk na celu podpisywania volkslisty.

Nr 16

Wspomnienia ks. Antoniego Czarneckiego dotyczące pomocy udzielanej Żydom przez księży pracujących w parafii Wszystkich Świętych w Warszawie

Utworzenie przez Niemców getta dla żydowskich mieszkańców Warszawy w listopadzie 1940 r. spowodowało, że jedna z większych świątyń stolicy – pod wezwaniem Wszystkich Świętych, przy placu Grzybowskim – znalazła się w obrębie getta tzw. południowego.

Fakt ten w sposób istotny zadecydował o specjalnym charakterze pracy duszpasterskiej tej parafii i spowodował jej podział na dwie części: „aryjską” i żydowską. Z chwilą gdy kościół i część parafii Wszystkich Świętych znalazły się w tej właśnie dzielnicy, stał się on zarazem ośrodkiem duszpasterskim dla katolickiej ludności żydowskiej. Natomiast drugi ośrodek duszpasterski, dla ludności spoza getta został otwarty w przerobionej z dentystycznego gabinetu kaplicy przy ul. Siennej 83. Zamknięcie kościoła w getcie stało się wielką krzywdą dla największej parafii warszawskiej, liczącej około 75 tysięcy wiernych, pozbawionych teraz dostępu do swojej świątyni i skazanych na korzystanie z posług duszpasterskich odbywających się w ciasnym pomieszczeniu przy ul. Siennej.

Proboszczem parafii Wszystkich Świętych był wówczas znany już przed wojną wybitny działacz społeczny ksiądz prałat dr Marcei Godlewski, który z pomocą pięciu wikariuszy kierował całą pracą duszpasterską. Włączenie do getta było przełomowym momentem w pracy kościoła, który od tej chwili stał się dostępny wyłącznie dla ludności żydowskiej, zamieszkującej tę dzielnicę. Na wniosek ks. prałata Godlewskiego ówczesny rządca archidiecezji warszawskiej, arcybiskup Stanisław Gall, powierzył prowadzenie pracy duszpasterskiej w getcie mnie jako jego zastępcy.

Olbrzymie masy ludności żydowskiej, którą po 15 listopada 1940 r. spędzono z całego obszaru stolicy, liczące około 470 tysięcy mieszkańców, stłoczono na obszarze 403 ha tak, że na zabudowanej powierzchni tej dzielnicy mieszkało 1108 osób na 1 ha (por. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna *Ten jest z ojczyzny mojej*).

Znamienny jest fakt, że znaczna większość mieszkańców, którzy drogą wymiany mieszkań znaleźli się w sąsiedztwie świątyni, byli to katolicy i chrześcijanie innych wyznań lub sympatycy Kościoła. Olbrzymią większość „nowych parafian” stanowiła inteligencja – naukowcy, lekarze, artyści, adwokaci.

W obszernej, dwupiętrowej plebanii, domu parafialnym, jak to poświadcza prof. Ludwik Hirszfild w swej książce *Historia jednego życia*, wszystkie pokoje były oddane do użytku nowych parafian. Tylko na pierwszym piętrze ks. prałat Godlewski i ja, jako wikariusz i jego zastępca, mieliśmy swe mieszkania i pozostawaliśmy tu przez cały czas okupacji i w okresie trwania getta.

Mieszkali więc w domu parafialnym: prof. Ludwik Hirszfild z żoną i córką, inż. Rudolf Hermelin z rodziną, adwokat Polakiewicz z rodziną, inż. Feliks Drutowski z matką i siostrą, Zygmunt Pfau z żoną i córką, dr Fedorowski z rodzicami i żoną, rodzina Zamenhofów z dziećmi, dr Gelbard, zwany później Gadomskim, rodzina Grynbergów i inni. Funkcję dozorcę pełnił pewien Żyd nazwiskiem Jarochoński z żoną, rodowitą Niemką, i sześciorgiem dzieci. Zmarł on wkrótce na dur płamisty, zaopatrzony na drogę wieczności sakramentem namaszczenia.

Skoro tylko kościół otworzył swe podwoje, wiele osób – katolików i chrześcijan innych wyznań, a także mojżeszowego – zgłaszało się, szukając rady i pomocy u księdza prałata Godlewskiego. Przed wojną był on znany z niechętnego nastawienia do Żydów, lecz gdy ujrzał wokół siebie tyle cierpienia – całym sercem usiłował tym ludziom pomóc.

Powstała już wówczas Rada Parafialna, złożona z wybitnych jednostek, takich jak dr Antonowicz, dr Górecki, dr Grausam, mec. Ettinger, inż. Hermelin, Bronisława Pfau i inni.

Pierwszym zadaniem było ratowanie od głodowej śmierci, przede wszystkim dzieci. Uruchomiono jadłodajnię, która wydawała jednodaniowe posiłki. Nawiązaliśmy kontakt z archidiecezjalną instytucją Caritas, która miała wtedy swą siedzibę przy ul. Nowogrodzkiej 49. Ówczesna kierowniczka biura Caritasu przekazywała parafii Wszystkich Świętych pomoc pieniężną i w naturze.

Niestety „wachmani” dozorcący bramę do getta przy zbiegu ul. Żelaznej i Grzybowskiej nieraz konfiskowali przewożone riksą produkty. Pomimo trudności, drożyzny oraz nieregularnych dostaw produktów jadłodajnia wydawała do stu porcji dziennie wszystkim zgłaszającym się, bez różnicy wyznania. Akcja ta skończyła się

dopiero wtedy, gdy Niemcy zabronili pod karą śmierci udzielania wszelkiej pomocy Żydom. Miało to miejsce na początku listopada 1941 r. I wówczas jednak parafia nie odmawiała pomocy poszczególnym osobom znajdującym się w skrajnej potrzebie.

Przemyt paczek żywnościowych trwał, a obydwa księża przybywając z dzielnicy „aryjskiej” przynosili w teczkach najbardziej wartościowe produkty dla dzieci (niejednokrotnie zabierała je „wacha”¹). Wyrazem troski o dzieci było również zorganizowanie przedszkola, które prowadziła mieszkanka getta – pani Orłowska. Posturaliśmy się o potrzebne sprzęty, jak tablice, stoliki, krzesła, pomoce naukowe i zabawki. To wszystko organizował i przemycał do getta sobie tylko znanym sposobem pewien były pracownik przedwojennego Magistratu m.st. Warszawy.

Pewnego dnia zjawił się u nas dr Janusz Korczak, który prowadził Dom Sierot przy ul. Siennej. Prosił, aby jego dzieci mogły przychodzić do niewielkiego parafialnego ogrodu warzywno-kwiatowego, by korzystać z powietrza i względnego spokoju. Często tu go spotykałem. Ascetyczny wygląd i pełna dobroci twarz, włosy uczesane na jeża, zapięty pod szyją mundur „zdemobilizowanego żołnierza” tworzyły charakterystyczną sylwetkę. Oczywiście jego dzieci gościły wiele razy w naszym ogrodzie.

Gdy kościół nasz znalazł się w getcie, wiele osób wyznania mojżeszowego zgłaszało się z prośbą, aby umożliwić im przyjęcie chrztu. Przeważnie były to osoby z inteligencji, w wieku od kilkunastu do kilkudziesięciu lat. Za wiedzą i pozwoleniem arcybiskupa Stanisława Galla, rządcy archidiecezji, prowadzono sześciotygodniowy kurs przygotowawczy w zakresie zasad wiary katolickiej, na który uczęszczało kilkanaście osób. Powtórzono go kilkakrotnie. Po ukończeniu przygotowania i zdaniu egzaminu odbywał się uroczysty obrzęd chrztu. Fakty te przytacza w swej książce prof. Hirszfeld. Trudno obecnie stwierdzić, w jakim stopniu katechumenów tych skłaniało do przyjęcia nauki Chrystusowej pragnienie wiary i nadprzyrodzona intencja, a ile było w tym skrytej nadziei, że chrześcijańskie wyznanie, wpisane do dowodu osobistego, pozwoli im ocalić się od zagłady w tym nieludzkim czasie. Jest jednak rzeczą zastanawiającą, że większość tych, którzy przeżyli straszny okres eksterminacji niemieckiej i których znam obecnie, to ci, co już wcześniej przyjęli chrzest lub uczynili to w getcie warszawskim.

Warto również wspomnieć o służbie liturgicznej i o posłudze sakramentalnej. Wiele osób, neofitów czy wcześniej ochrzczonych, zbierało się w niedziele i święta na uroczyste odprawiane mszy św. Część z nich, bardziej wyrobiona duchowo, jak np. siostra dr. Góreckiego, która przebywała z mężem w getcie – przystępowała bardzo często do Sakramentu Ołtarza, podobnie pani Jankowska, jej siostra Ettinger i wiele innych. Nie brak było również dzieci i młodzieży. Liturgię mszalną odprawiałem ja, a Słowo Boże głosił często proboszcz ks. prałat Godlewski, „Pięknie i odważnie mówił ks. prałat Godlewski – stwierdził w swej cytowanej już książce prof. Ludwik Hirszfeld. Z mojej inicjatywy powstał również chór prowadzony przez przebywającego w getcie studenta szkoły muzycznej Andrzeja Dobrowolskiego. Chór ten, złożony z osób uzdolnionych muzycznie, stał na wysokim poziomie. Wykonywano utwory religijne takich autorów, jak Bach, Mozart i Händel.

Obowiązek niesienia pomocy duchowej ciężko chorym wśród szalejącego wówczas duru płamistego pełniłem w getcie osobiście. Widok spacerujących długim sznureczkiem po pościeli chorego śmiertcionośnych insektów nie budził żadnych odruchów paniki lub odrazy. Przy sprawowaniu sakramentalnej posługi odczuwało się wyraźnie jakąś szczególną łaskę stanu.

Najbardziej wstrząsającym wspomnieniem z posługi udzielanej chorym był widok licznych trupów zalegających chodniki ulic. Rodziny wynosiły potajemnie swych zmarłych, najczęściej nocą, na ulicę. Ekipy sanitarne bowiem, podejrzewając, że zgon był następstwem duru płamistego, tak zlewały środkami dezynfekcyjnymi mieszkanie zmarłego, odzież i głodowe racje żywności, że już nie nadawały się one do użytku; nie było po co wracać do domu. [...]

Należy również wspomnieć o pewnej odważnej akcji zainicjowanej przez ks. prałata Godlewskiego na prośbę mieszkańców getta, zwłaszcza mieszkańców dzielnicy przykościelnej. Na początku istnienia getta katolicy i chrześcijanie innych wyznań nabrali przekonania, że metryki chrztu lub inne przez Kościół wydane zaświadczenia o ich wyznaniu mogą zapewnić ocalenie albo przynajmniej pomóc w bardziej ludzkim traktowaniu przez Niemców.

Zamówiliśmy w tajnej drukarni, oczywiście nielegalnie, pewną liczbę blankietów dokumentujących przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego, z umieszczoną fotografią właściciela, z podpisem księdza, pieczętą parafii, i wydawaliśmy je każdemu, kto sobie tego życzył. Okazało się wkrótce, że Niemcy zignorowali w getcie

¹ Wacha – warta, wartownia.

sprawę wyznania ludności żydowskiej. Natomiast ci wszyscy, którzy w porę uciekli z getta, otrzymali z Kościoła tzw. lewe metryki chrztu. Polegało to na wyszukaniu w księdze zmarłych aktu zgonu, najczęściej dziecka lub niemowlęcia, którego rok urodzenia zgadzał się z rokiem urodzenia kandydata do „urwania się” z getta. Potencjalny uciekinier otrzymywał imię i nazwisko, datę urodzenia i chrztu swego „sobowtóra” wypisane z księgi ochrzczonych i z tymi personaliami występował w dzielnicy „aryjskiej”. Wielu takich dotąd znam osobiście i do dziś pozostali przy przybranym nazwisku.

W lipcu 1942 r. nie było już wątpliwości, że los mieszkańców getta jest przesądzony. Wtedy akcja zaopatrywania w kennkarty i przeprowadzania uciekinierów z getta przybrała na sile. Na terenie naszego kościoła funkcję przeprowadzania poza mury getta i zaopatrywania w kennkarty pełnił pewien inkasent elektrowni. On to, jako jeden z ostatnich, oddał tę przysługę inż. Rudolfowi Hermelinowi. Przekazał mu dowód osobisty i przeprowadził go poza mury getta dosłownie w ostatniej chwili.

Kiedy już kościół Wszystkich Świętych został wyłączony z getta, po powstaniu żydowskim stłumionym w maju 1943 r. – inżynier Hermelin znalazł czasowe schronienie w obszernym wielopokojowym mieszkaniu ks. prałata Godlewskiego. Potem przebywał u naszych znajomych (u państwa Chojnackich) na Pradze. Przeżył wojnę, występując pod nazwiskiem Pomorski, które otrzymał jeszcze w getcie.

Nadszedł tragiczny czas zagłady Żydów zamkniętych w getcie. Powtarzające się coraz częściej masakry i mordstwa na ulicach i w domach nie pozostawiały żadnych złudzeń co do losu umęczonych do ostateczności mieszkańców getta.

Ostatnie dni lipca 1942 r. były też i ostatnimi dniami mego pobytu na placu Grzybowskiem. Spędzając kilkuniedniowy odpoczynek na wsi pod Warką, otrzymałem lakoniczną depezę od księży kolegów parafialnych: „Wracaj – likwidują getto”. Było to pod koniec lipca 1942 r.

Ks. prałat Godlewski nie przyjeżdżał już z Anina do getta, ponieważ jako mieszkającemu poza dzielnicą żydowską odebrano mu przed kilku tygodniami przepustkę uprawniającą do przekraczania bram getta; ja natomiast, jako mieszkający stale w getcie, posiadałem ją nadal.

Oto ostatni dzień pobytu w getcie i ostatnia niedziela w kościele. Wielki, niezdarzający się dotychczas tłum w świątyni. Rozpoczynam bez śpiewów i muzyki organowej mszę św. Czytam Ewangelię wg św. Łukasza (19, 41–44), przeznaczoną na dziewiątą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego:

Onego czasu „gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy i ujrzał miasto, zapłakał nad nim mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i obiegną cię, ścisną cię zewsząd. I na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego”.

Z wielkim trudem doczytałem do końca opis zburzenia Jerozolimy. Powstał wtedy tak wielki płacz i lament w kościele, że nie było już ani potrzeby, ani możliwości głoszenia homilii niedzielnej. Sam Jezus przemówił osobiście, potężnie i przejmująco.

Następnego dnia, a był to poniedziałek, pożegnałem wszystkich mieszkańców domu parafialnego, pobłogosławiłem ich zebranych w kościele, zabrałem Najświętszy Sakrament, aby go zanieść do kaplicy przy ul. Siennej. Odszedłem, żegnany płaczem przez tych, którzy mieszkali w cieniu kościoła Wszystkich Świętych.

Te bardzo fragmentaryczne wspomnienia nie oddają nawet w znikomej części tragicznej rzeczywistości, która odbijać się będzie w historii tysiącnym echem.

Relacja Stanisława Puchalskiego o pomocy świadczonej przez niego rodzinie Feitów i innym Żydom z Jastkowic

Tuż przed wybuchem II wojny światowej w naszym domu mieszkała rodzina Piotra Chwieja, policjanta, który poszedł na wojnę i z niej nie wrócił [...]. Jego żona Maria z dwiema córeczkami wyjechała do rodzinnej wsi Jastkowice [...]. Zamieszkała we własnym domu, w sąsiedztwie domu rodziny żydowskiej [...]. W czasie odwiedzin moich [u] dawnej naszej lokatorki Żydzi nawiązali ze mną kontakt, prosząc o wyrobienie im dowodów osobistych zwanych kenkartami, które urzędnicy wystawiali dla wszystkich mieszkańców z wyjątkiem Żydów. Pracowałem wówczas w Urzędzie Gminy Nisko II. Żądali, by kenkarty były oryginalne, ze wszystkimi podkładkami. Osób potrzebujących dowody było sześć.

W pierwszej kolejności musiałem zdobyć metryki urodzenia. Pojechałem do Leżajska, gdyż tam były księgi parafialne wysiedlonej przez Niemców parafii Jata¹. Zamówiłem u księdza dwie metryki: mojego wujka, który był we Francji, i mojej siostry Bronisławy, która we wrześniu 1939 r. zginęła od bomby.

Po dokumenty zgłosiłem się w wyznaczonym przez księdza terminie. Otrzymałem dwie metryki. Ksiądz na chwilę wyszedł z kancelarii, a ja wykorzystałem moment i podebrałem plik metryk przygotowanych dla innych. Wziąłem więcej, by łatwiej było dopasować do wieku Żydów.

Do Jastkowic pojechałem z aparatem fotograficznym i tuszem do wykonywania odcisków palców na drukach. Nie miałem problemu ze zdjęciami Chaima Feita i jego żony, i młodej panienci. Byli blondynami niepodobnymi do Żydów. W przeciwieństwie do nich pozostali byli typowymi dla swego pochodzenia. Robiłem zdjęcia w różnych ujęciach, by zgubić cechy żydowskie.

Źródło: 1995 październik 20, Nisko – Relacja Stanisława Puchalskiego o pomocy świadczonej przez niego rodzinie Feitów i innym Żydom z Jastkowic [w:] *E. Rączy, Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945, Rzeszów 2008, s. 218–220.*

¹ Jata – wieś w powiecie nizańskim w woj. podkarpackim.

Nr 18*Relacja Alicji Resich-Modlińskiej o jej babci Franciszce Budziaszek-Resich*

Babcia była osobą znaną w Krakowie. Posiadała wspaniały zakład fryzjersko-kosmetyczny przy ulicy Grodzkiej. Kiedy szła ulicą Floriańską – tak głosi wieść – wszyscy się za nią oglądali. Miała przepiękne włosy, no i podobno była bardzo urodziwa. Ale te włosy warto zapamiętać, długie, blond, podobno do stóp jak je rozpuściła, w kolorze platynowym. Babcia miała wielkie serce. Gromadziły się tłumy ubogich, biedaków, których dokarmiała, dawała im pieniądze czy odzież. Kiedy przyszła wojna, babcia to serce skierowała ku Żydom, w większości, i tam zaczęła masowo farbować im włosy na blond, prostować włosy, farbować brwi i rzęsy i rozjaśniać karnację. Jest niezliczona ilość tych osób, które uratowała. Niestety, tak jak mówi wieść, nie ma dowodów, ktoś ją zadenuncjował. Trafiała do Ravensbrück, no i właśnie tam niestety zmarła. No i to co mogę powiedzieć też, że z tych jej przepięknych włosów zrobiono aż trzy naprawdę cudne peruki.

Źródło: Relacja z filmu Życie za życie, realiz. A. Gołębiewski, rok prod. 2007.

Marek Maldiś, Henryk Sławik, polski Wallenberg (fragmenty referatu)

1. Dlaczego ten film powstał tak późno, a wiedza o Sławiku tak trudno przebija się do polskiej świadomości? Autor książki o polskim Wallenbergu¹ powiedział, że Sławik zginął dwa razy. Raz zamordowany przez Niemców, drugi raz skazany na śmierć zapomnienia przez rodaków. Ja uważam, że ten drugi wyrok zapadał częściej, choć gwoli ścisłości należy dodać, że były próby przywrócenia tej postaci do świadomości publicznej. Niestety w celach nie najbardziej szlachetnych.

2. Ale po kolei. Pamiętamy z tego filmu, że polskie władze, zaraz po wojnie nadały jednej z ulic w Katowicach imię Sławika; szybko jednak swą decyzję anulowały. Uświadomiono sobie, że Henryk Sławik choć był socjalistą, to reprezentował nurt antykomunistyczny. Na dodatek, był przedstawicielem polskiego, emigracyjnego rządu londyńskiego, politycznego wroga polskich komunistów.

3. Nazwisko Sławika, wykreślone z polskiej historii, pojawiło się w 1968 r. W samym środku polskiej antysemitkiej nagonki, kiedy tysiące Żydów zmuszono do opuszczenia Polski, ukazał się artykuł o Sławiku. W najbardziej czerwonym z reżimowych tytułów prasowych, w „Głosie Pracy”, opisano udział Sławika w zakładaniu sierocińca dla dzieci żydowskich w węgierskim miasteczku Vac. Niedługo potem wysłano telewizyjną ekipę na Węgry. Nakręcono film o pomocy Węgrów dla Polaków w czasie ostatniej wojny i przy okazji wspomniano o działalności prezesa Komitetu Obywatelskiego. To wówczas zarejestrowano bezcenną dziś rozmowę z Jozsefem Antallem. Jednak wydźwięk publikacji prasowej i filmu telewizyjnego miał w owym czasie czytelny, polityczny kontekst. Miał usprawiedliwiać antysemitką politykę komunistycznej władzy. Przekaz był czytelny. W czasie wojny chroniliśmy Żydów, a nawet niektórzy z Polaków stracili przy tym życie. Tymczasem ci syjoniści są nam niewdzięczni. Niech więc wyjeżdżają z Polski. I w większości byli zmuszeni wyjechać. Sławika jego rodacy znów skazali na niepamięć.

4. Upomnieli się o niego Żydzi. W aktach Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie jestteczka z napisem „Henryk Sławik”. W niej ślady pierwszych prób odpowiedniego uhonorowania prezesa Polskiego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie.

Pod koniec lat sześćdziesiątych ub. wieku grupa wychowanków i żydowski nauczyciel z sierocińca w Vac – Itzak Bretler vel Bratkowski – opisali działalność Sławika i wnioskowali o uhonorowanie go medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Nie wiedzieli jednak o tragicznych losach swego wojennego opiekuna i wybawcy. Trudności z odnalezieniem jego śladów potęgował brak stosunków dyplomatycznych między Polską i Izraelem.

5. Niecałe dwadzieścia lat później kolejną próbę podjął inny Żyd, bliski współpracownik Sławika z Budapesztu, dr Henryk Zvi Zimmermann. Ten wybitny polityk i dyplomata izraelski, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX w. przeszedł na emeryturę. I wtedy jego *idée fixe* stało się upamiętnienie czynów Sławika. Ale i on natrafiał na niebywałe trudności. Rozsyłał pisma do polskich konsulatów, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, polskich urzędów zajmujących się kombatanami. Nikt jednak nie słyszał o Henryku Sławiku. Wtedy wpadł na pomysł, by dać ogłoszenie do prasy. W listopadzie 1988 r. w tygodniku „Przekrój” ukazał się następujący anonis: „Henryk Zimmermann z Izraela poszukuje pana Sławika, byłego konsula polskiego w Budapeszcie [...], który dopomógł w ocaleniu wielu Polaków i Żydów”.

6. Podziałało. Ze Śląska odezwała się najbliższa rodzina Henryka Sławika. Uroczystość pośmiertnego uhonorowania Sławika w Izraelu została opisana w izraelskiej prasie („The Jerusalem Post” 1990), jednak nie odbiła się żadnym echem w Polsce. Po upadku komunizmu etykieta socjalistycznego, przedwojennego działacza była nie do zaakceptowania. Henryk Sławik w niepodległej już Polsce znów został skazany na zapomnienie.

7. Zimmermann tego nie rozumiał, ale też nie ustawał w walce o przywrócenie Sławika zbiorowej pamięci. W 1997 r. wydał w Polsce swą autobiograficzną książkę, w której obszerne fragmenty poświęcił swej współpracy ze Sławikiem. Marzył mu się film na miarę *Listy Schindlera*.

W 2001 r. spotkał Grzegorza Łubczyka, b. ambasadora Polski w Budapeszcie, wcześniej korespondenta polskiej prasy na Węgrzech. Postacią Sławika zainteresowali Polskie Radio, później mnie. Powstała duża audycja

¹ Grzegorz Łubczyk, autor książki *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*; w 2008 r. napisał drugą książkę o Henryku Sławiku – *Henryk Sławik. Wielki zapomniany bohater trzech narodów*.

radiowa i telewizyjny reportaż mojego autorstwa. Wraz z Grzegorzem Łubczykiem złożyłem w Telewizji Polskiej scenariusz dużego filmu dokumentalnego. W szufladach telewizyjnych przeleżał rok.

8. W tym czasie Łubczyk zdążył napisać książkę o polskim Wallenbergu; decyzji w sprawie filmu nadal nie było. Dla jednych nie był to ważny temat, dla innych mało prawdopodobny². Zdecydowałem się na osobistą interwencję u ówczesnego wiceprezesa Telewizji Polskiej Tadeusza Skoczka. Jego odpowiednia dekretna pozwoliła rozpocząć zdjęcia do [...] filmu³.

9. Henryk Sławik powoli zajmuje należne mu miejsce w historii. Dzieło utrwalania pamięci jego czynów przejął po niedawno zmarłym Henryku Zimmermannie Grzegorz Łubczyk. Dzięki jego staraniom szkoła w miejscu urodzenia Sławika nosi imię prezesa Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie; podobnie jak jeden z głównych placów w Katowicach. Film o polskim Wallenbergu był kilkakrotnie pokazywany w polskiej telewizji oraz wyświetlany na specjalnych pokazach w wielu miejscach w Europie, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Źródło: Fragment referatu wygłoszonego przez Marka Maldisa, reżysera filmu Henryk Sławik. Polski Wallenberg podczas Międzynarodowego Panelu Naukowego poświęconego Henrykowi Sławikowi, który odbył się w Wiedniu 18 października 2007 r.

² Tzn. historia Henryka Sławika była mało prawdopodobna.

³ *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*, film w reż. Marka Maldisa i Grzegorza Łubczyka z 2004 r.

1943, styczeń – Pismo Rady Pomocy Żydom do rządu RP w Londynie w sprawie zwiększenia subwencji na akcję ratowania Żydów

**Do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej
w Londynie**

Tragedia ludności żydowskiej w Polsce, znana rządowi z licznych raportów i sprawozdań, wywołała w społeczeństwie polskim spontaniczne reakcje uczuciowe, przejawiające się nie tylko w licznych aktach doraźnej pomocy, lecz także w dążeniu do stworzenia czynnika społecznego, który by nieszczęsnym ofiarom bestialstwa hitlerowskiego mógł w tych najtragiczniejszych dlań chwilach przyjść z pomocą.

Tedy z inicjatywy społecznej tudzież przy współdziałaniu czynnika oficjalnego powstała [...] Rada Opieki nad Żydami, reprezentowana przez przedstawicielstwo społeczeństwa polskiego w kraju.

Instytucja ta ma swą działalnością objąć cały kraj, ma objąć wszystkich, którzy pozostali jeszcze przy życiu, a więc zarówno tych, którzy dręczeni i prześladowani pozostają w obozach pracy przy gettach w oczekiwaniu na śmierć, jak i tych, którym udało się w ostatniej niemal chwili wyrzeć z rąk oprawców hitlerowskich. Życie tych resztek ludności żydowskiej – w większości pozbawionych mienia i dachu nad głową, tropionych jak dzikie zwierzęta – upływa pod znakiem głodu i zimna, w ustawicznym lęku o życie i w konieczności obrony przed plagą nikczemnych jednostek dopuszczających się szantażu. Toteż natychmiastowa akcja społeczna zakrojona na szerszą skalę, mająca na celu uratowanie przynajmniej resztek ludności żydowskiej od niechybnej zagłady, staje się koniecznością podyktowaną nie tylko względami ogólnoludzkimi, ale także koniecznością wypływającą z właściwości charakteru społeczeństwa polskiego. Na tę pomoc zresztą ludność żydowska liczy poważnie i na nią stawia. [...]

Rada Opieki nad Żydami
przy Pełnomocniku Rządu na Kraj

Źródło: T. Prekerowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie, 1942–1945, Warszawa 1982, Aneks, s. 367.

Nr 21

1943, sierpień – Odezwa Rady Pomocy Żydom wzywająca społeczeństwo polskie do niesienia Żydom oraz potępiająca szantażystów i donosicieli

Do ogółu społeczeństwa polskiego

W bezprzykładnych zbrodniach i nieznanym dotąd w dziejach świata okrucieństwach wróg nie ustaje. Mordowanie setek tysięcy ludzi bezbronnych w krajach podbitych, masowe zabijanie gazami trującymi milionów Żydów, w imię zbrodniczej teorii rasistowskiej, stara się krzyżacki zbrodniarz maskować i ukrywać przed światem, by nie ściągnąć na siebie gniewu całego świata. A w maskowaniu tym posuwa się tak daleko, że już obecnie wmawia światu, że Polacy współuczestniczą w mordowaniu i rabunkach dokonywanych na Żydach. Musimy z tym walczyć. Musimy nie tylko gromadzić dowody niemieckich zbrodni, ale i tworzyć fakta, które stanowią będą najlepszy dokument na kłamstwa ohydnej propagandy niemieckiej.

Świat cały, pełen podziwu i uznania dla naszej postawy i ofiarności, patrzy na nas i oczekuje czynów świadczących nie tylko o naszym bohaterstwie i determinacji, ale i o naszej dojrzałości do roli, jaką Polsce wyznaczają wypadki w powojennym świecie. A przyszłość i wielkość Polski leży nie w nienawiści czy brutalnej sile, lecz w uczuciach przepojonych humanitaryzmem i w hasłach ogólnoludzkich [...].

A kiedy na murach walczącego getta załopotwały polskie sztandary, wystawione rękami ginących w nierównej walce Żydów, pełnomocnik rządu na kraj wydał do społeczeństwa polskiego odezwę, w której m.in. czytaliśmy: „Trwa obecnie okrutny pościg i wybijanie tych Żydów, którzy ukrywają się w ruinach getta i poza jego murami. Naród polski, przepojony duchem chrześcijańskim, nieuznający w moralności dwóch miar, z odrazą traktuje antyżydowskie bestialstwo niemieckie, a gdy po dniu 19 kwietnia w getcie warszawskim rozgorzała nierówna walka – z szacunkiem i współczuciem traktował mężnie broniących się Żydów, a z pogardą ich niemieckich morderców... Społeczeństwo polskie słusznie czyni żywiąc dla prześladowanych Żydów uczucia litości i okazując im pomoc. Pomoc tę powinno okazywać w dalszym ciągu”.

Cytując te słowa, apelujemy do wszystkich Polaków, by w imię tych słów i tych wielkich haseł, które stanowią zaprzeczenie obcych duchowi polskiemu uczuć nienawiści, by w obronie dobrego imienia Polski i Polaka nieśli swą pomoc i okazywali serce wobec ludzi, których przypadek wyrwał z rąk oprawców niemieckich i którzy, ścigani – szukają wśród nas schronienia przed niechybną śmiercią.

Każdy Polak, który w jakikolwiek sposób współdziała z morderczą akcją niemiecką, czy to szantażując lub denuncjując Żydów, czy to wyzyskując ich tragiczne położenie, popełnia ciężką zbrodnię wobec praw Rzeczypospolitej i może być pewny, że już niedaleki czas, kiedy pociągnie go do odpowiedzialności sąd Odrodzonej Polski.

Polskie Organizacje Niepodległościowe

Źródło: T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie, 1942–1945, Warszawa 1982, aneks, s. 377.*

1943 styczeń 31 – Pismo Rady Pomocy Żydom do pełnomocnika (delegata) rządu na Kraj w sprawie przyznania specjalnej dotacji

**Do Pana Pełnomocnika Rządu
w miejscu**

Pozwalamy sobie przesłać w załączeniu informację autentyczną o nowej niemieckiej akcji likwidacyjnej na terenie getta warszawskiego w drugiej połowie stycznia r[oku] b[ieżącego] i o czynnym oporze, jaki ujawniło przy tym społeczeństwo żydowskie.

Akcja ta była niewątpliwie sygnałem, że Niemcy przystępują do ostatecznej likwidacji getta warszawskiego, do morderczej zagłady nielicznych resztek ludności żydowskiej w Warszawie. [...]

Na razie, prawdopodobnie na skutek okazanego przez mieszkańców getta zbrojnego oporu, akcja „wysiedleńcza” ustała. Los pozostałej ludności getta jest jednak przesądzony. Należy się spodziewać w najbliższym czasie dalszej, całkowitej likwidacji getta warszawskiego.

[...] W getcie warszawskim pozostało jeszcze wiele cennych jednostek ze świata społecznego, kulturalnego, naukowego, artystycznego – które należy co rychlej ratować! Pozostało tam jeszcze kilka tysięcy dzieci, ocalałych poprzedniej masakry, szczególnie okrutnej i bezwzględnej w stosunku do dzieci; tę nieliczną resztkę dzieci pozostałych przy życiu należy z getta wyrwać i uratować [...].

Rada Pomocy Żydom
przy Panu Pełnomocniku Rządu na Kraj

Źródło: T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie, 1942–1945, Warszawa 1982, Aneks, s. 369.*

Nr 23

1943 wrzesień, Warszawa – Odezwa Rady Pomocy Żydom do społeczeństwa polskiego w sprawie likwidacji getta w Warszawie i przeciwdziałania wszelkim poczynaniom jednostek godzącym w interes i bezpieczeństwo ludności żydowskiej

Polacy!

Zbrodniarz niemiecki usiłuje wmówić w świat, że to myśmy podpalili getto warszawskie, że to myśmy mordowali Żydów, a udział żołdaków niemieckich w tej zbrodni nazywa „zbrojną interwencją”.

My i dzieci nasze, przeżywając wszystkie okropności krwawej okupacji, nie mogąc na razie samych siebie obronić, nie mogliśmy w dniach krytycznych udzielić Żydom skutecznej pomocy w ich walce.

Żaden Polak wyznający moralność chrześcijańską nie przyłożył i nie przyłoży rąk do tej potwornej zbrodni.

W laurowym wieńcu bohaterstwa Polski Podziemnej nie mniejszym blaskiem niż inne czyny opromienione będą również czyny i bohaterstwo w dziedzinie ratowania człowieka przed bestią hitlerowską.

B. premier Rządu RP w Londynie śp. gen. Sikorski, piętnując przed światem tę nieznaną w dziejach świata zbrodnię niemiecką, przesłał Krajowi wyrazy podziękowania za jego godną postawę i za okazywanie Żydom pomocy w ich straszliwej sytuacji.

Kierownictwo Walki Podziemnej i Sądy Specjalne już karzą zdrajców i szantażystów, wydających Żydów w ręce katów niemieckich, a miary sprawiedliwości w stosunku do tych jednostek dopełnią już niedługo sądy Wolnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Polskie Organizacje Niepodległościowe

Źródło: T. Prekerowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie, 1942–1945, Warszawa 1982, Aneks, s. 381.

1943 październik 23, Warszawa – Sprawozdanie z działalności Rady Pomocy Żydom przy pełnomocniku (delegacie) rządu RP na kraj za okres grudzień 1942–październik 1943

[...]

1. Powstanie Rady

Po pierwszej akcji likwidacyjnej getta warszawskiego, w październiku 1942 r., powstał komitet polskich organizacji mający na celu niesienie materialnej pomocy Żydom jako ofiarom okrutnego terroru niemieckiego stosowanego przeciwko ludności żydowskiej. Komitet ten prowadził swą działalność przez stosunkowo krótki czas. Fundusze jego, przydzielone przez Delegaturę, były w początkowym okresie nader skromne (50 tys. zł miesięcznie). Również praca Komitetu nie mogła mieć szerszego zasięgu. W końcu listopada i grudnia 1942 r. nastąpiła radykalna reorganizacja Komitetu, rozszerzenie jego składu i znaczne zintensyfikowanie działalności. Po szeregu narad z przedstawicielami organizacji polskich i społeczeństwa żydowskiego utworzona została Rada Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu. W skład Rady weszli przedstawiciele szeregu stronnictw i organizacji polskich oraz dwaj przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego [...].

2. Organizacja Rady i jej działania

[...] Rada ma za zadanie niesienie pomocy Żydom (w rozumieniu ustaw rasistowskich) jako ofiarom terroru niemieckiego. Pomoc ta miała obejmować: pomoc finansową (zasiłki), pomoc w uzyskiwaniu pomieszczeń, legalizację, pomoc w wyszukiwaniu zajęć zarobkowych itd. [...]

4. Pomoc legalizacyjna

Żydom na terenach poza gettami, względnie obozami żydowskimi pod karą śmierci przebywać nie wolno. Przebywanie ich przeto na terenach aryjskich jest możliwe tylko pod warunkiem, że uchodzący będą jako aryjczycy. Toteż jedną z najważniejszych spraw jest legalizacja Żydów. Pod tym względem Rada nawiązała kontakt z odnośnym, dobrze zorganizowanym biurem, które potrzebne dokumenty wygotowuje, jak metryki chrztu, ślubu, dowody osobiste (polskie), karty rozpoznawcze i wiele innych. Rada dostarcza tych dokumentów wszystkim Żydom, którzy po takie dokumenty (przez odnośne organizacje) się zgłaszają, oraz przesyła je w teren, nie pobierając za nie żadnych opłat, aczkolwiek płaci miesięcznie odnośnemu biurze ryczałty w wysokości od 30 do 45 tys. zł. Ilość tych dokumentów dostarczonych przez Radę w okresie sprawozdawczym wynosi parę tysięcy. [...]

5. Pomoc finansowa

Drugą istotną pomocą winna być pomoc materialna, pieniężna, z uwagi na to, że znaczna część odnośnych osób, z powodu niearyjskiego wyglądu lub w obawie o szantaż, zarobkować nie może. I tej pomocy udzielała Rada każdemu, który o tę pomoc się bezpośrednio lub pośrednio zgłaszał przez odnośne organizacje w Radzie reprezentowane. Jedynym źródłem, skąd Rada czerpała swe fundusze, były zrazu dotacje przydzielane Radzie przez Delegaturę, a następnym źródłem były w ostatnich trzech miesiącach także dotacje organizacji żydowskich z funduszy otrzymanych przez nie z zagranicy.

Delegatura przydzieliła Radzie w miesiącach: styczeń 1943 r. – 150 tys. zł, luty – 300 tys. zł, marzec – 250 tys. zł, zaś w następnych miesiącach, począwszy od kwietnia aż do października włącznie, po 400 tys. zł miesięcznie, z tym, że w kwietniu przydzieliła Delegatura Radzie ponadto nadzwyczajną dotację jednorazową w kwocie 500 tys. zł (w związku z akcją likwidacyjną przeprowadzoną w Warszawie w getcie warszawskim w kwietniu i maju 1943 r.), oraz począwszy od czerwca do października włącznie miesięczną dotacją na cele pomocy prowincji w wysokości 150 tys. zł. Łączna kwota przydzielona Radzie przez Delegaturę na cele pomocy dla Warszawy z prowincji za dziesięciomiesięczny okres sprawozdawczy wynosiła 4 750 000 zł. Delegatura przydzieliła Radzie na listopad i grudzień 1943 r. po 750 tys. zł, a od 1 stycznia 1944 r. po 1 mln zł miesięcznie.

Ilość korzystających z finansowej pomocy Rady, zrazu około 200–300, wzrosła w ostatnich miesiącach w okresie sprawozdawczym do wysokości około 1 tys. miesięcznie. Jednorazowy sukurs miesięczny dla każdego z tzw. podopiecznych wynosił zrazu około 500 zł. Gdy następnie ilość ich zaczęła rosnąć, z uwagi na wyczerpywanie się własnych ich środków, wskutek szantaży lub t[emu] p[odobnych], a dotacja Delegatury pozostawała ta sama,

pomoc ta jednostkowa zaczęła spadać i waha się ostatnio od 300 do 400 zł. Pomoc ta – z uwagi na dewaluację pieniądza i w rezultacie wielką drożyzną pierwszej potrzeby artykułów – okazuje się mniej niż skromną i jest raczej symbolem pomocy aniżeli pomocą realną.

Drugim środkiem funduszy Rady są dotacje organizacji żydowskich, które w ostatnich trzech miesiącach, tj. w czasie, gdy im fundusze z zagranicy przekazywano, przydzieliły Radzie 400 tys. zł miesięcznie, niezależnie od kwot wydatkowanych przez te organizacje na podobne cele pomocy bezpośredniej, o czym niżej. [...]

6. Referat mieszkaniowy

Trzecią istotną – a bodajże najważniejszą – pomocą miała być pomoc w udzielaniu pomieszczeń. Od posiadania dachu nad głową zależało i zależy życie odnośnej osoby. Z powodu niearyjskiego wyglądu, z obawy o konsekwencje wskutek ewentualnego przetrzymywania Żydów, z powodu szantaży, na skutek których trzeba opuścić zajmowane mieszkanie, z powodu drożyzny pomieszczeń w ogóle problem mieszkaniowy jest najtrudniejszy do rozwiązania. Toteż temu poświęciła Rada wiele czasu i stosunkowo znaczne środki, kreując specjalny referat mieszkaniowy, ale pomoc ta była niestety minimalna. Zakup samodzielnych mieszkań okazał się niepraktyczny, gdyż po szantażu stawały się te pomieszczenia beзуżyteczne. Zaś zdobycie pomieszczeń sublokatorskich natrafiało na przeszkody leżące poza Radą z uwagi na drożyzną takich pomieszczeń, a brak odpowiednich na nie środków. Toteż stosunkowo skromny specjalny fundusz mieszkaniowy wydzielony przez Radę nie mógł spełnić swego zadania w rozmiarach przez Radę zamierzonych.

7. Akcja antyszantażowa

Wielką plagą, którą nazwać można klęską społeczną, jest rozwielenienie się szantażu, którego ofiarą padają i padają znaczne ilości Żydów przebywających na terenie dzielnic aryjskich. Ofiary są ograbiane brutalnie ze wszystkiego, co posiadają, z gotówki, kosztowności, ubrań, bielizny i innych wartościowych przedmiotów. W rezultacie ofiary szantażu tracą mieszkanie i stają się ciężarem krewnych, przyjaciół, a gdy i ci pomocy udzielić nie mogą, zmuszone są zwrócić się o pomoc materialną do Rady. I w ten sposób rośnie ilość potrzebujących pomocy Rady.

Toteż Rada zwracała się do Delegatury z wielokrotnymi apelami o systematyczne i szybkie, radykalne zwalczanie szantaży, domagając się między innymi wydania oficjalnego zarządzenia (mającego się ogłosić afiszami) Pełnomocnika Rządu, grożącego szantażystom i ich pomocnikom za ich zbrodnie karą śmierci. Ogłoszenia takie w formie półoficjalnej zostały umieszczone w prasie podziemnej Delegatury i innych organów. Ponadto Rada sama wydała kilkakrotnie ulotki, w których piętnowała wspomniane zbrodnie, wzywając społeczeństwo do udzielania pomocy Żydom jako ofiarom terroru hitlerowskiego i do zwalczania szantażu. Wreszcie przekazywała Rada fakty szantażów Sądowi Specjalnemu.

8. Referat propagandowy

Rada powołała do życia wspomniany referat celem wpływania drogą odpowiedniej literatury na społeczeństwo w kierunku udzielania pomocy Żydom jako ofiarom hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej. W tym zakresie wydała Rada cztery wydania ulotek, w tym trzy do społeczeństwa polskiego, w łącznej ilości 25 tys., a jedną w języku niemieckim w ilości 5 tys. egzemplarzy, zwróconą do społeczeństwa niemieckiego jako rzekomo przez organizację niemieckie wydana. Ulotki te były kolportowane po domach i rozlepiane na murach Warszawy i miast prowincjonalnych. Były również przesyłane do urzędów itp.

Ponadto zaczęła ostatnio Rada wydawać dla prasy podziemnej komunikaty informacyjne, informujące o aktach eksterminacji Niemców przeciw ludności żydowskiej i o aktach oporu żydowskiego przeciw Niemcom. Ukazały się dwa numery.

9. Referat dziecięcy

W ostatnim czasie powołała Rada do życia specjalny referat, którego zadaniem jest opieka nad osieroconymi i innymi opieki potrzebującymi dziećmi żydowskimi i lokowanie ich po zakładach i rodzinach prywatnych. Praca ta, zorganizowana pod fachowym kierownictwem, zaczyna się rozwijać pomyślnie. Około 20–30 dzieci zdołał wspomniany referat ulokować w odpowiednich miejscach, a perspektywy dalszej pracy dobre.

Rozwinięcie się tej akcji – tak niezwykle ważnej – zależne jest jednak od większych funduszy, których Rada niestety udzielić nie może. Budżet miesięczny przyznany przez Radę temu referatowi wynosi około 30 tys. zł.

Toteż organizacje żydowskie złożyły na ten cel dotację specjalną w miesiącu październiku w wysokości 50 tys. zł, gdyż taka jeszcze co najmniej kwota była konieczna, aby referat mógł potrzeby obecnej chwili zaspokoić

10. Referat lekarski

Ze względu na niebezpieczeństwo dekonspiracji w związku z chorobami „podopiecznych” i innych Żydów, Rada postanowiła powołać do życia referat lekarski, który jest już organizowany i w najbliższym czasie będzie czynny. Działac będą zaufani lekarze, wtajemniczeni w charakter tej pracy, w rozmaitych punktach miasta – niektórzy nawet bezinteresownie. Poza tą pomocą przewidziana jest jeszcze pomoc w dostarczaniu lekarstw.

11. Referat odzieżowy

Z uwagi na brak środków finansowych, których do tego celu potrzebna jest wielka ilość, ten tak niezwykle ważny dział pomocy nie może być niestety uruchomiony, mimo że jest on ze względu na zbliżające się chłody jesienne i zimowe wprost nieodzowny.

Źródło: T. Prekerowa, Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie, 1942–1945, Warszawa 1982, Aneks, s. 390–391, 392, 395.

Nr 25

1944 kwiecień 25, Rzeszów – Wyrok Specjalnego Sądu Niemieckiego w sprawie dotyczącej ukrywania Żydów

W imieniu Narodu Niemieckiego!

Sprawa karna przeciwko:

1. Zofia Gargasz, ur. 23 marca 1900 w Jabłonce, powiat Krosno, córka Wincentego Mycka i Pauliny z domu Kozicki, rolniczka, mężatka, zamieszkała w Brzozowie, Podlesie nr 373, powiat Krosno,

2. Jakub Gargasz, ur. 27 lipca 1881 w Woli Jasienickiej, powiat Krosno, syn Stanisława i Marianny z domu Sawik, rolnik, żonaty, zamieszkały w Brzozowie, Podlesie nr 373, powiat Krosno,
z powodu protegowania Żydów.

Sąd Specjalny przy Sądzie Niemieckim w Rzeszowie na posiedzeniu w dniu 19 kwietnia w Sanoku, w składzie: dyrektor Sądu Krajowego Pooth jako przewodniczący, radca Sądu Rejonowego dr Aldenhoff, radca Sądu Rejonowego Stümpel jako sędziowie członkowie składu orzekającego, prokurator naczelny dr Nauman jako urzędnik prokuratury, komornik sądowy Hagelstein jako urzędnik Kancelarii Sądu

orzekł:

Oskarżeni Zofia z Jakubem Gargasz zostają skazani na śmierć, ponieważ Żydom [udzielili schronienia].

Uzasadnienie

Oskarżeni są właścicielami gospodarstwa o powierzchni 3,5 morgi w Brzozowie, którego prowadzeniem zajmuje się w istocie Zofia Gargasz. Oskarżony z uwagi na podeszły wiek nie jest w stanie temu podołać. Obydwoje byli znajomymi Żydówki – Heni Katz, która przed wojną prowadziła sklep z manufakturą. Gdy rozpoczęło się wysiedlanie Żydów z Brzozowa, Katz zwróciła się do Jakuba Gargasza z prośbą o przechowanie. Ten jednak odmówił, odprowadzając ją ze swojego domu. Heni Katz udała się więc do Sanoka i przebywała tam do czasu wysiedlenia ludności żydowskiej. Odpowiednio wcześniej musiała również stamtąd uciec i w listopadzie 1942 r. powróciła do Brzozowa, gdzie znalazła sobie kryjówkę na strychu stodoły Gargaszów. Krótco potem odkryła ją tu Gargaszowa, która litując się nad 65-letnią chorą kobietą, pozwoliła jej pozostać na strychu. Żydówka miała ze sobą kuferek z dobytkiem i pewną sumę pieniędzy. Heni Katz dawała Gargaszowej co miesiąc (z góry) 250 złotych na zakup jajek, chleba i masła, a ta samodzielnie przygotowywała niezbędne zaopatrzenia dla chorej Żydówki. Jakub Gargasz nie zdawał sobie sprawy z obecności Heni Katz we własnym domu. Dopiero po okresie dłuższym niż rok odkrył ją przypadkowo przy okazji pobierania siana ze strychu. Wtedy zażądał od żony, żeby natychmiast oddaliła z domu Żydówkę. Gargaszowa odmówiła do czasu powrotu kobiety do zdrowia. Małżeństwo uzgodniło wtedy, że będą pielęgnować Żydówkę do czasu wyzdrowienia i wtedy szybko odprawią ją z domu. Zanim jednak do tego doszło, doniesiono policji o pobycie Katz. Tak wyglądała cała sprawa w świetle wiarygodnych zeznań oskarżonych.

Zofia Gargasz natomiast utrzymuje, że jest adwentystką i jej religia surowo zabrania wypędzić z domu chrego człowieka. Dlatego też nie mogła inaczej postąpić w tym przypadku i musiała zatrzymać u siebie Katz do czasu jej wyzdrowienia. Swojemu mężowi nic nie powiedziała, wiedząc, że ten nie będzie tolerował Żydówki pod swoim dachem, później jednak tylko dlatego na to przystał, iż obiecała wziąć całą odpowiedzialność na siebie.

Mąż dodał, że nie mógł postąpić wbrew woli żony, gdyż ona zarządzała całym gospodarstwem.

Na podstawie § 1 rozporządzenia policji dotyczącego tworzenia żydowskich dzielnic mieszkaniowych w dystryktach Radom, Kraków, Galicja z dnia 10 listopada 1942 r. (Dziennik Rozporządzeń GG, s. 683), mówiącego o tworzeniu w poszczególnych miastach dystryktu Kraków dzielnic żydowskich, Brzozów nie należał do tych miast, więc Żydówki Katz od 1 grudnia 1942 r. nie powinno być w Brzozowie. Mimo to oskarżona tolerowała obecność Żydówki w swoim domu, a nawet ją pielęgnowała. Dopuszczała się więc czynu karalnego (na podst. § 3 rozdz. 2aaO). Była świadoma, że popełniła przestępstwo, mimo to samowolnie, w tajemnicy przed swoim mężem podjęła się przechowywania Żydówki przez okres roku. Wyjaśnienie oskarżonej, że jej religia zobowiązuje do opieki nad chorym człowiekiem i jej zakazy uniemożliwiają pozbawienia go opieki, nie może być uwzględnione. W myśl zarządzenia policyjnego interes i bezpieczeństwo jest sprawą nadrzędną wobec uczuć religijnych pojedynczych osób. Oskarżona z tego powodu podlega karze śmierci, jedynej karze przewidzianej za tego typu

Wybór tekstów

przestępstwo.

Taka sama kara powinna spotkać Jakuba Gargasza. Po odkryciu w swoim domu Żydówki nie wypędził jej, uzgadniając z żoną, iż powinna pozostać do czasu wyzdrowienia, i tym samym on również zapewnił jej kryjówkę.

Wprawdzie robi on wrażenie osoby niesamodzielnej i wydaje się wiarygodne, że uległ swojej żonie, przez co wydaje się, że jest nieco mniej winien, nie można tego jednak wykorzystać na jego korzyść, gdyż prawo przewiduje w wypadku ukrywania Żydów jedynie karę śmierci, która to kara musi zostać wobec niego orzeczona.

Zgodnie z paragrafem 465 rozporządzenia policyjnego koszty postępowania ponoszą oskarżeni.

Źródło: Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 922–923.

Nr 26

1944 maj 22, Mierzęcice – Informacja żandarmerii w Mierzęcicach o zatrzymaniu Żydówki

Mierzęcice, 22 maja 1944 r.

Żandarmeria – posterunek w Mierzęcicach
Powiat Zawiercie
Rejencja opolska
Do Pana Komisarza Urzędu Okręgowego
w Siewierzu

Meldunek dzienny nr 211/44

Dotyczy: zatrzymania Żydówki

21 maja 1944 r. około godziny 9 została zatrzymana w miejscowości Mierzęcice licząca około 25 lat osoba płci żeńskiej. Chciała popełnić samobójstwo w młynówce¹, ale została przez jednego Polaka wyciągnięta.

Dochodzenie wykazało, że chodzi o urodzoną 5 maja 1918 r. w Siewierzu, powiat Zawiercie, i mieszkającą ostatnio w getcie w Sosnowcu Żydówkę Fajgel Wajnstajn.

Rozpoznana uciekła w sierpniu 1943 r. z getta w Sosnowcu. Od tego czasu błąkała się, często żebrząc. W grudniu 1943 i styczniu 1944 r. pracowała, dzięki pośrednictwu zamieszkałego w Siewierzu Polaka Wiktora Pierzchały, u polskiego rolnika Władysława Izdebko, zamieszkałego w Rogoźniku, powiat Będzin, ulica Główna 150.

W wielu przypadkach Polacy wspierali ją pieniędzmi i żywnością, chociaż wiedzieli, że chodzi o Żydówkę. Również u Polaków nocowała. W jednym przypadku nawet trzy tygodnie.

Powyżej wspomniany Wiktor Pierzchała z Siewierza wspomagał ją żywnością [...].

Żydówka, tak jak również zatrzymany Pierzchała, będą, po wstępnej rozmowie, 22 maja 1944 oddani gestapo – posterunek graniczny Zawiercie.

Widział:
meister² żandarmerii i kierownik posterunku
hauptwachmeister³ żandarmerii

Źródło: Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 807

¹ Młynówka – rzeka lub sztuczny kanał, doprowadzający wodę do młyna.

² Sierżant.

³ Plutonowy.

1944 kwiecień 25, Sanok – Wyrok Specjalnego Sądu Niemieckiego w sprawie dotyczącej ukrywania Żydów

[...]

W imieniu Narodu Niemieckiego!

Sprawa karna przeciwko: Stanisława Kornecka, ur. 15 października 1919 r. w Sanoku, zamieszkała w Sanoku, ul. Dzika nr 1, córka Jana i Marii z domu Cibuch, Polka, katoliczka, panna, z powodu protegowania Żydów.

Sąd Specjalny przy Sądzie Niemieckim w Rzeszowie na posiedzeniu w dniu 19 kwietnia 1944 r. w Sanoku, w składzie: dyrektor Sądu Krajowego Pooth jako przewodniczący, radca Sądu Rejonowego, dr Aldenhoff, radca Sądu Rejonowego, Stümpel jako sędziowie członkowie składu orzekającego, prokurator naczelny dr Naumann jako urzędnik prokuratury, komornik sądowy Hagelstein jako urzędnik kancelarii Sądu

orzekł:

Oskarżona zostaje skazana na śmierć.

Uzasadnienie

Oskarżona po ukończeniu szkoły handlowej podjęła pracę w Komunalnej Kasie Oszczędności w Sanoku, następnie w kinie. Ostatnio była zatrudniona jako kasjerka w fabryce marmolady. Przed wojną związana była z Żydem Leonem Feldem, z którym planowała wstąpić w związek małżeński. Jednakże z powodu wojny małżeństwo to nie doszło do skutku. Gdy rozpoczęła się rejestracja Żydów w Sanoku, Feld znalazł się w obozie pracy. Po zwolnieniu został zatrudniony w fabryce wagonów w Sanoku jako spawacz. Wówczas zamieszkał w getcie. Stamtąd musiał chodzić do pracy, dlatego miał możliwość swobodnego poruszania się po mieście. Korzystając więc ze sposobności, często odwiedzał oskarżoną. 14 stycznia 1943 r. rozpoczęło się wysiedlanie ludności pochodzenia żydowskiego z Sanoka. Feld uchylił się w ten sposób, że odpowiednio wcześniej udał się do mieszkania oskarżonej, której do kryjówki od tej pory prawie przez rok nie opuszczał. Mieszkał tam razem z Kornecką i pozostawał na jej utrzymaniu.

Taka prawdopodobna wersja wynika z zeznań oskarżonej.

Ponadto Kornecka tłumaczy się tym, że Feld był jej narzeczonym, miała zamiar go poślubić i nie mogła go wypędzić, gdy szukał schronienia. Nie było więc mowy o zameldowaniu władzom.

Feld powinien być wysiedlony z Sanoka w myśl § 1 i 2 policyjnego rozporządzenia o tworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w dystrykcie Radom, Kraków i Galicja z 10 listopada 1942 r. Według rozporządzenia w Sanoku nie miało być dzielnic żydowskiej i dlatego Feld nie mógł dłużej pozostawać w mieście.

Jako że oskarżona ukryła u siebie Żyda, utrzymując go – jak przyznała – świadomie, popełniła przestępstwo karalne na podstawie § 3 rozdz. 2aaO. Przy tym brak potwierdzenia, że oskarżona przed wojną była narzeczoną Felda, zamierzali się pobrać i na podstawie trwającego uczucia zapewniła mu kryjówkę. Nie można w tym wypadku uwzględnić takiego usprawiedliwienia. Według prawa przewidziana jest za to kara śmierci i również wobec oskarżonej musi zostać zastosowana.

W myśl § 465 St.PO oskarżona ponosi koszty postępowania sądowego.

Źródło: Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 920–921.

Relacja Barbary Góry, Żydówki, która w czasie okupacji niemieckiej jako dziecko była ukrywana przez Polaków

Urodziłam się jako Irena Hochberg w Warszawie w rodzinie spolonizowanej, niereligijnej, ale nieodcinającej się od swoich żydowskich korzeni i krewnych, którzy ze strony matki byli mniej lub bardziej ortodoksyjnymi Żydami. Nie znałam jednak ani obyczajów żydowskich, ani języka jidisz. Ojciec mój Wiktor Hochberg był samodzielnie pracującym elektrotechnikiem, miał przyjaciół i znajomych wśród Polaków i Żydów. Mieszkaliśmy w Śródmieściu przy ulicy Żurawiej 18. Zdążyłam przed wojną ukończyć pierwszą klasę szkoły powszechnej przy alei 3 Maja, gdzie mi dokuczano, ponieważ byłam jedyną Żydówką w całej szkole. Ale w naszym domu zgodnie żyli Polacy i Żydzi, a w czasie wojny wszystkie dzieci bawiły się razem na podwórzu.

W 1940 r., gdy Niemcy utworzyli getto, ojcu udało się zamienić mieszkanie i zamieszkaliśmy na ulicy Pawiej 38 (naprzeciw Pawiaka). Przedtem jednak byłam przez kilka tygodni u przyrodniego brata Matki, gdzie po raz pierwszy zobaczyłam tradycyjny dom żydowski. W naszym domu była pralnia chemiczna „Opus”, w której pracował teraz mój Ojciec. Staraliśmy się żyć w miarę normalnie. [...] Ale w 1942 r. już pracowałam przy frezarce w nielegalnym warsztacie założonym przez ojca z kolegą (robiliśmy tam wtyczki do sprzętu elektrycznego, które były szmuglowane na „aryjską stronę”) lub siedziałam w schowku zrobionym w cudzej alkowie, do którego wchodziło się przez szafę do ubrań. Pralnia została wtedy przekształcona w szop¹, w którym pruto i prano futra zabrane Żydom. Pracowali tam mój ojciec i siostra.

Gdy w lipcu 1942 r. w trakcie tzw. akcji wpadli do naszego domu esesmani, nie byłam w schowku. Ostrzegł nas krzyk ze stróżówki.

Pobiegliśmy z mamą i innymi lokatorami na strych, gdzie magazynowano futra. Przykryliśmy się tymi futrami i tak leżeliśmy. Było gorąco. Mieliśmy szczęście. Gdy esesmani wpadli na strych i rozległ się głos: „Sind dort Juden?”², żadne dziecko nie zapłakało. Na podwórzu dziesiątkowano robotnice szopu, ale siostra ocalała, a ojciec postarał się, by go odwołano do kotła, który jakoby miał wybuchnąć. Słyszeliśmy, jak ktoś wykrzykiwał jego nazwisko, a potem strzał. To zabito naszego chorego sąsiada, który leżał w łóżku. Po tych wydarzeniach ojciec zapytał mnie, czy chcę wyjść z getta. Zgodziłam się. 17 sierpnia 1942 r. przyjaciel mojego ojca (którego poznał już w czasie wojny) p. Kazimierz Krauze, który pracował w pralni „Opus”, wyprowadził mnie z getta. Policjant był przekupiony i odwrócił się, gdy przechodziliśmy przez „wachę”³. Przez jakiś czas byłam w mieszkaniu p. Krauzego przy ulicy Miedzianej, ale nie mogłam tam być długo, gdyż było to zbyt blisko getta. Później wzięli mnie do siebie Wanda i Bolesław Dzierżanowscy (p. Dzierżanowska była sekretarką w firmie prowadzonej przez naszego sąsiada z Żurawiej, p. mecenasa Jana Szmurły), którzy mieszkali na rogu Walecznych i Francuskiej na Saskiej Kępie. W mieszkaniu obok przebywała Żydówka, stała lokatorka tego domu, która nie poszła do getta (żona Polaka), zabrano mnie więc do Góry Kalwarii, do kuzynki p. Szmurły. Chyba po miesiącu wróciłam do Warszawy. Przez pewien czas byłam u ojca p. Szmurły, prof. Jana Szmurły (laryngologa) przy ulicy Chopina, potem u jakichś pań (bardzo krótko), gdzieś koło ulicy Kopernika, wreszcie u prawdziwej Niemki, p. Zucker, której mąż był Żydem i ukrywał się, tylko czasami pojawiając się wieczorem w domu (gdzieś w Śródmieściu). Tam czułam się jak w domu. Ale pewnego dnia przyszło gestapo i zabrało p. Zucker wraz z jej córką, która mieszkała w tym samym domu z mężem. Trzymano je potem cztery miesiące na Pawiaku, ponieważ p. Zucker odmówiła podpisania reichslisty⁴. Jej zięć p. Marian Zarębiński odprowadził mnie wtedy znów do prof. Szmurły.

Tymczasem po kolei opuścili getto moja siostra, ojciec i matka. Wszyscy oni ukrywali się osobno pod różnymi adresami. Chyba na przełomie 1942 i 1943 r. ojciec znalazł dla mnie stałe miejsce pobytu na Grochowie w domu byłego polskiego policjanta, a później treuhändera⁵ w pralni „Opus”, którego poznał w czasie swojego pobytu w getcie. [...] Uchodziłam za siostrzenicę jego żony. Pracowałam w ich domu, sprzątając, myjąc naczynia, chodząc po zakupy, cerując i łatając skarpetki. Jeździłam z moją opiekunką lub sama nocami pociągami pod Lublin, szmuglując żywność i kradzione z fabryk pracujących dla armii niemieckiej zelówki lub bieliznę. W 1943 r.

¹ Szopy – znajdujące się na terenie getta zakłady produkcyjne.

² Czy są tutaj Żydzi? (niem.).

³ Wacha – warta, wartownia.

⁴ Reichslista – potocznie używane określenie volkslisty. Osoba, która ją podpisała była uznawana za członka narodu niemieckiego.

⁵ Treuhänder (niem.) – komisarz wyznaczony przez okupanta niemieckiego do zarządzania polskim przedsiębiorstwem.

mieszkaliśmy przez kilka miesięcy we wsi Wojciechów pod Lublinem. Tam sprzedawałam chłopom tytoń, pomagałam synowi mojej opiekunki pędzić w nocy bimber i nawet zostałam wynajęta na pewien czas jakiejś kobiecie, której niańczyłam w czasie jej nieobecności jedenastomiesięczne dziecko. Byłam z pewnością wyzyskiwana, dźwigałam ciężary, nosiłam wodę ze studni, nieraz sypiałam tylko cztery godziny na dobę.

Moi opiekunowie byli dość prymitywnymi ludźmi i traktowali mnie w sposób, do jakiego nie byłam przyzwyczajona. Tak samo jednak traktowali swoje dzieci. Dziś rozumiem, że ryzykowali oni dla mnie swoje życie w nie mniejszym stopniu niż ludzie, którzy traktowali mnie bardzo dobrze i nie brali od mojego ojca pieniędzy. Miałam wprawdzie dobry wygląd i prawdziwą metrykę uzyskaną z podziemnej komórki legalizacyjnej w magistracie, ale, jak się potem okazało, sklepikarz z ulicy Omulewskiej, gdzie mieszkaliśmy, domyślał się, kim jestem.

W sierpniu 1944 r. opuściłam moich opiekunów i zamieszkałam wraz z rodzicami i siostrą w mieszkaniu przy ulicy Fundamentowej (też na Grochowie), gdzie przez ponad rok była zamknięta moja matka. Tam 13 września tegoż roku doczekaliśmy się wyzwolenia. [...]

Warszawa, 1991 r.

Źródło: Dzieci Holocaustu mówią..., do druku przygotowała W. Śliwowska, Warszawa 1993, str. 56–59.

Nr 29

Relacja Mieczysławy Faryniak pt. „Tchnienie Ducha Świętego” dotycząca ukrywania Żydów, spisana w Bursztynie-Skałce w 1975 r.

Przed końcem sierpnia 1944 r. przeżywałam tragiczne sprawy. Już wiadomo było, że lada chwila wywożą Żydów z naszej wioski.

[...] Prezydent ówczesny Słowacji był księdzem. Nie wypadało, by Niemcy w kraju reprezentowanym przez kapłana mordowali Żydów. Ks. Tiso¹ nie zgodził się na to, ale pozwolił zabierać Żydów ze Słowacji do Polski, a tam ich wykańczano. Granica ówczesnego Gubernamentu województwa krakowskiego² przechodziła od nas bardzo niedaleko. Tuż za Niedzicą zaczynał się Czorsztyń. Do tej właśnie wsi odstawiano Żydów z okolicy.

Wkrótce potem, pewnego ranka, usłyszałam znamienne „wio” starego swoka³ od Pieknośa, Walentego Bigosa, który odwoził Żydów z Dursztyna, p. Epszteina z żoną, p. Spirna z żoną, trojgiem dzieci i bratem żony Szlamkiem, biedakiem trochę niedorozwiniętym. Pieknoś – twardy chłop, wioził ich do Czorsztyna czy gdzieś ku granicy. [...]

A ludzie? P. Wawerczak rozrządzał żydowskim majątkiem z sołtysem wsi, tzw. komisarem. Ludzie rozdrapywali rzeczy, bili się o nie, wyciągali ręce. Kto płakał za tymi, którzy wszystko swoje zostawili? Może tylko ja miałam żalobę w sercu. Ziemię po nich oddano rodzinom, których synowie byli w wojsku słowackim.

I tak przeminęli – dziś nie ma ani budynków po nich, ani nawet może wspomnienia!

[...] Śliczna była noc 4 września 1944 r. [...]. Weszłam do chaty, zamknęłam okiennice i drzwi i położyłam się. Widać dobrze od razu zasnęłam, co mi się prawie nigdy nie zdarzało, skoro pukanie, które od drzwi się rozlegało, uważałam ze sen. Ale nie – ktoś puka. Noc i ktoś puka! [...]. Słyszę słowa po słowacku mówione: „Len pomalu, len pomalu”⁴... Wreszcie otwieram drzwi.

Migają latarki elektryczne, dwóch ludzi wsuwa dwie ciężkie walizy, pan doktor Rajec, nasz lekarz obwodowy z Frydmana, drżącymi rękami płaci im za niesienie. Drzwi się zamykają, jesteśmy sami. On, z dzieckiem na ręce, żona jego i ja. [...] Oni są Żydzi... Doktor mówi, że przez chwilę odpoczną i pójdą w las, w las... Drżymy wszyscy troje. Pani Elżbieta żółta jak cytryna, doktor drżący cały, mała dwuipółletnia Ewa śpi na jego rękach. Ja się trzęsę, dygocę jak w febrze. [...] Lada chwila za ich tropem mogą tu wpaść ci, którzy mają rozkaz odstawiać Żydów ze Słowacji do granicy. Sekundy mijają, a my we troje zanurzeni jesteśmy w śmiertelnym, naprawdę śmiertelnym strachu...

Naraz dziwny spokój wraca mi do serca, kolory na twarz, jakaś fala ogromnej miłości zalewa mi serce, miłości do tych ludzi, tak ściśnionych trwogą. Męstwo, tak! Męstwo zasila me serce. Ci ludzie stają mi się w jednej chwili najdroższymi na świecie. Mówię więc do nich spokojnie: „Las ma swój kres, zima nadchodzi. U mnie zostanieie”... Zdawałam sobie sprawę, że to było działanie Boże we mnie. Mój spokój i im się udzielił. Pan doktor położył na moim tapczanie dziecko, pani Elżbieta zaczęła żółcią wymiotować...

Zostali i trwali. Nazajutrz otworzyli walizę i podali [...] blaszaną puszkę ze swoim majątkiem, z pieniędzmi. Powiedziałam im: „W piwnicy są ziemniaki i tę puszkę tam sobie państwo przechowajcie”. Oni nie zdawali sobie z tego sprawy, jak świętym było dla mnie ich życie i moje, które dla nich naraziłam!

Rano też powiedziałam im, że pójdę Ewę u ludzi we wsi umieścić, bo dziecko wołało rozkosznie: „mama, tata”, szczebiotało i mogłoby zdradzić miejsce schronienia rodziców. Poddali się mojej propozycji i uznali ją za słuszną. Ewa była ochrzczona i oni także przyjęli chrzest dla dziecka i dla ratowania życia w kościele parafialnym we Frydmanie i tam są zapisani w księgach.

Zamknęłam ich więc w betlejemce⁵ kłódką na zewnątrz, wzięłam Ewę na ręce i poszłam z nią do wsi. Zaszłam do Heleny Sowy, matki mego chrześniaka Michała, i prosiłam o przyjęcie dziecka za opłatą miesięczną. Powie-

¹ Ks. Józef Tiso – konserwatysta sprawujący władzę na Słowacji, która od 1939 r. była państwem satelickim Niemiec. Tiso zgodził się w 1942 r. na deportację większości słowackich Żydów do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie zostali zgładzeni.

² Mowa o dystrykcie krakowskim w Generalnym Gubernatorstwie.

³ Męża ciotki.

⁴ Tylko pomalu.

⁵ Szopa.

działam im, że to dziecko p. doktora Rajca z Frydmana, mnie w opiekę oddane przez rodziców. Helena radziła się kumotrze, bo była wdową i miała swoich czworo dzieci, a kumoter jej odradził, że jak się Niemcy o tym dowiedzą, to ją z rodziną zabiją.

Wzięłam więc Ewę i poszłam z nią przez Honaj do Łapsz Niżnych. Tam mieszkała życzliwa mi rodzina, której córce byłam świadkiem do bierzmowania. Oni to szanowali mnie i cenili – na pewno mnie przyjmą.

Mile mnie przyjęli, ale gdy usłyszeli, z czym przyszedłam, głowa domu, p. Kowalczyk, oburzył się i powiedział, jak śmiałam odważyć się przyjść do nich z żydowskim dzieckiem. Jak śmiałam przyjść i czegoś takiego od nich żądać! Żeby to było choć cygańskie dziecko, ale żydowskie? Swoku mówię: „To dziecko jest ochrzczone, a Pan Jezus powiedział: coście zrobili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili”.

Nie przekonałam go, wrogo patrzył na mnie. Żona też nic nie dopowiedziała, dzieci jego widziały całą scenę oraz student, który zaczął chodzić do gimnazjum na Słowacji. Jeszcze ten p. Kowalczyk powiedział: „do dziesiątego pokolenia wybiliby nas Niemcy”. I musiałam odejść... [...] Zabrałam Ewę. Prosiłam Franusia studenta, by pomógł mi ja zanieść do Kacwina, gdyż tam także miałam życzliwych i miłych znajomych, którzy mnie serdecznie gościli, kiedy bywałam w tej wsi na odpuszcie św. Anny.

[...] A więc student Franuś Kowalczyk pomagał mi nieść Ewę na zmianę. Przeżyłam tyle od rana i szmat drogi już przeszłam, nim doszłam do Kacwina. U Dudaszków dostatni dom, małżeństwo bezdzietne. [...] Tutaj Ewie dobrze by było. Głos zabrała ciotka, tłumacząc, że dziecka przyjąć nie mogą, bo pójdą kopać ziemniaki, a z dzieckiem to nijako, bo to i owo. Swok, dobry chłop, on byłby się chyba zgodził, ale nic nie mówił. Ona miała głos i wymówiła się. W końcu dała mi radę, bym przyjęła do dziecka służącą, bo dlaczego narzucam je innym ludziom, skoro wzięłam je pod opiekę.

Z ciężkim sercem wyszłam od nich, opisać tego nie zdołam. W jednym dniu doświadczyć musiałam takiego braku litości nad dzieciątkiem i nade mną.

[...] Z Honaja Franuś zawrócił do domu, a ja Ewę doniosłam na Skałkę i powiedziałam jej rodzicom: „Teraz już razem zostaniemy i razem śmierć poniesiemy. Nikt bowiem Ewy nie przyjął!”. [...]

We wsi w jej wieku była dziewczynka, przy której ktoś z domowników zostawał zawsze w czasie mszy św. niedzielnej. Poprosiłam jej matkę, bym i Ewę mogła dołączyć do jej córeczki – lecz nie zgodziła się. Więc zasilana co dnia męstwem przez Ducha Najświętszego, z miłością spełniałam swoje zadanie.

Pewnej niedzieli szła ku mojej chacie kumotra moja, Helena Sowa. Wyszłam naprzeciwko niej, a ona mi powiedziała, że gotowa jest wziąć Ewę do siebie, ale pod warunkiem, że jeśli Niemcy przyjdą, to po mnie przyśle i ja poniosę konsekwencje. Zgodziłam się. Mówiła Helena, że „użaliło się jej”, jak mnie w kościele z Ewą widywała, i dlatego zdecydowała się wziąć dziecko do siebie. Obiecałam jej płacić miesięcznie 200 koron, które państwo Rajcowie z ukrycia dla niej mi wnosili. Odwiedzałam Ewę codziennie, gdy wyszłam z kościoła po mszy św. i komunii św. Znosiłam ją też czasem rodzicom na Skałkę, na rękach póki było ciepło, a w zimie na nartach, w plecaku. Ewa była bardzo miłym dzieckiem, nigdy nie płakała ze złości, tylko z bólu, gdy go odczuwała. [...].

W tym czasie mieszkałam w jaskini, a oni sami w betlejemce. Kłódka zawieszona była na zewnątrz bez przerywy, a dopiero wieczorem wychodzili na świeże powietrze. Ludzie wiedzieli, że mieszkam w jaskini i że betlejemka zamknięta. [...]

Czas mijał, nadchodził zmierzch Hitlera. Rosja zaczęła go wypierać z Polski, pożary, łuny i huk armat. Nad Dursztynem goniły już bojowe samoloty. Na Skałkę przybiegło kilka osób, przyjaznych mi, z okolicznych wsi, aby się tutaj schronić. Radzono mi we wsi, bym Ewę zabrała na Skałkę, bo front idzie i wdowa ma dość kłopotu ze swoimi dziećmi. [...] Przybliżam się do Skałki, zbiega ku nam kobieta – to pani Elżbieta, uszczęśliwiona, woła z daleka do mnie: „Pani Slawa, už budieme wolni”. Ścisła mnie i całuje, dziecko bierze ku sobie...

[...] Odjechali saniami do Frydmana. Płakałam za nimi, zostałam sama, sama w jaskini. Odeszli ci, za których, zasilana męstwem, życie swe zastawiałam. Odeszli – a ja, związana z nimi miłością, postanowiłam do mej śmierci tak się modlić: „O Boże, dla Ciebie ich ratowałam. Pragnę, by przez dalsze życie do nieba doszli”. [...]

Gdy po froncie niedobitki ich rodzin odnalazły się i zeszedli się razem, wymieniali każdy z osobna, ile ich kosztowało ocalenie, jak drogo opłacali swoje marne ukrycia. Doktor wstał i powiedział: „Nas uratowało miłosierdzie chrześcijańskie”. Te słowa były dla mnie świadectwem i hojną zapłatą.

Źródło: Relacja przesłana na apel Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów, przechowywana w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Relacja Elżbiety Marii Ceysinger o uratowaniu żydowskiej dziewczynki przez polską rodzinę z Wileńszczyzny

Maria Ludwika Chądzyńska urodziła się 25 marca 1900 r. w Petersburgu. Pochodziła z polskiej rodziny ziemiańskiej, od pokoleń osiadłej na kresach północno-wschodniej Polski. Jej ojciec był inżynierem górnikiem i pracował w Petersburgu jako jeden z dyrektorów Rosyjsko-Belgijskiego Towarzystwa Metalurgicznego. [...] W 1921 r. przyjechała na Wileńszczyznę. W listopadzie 1921 r. rozpoczęła studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. [...]

Wybuch II wojny światowej zastał ją w Czarnym Borze pod Wilnem. W 1941 r., w wyniku korzystnego zbiegu okoliczności, uniknęła deportacji w głąb ZSRR – jej nazwisko było na liście osób przeznaczonych do wywozu¹.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej przeniosła się z rodziną w listopadzie 1941 r. z Wilna do zajętego przez Niemców majątku w Jasiewszczyzna na Białorusi. Od listopada 1941 r. do czerwca 1944 r. zarządzała Jasiewszczyznę jako *Verwalter*².

W końcu 1941 r. przeniosła się z Wilna do Parafinowa razem ze swoją rodziną i sześciolletnią dziewczynką Esterą (Tecią) Kagan³, którą wyprowadził z getta Ludwik Słotwiński⁴ – właściciel trzech dużych majątków ziemskich na Białorusi. [...] Rodzice dziecka i młodszy brat mieli być wyprowadzeni z getta później. Nie zrealizowano tego planu. Rodzice i brat dziewczynki zginęli.

Tecią opiekował się przez kilka miesięcy Ludwik Słotwiński⁵, ale w 1942 r. zastrzelili go partyzanci radzieccy. Po jego śmierci przez jakiś czas opiekowali się dzieckiem różni ludzie. W 1942 r. Estera Kagan znalazła się pod stałą opieką Marii i Leona Czarnockich. Odtąd w ich domu było sześcioro dzieci: trzech synów, dwie siostrzenice Marii Czarnockiej (córci jej siostry Antoniny Chądzyńskiej-Cypryszewskiej, którą 25 grudnia 1939 r. zamordowali komuniści radzieccy w więzieniu w Stanisławowie) oraz wychowawca Estera Kagan.

Rok 1944 był dla Marii Ludwiki tragiczny. 28 czerwca 1944 r. musiała z całą rodziną wyjechać z Jasiewszczyzny, ponieważ zbliżał się front. W kilka dni później [...] wycofujące się na zachód wojska niemieckie spaliły całkowicie dwór i budynki gospodarcze Jasiewszczyzny. W połowie lipca 1944 r. podczas walk o Wilno Niemcy spalili jej dom w Wilnie przy ul. W. Pohulanka 25⁶. Zamieszkała wówczas w swoim letniskowym domu w Czarnym Borze pod Wilnem. 17 czerwca 1944 r. dwaj jej synowie Zenon i Jan – żołnierze AK – zostali internowani w Miednikach (40 km pod Wilnem) podczas dokonanej przez NKWD likwidacji okręgów wileńskiego i nowogródzkiego AK⁷. Wywiezieni pod Moskwę do Kaługi pracowali przy wyrębie lasu.

17 grudnia 1944 r. Maria Ludwika została zatrzymana przez NKWD w tzw. kotle w mieszkaniu sędziego Sawickiego przy ul. Zakrętowej w Wilnie i osadzona najpierw w piwnicy gmachu sądu przy pl. Łuksińskim, a po paru dniach w więzieniu na Łukiszkach. Bez sądu i wyroku przetrzymywano ją do 4 marca 1945 r. Wyszła z więzienia ze znacznym ubytkiem zdrowia. W latach 1945–1946 uczyła rysunków w progimnazjum w Czarnym Borze. W styczniu 1946 r. jej synowie wrócili do Polski: Zenon zamieszkał w Krakowie u swojego stryja Stefana Czarnockiego, a Jan w Warszawie u młodszej siostry swej matki.

¹ Autorka ma zapewne na myśli czwartą wielką akcję deportacyjną z ziem polskich, która przeprowadzona została w maju–czerwcu 1941 r. Nie jest znana dokładna liczba Polaków deportowanych. Przyjmuje się, że przesiedlenia dotknęły od kilkuset tys. do ponad miliona Polaków; dane za: S. Ciesielski, G. Gryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje Polaków w Związku Radzieckim*, Toruń 2003, s. 243–247.

² *Verwalter* (niem.) – administrator.

³ „Jesienią 1941 r. postanowiłam przewieźć rodzinę do Parafinowa – tak wspominała Maria Ludwika Chądzyńska pierwsze spotkanie z Tycią i Ludwikiem Słotwińskim – i miałam skorzystać z furmanki p. Słotwińskiego [...]. Czekałam na załadowanie wozu w jakimś dużym, ale opuszczonym mieszkaniu – dziwnie tu było pusto. W jednym z pokoi na otomanie siedziała mała dziewczynka w ciemnej sukience lila... cicha i jakaś dziwnie milcząca. »To jest nasza wspólna pasażerka do Parafinowa«, AAN, KUPRŻ, 708, »Sprawa żydowska«, k. 1.

⁴ „Pod koniec podróży pan Słotwiński opowiedział mi historię dziecka. «Tecia» została wyprowadzona z getta przez bramę przy ulicy Niemieckiej», *ibidem*, k. 1.

⁵ „Po przyjeździe do Parafinowa [...] dziewczynka została u mnie [...]. Pan Słotwiński obiecał mi pomagać żywnością i tym, co dziewczynka potrzebowała» *ibidem*, k. 1.

⁶ Autorka ma zapewne na myśli następstwa akcji „Ostra Brama”, którą zorganizowała AK. W następstwie akcji Polacy mieli wypełnić lukę pomiędzy ustępującymi z Wilna Niemcami a nacierającymi wojskami radzieckimi. Akcja (rozpoczęta w nocy z 6 na 7 lipca 1944 r.) wyprzedziła sowieckie natarcie o zaledwie osiem godzin.

⁷ Por. *Armia Krajowa na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich*, wybór, oprac. i wstęp Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, Warszawa 1997; Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, *Armia Krajowa na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie (1941–1945)*, Warszawa 1997.

4 marca 1946 r. w kościele św. Jana w Wilnie odbył się chrzest Estery (Teci) Kagan, która odtąd nosiła imię i nazwisko Teresa Maria Sadowska; jej chrzestnymi rodzicami byli Maria Ludwika Czarnocka i Jerzy Czarnocki.

6 maja 1946 r. Maria Ludwika wyjechała z Wileńszczyzny w pierwszym transporcie czarnoborskim – razem z mężem, synem Jerzym, gospodynią Antoniną Dzierzgo i wychowanicą Teresą Marią Sadowską. Zamieszkała w Warszawie przy ul. Puławskiej 12a we wspólnym mieszkaniu z dwiema innymi rodzinami. [...]

Estera (Tecia) Kagan vel Teresa Maria Sadowska, ur. ok. 1935 r. w Wilnie. [...] Jej rodzice i młodszy brat pozostali w getcie i zginęli, zapewne w 1943 r. [...] Od 1942 r., a najpóźniej od 1943 r., była pod stałą opieką pp. Marii i Leona Czarnockich. Maria Ludwika Czarnocka kontaktowała się z matką i z wujem dziewczynki – więc musiało to być przed zagładą Żydów dokonaną przez Niemców w połowie 1943 r. Tecia mieszkała z rodziną pp. Czarnockich w majątku Jasiewszczyzna do 28 czerwca 1944 r., a potem w Czarnym Borze do 6 maja 1946 r.

W latach 1944–1945 uczęszczała do szkoły powszechnej w Czarnym Borze. 4 marca 1946 r. została ochrzczona w kościele św. Jana w Wilnie jako Teresa Maria Sadowska. 6 maja 1946 r. wyjechała z Wileńszczyzny jako repatriantka w tzw. pierwszym transporcie czarnoborskim razem z rodziną pp. Czarnockich. Zamieszkała z nimi w Warszawie przy ul. Puławskiej 12a. W 1948 r. ukończyła Szkołę Podstawową nr 85 przy ul. Narbutta 14, w 1952 r. – Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Licealnego im. N. Żmichowskiej przy ul. Klonowej 16.

W latach 1952–1953 studiowała fizykę na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Zaliczyła jeden semestr tych studiów. 24 kwietnia 1954 r. wyszła za mąż za Jerzego Korpińskiego, który wkrótce zmarł. Z tego małżeństwa urodził się syn Adam. Ponownie wyszła za mąż za p. Możdżyńskiego i znów została wdową, z drugiego małżeństwa urodziła się córka Ewa. Teresa Maria Sadowska, 1^o voto Korpińska, 2^o voto Możdżyńska, zm. 15 marca 2006 r. w Warszawie. Jest pochowana na Powązkach.

Źródło: Relacja przesłana na apel Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów, sygn. 820, przechowywana w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

